



MEDYK BIAŁOSTOCKI



MIESIĘCZNIK BIAŁOSTOCKIEJ AKADEMII MEDYCZNEJ

www.amb.edu.pl

NR 2(25)

BIAŁYSTOK LUTY 2005 R.

ISSN 1643-3734

Dawniej



"Medyk jest Wasz i dla Was"

Dziś



W NUMERZE:



Do Biblioteki Głównej AMB na szkolenia



**Kompletny psychiatra
doc. Andrzej Czernikiewicz**



**Studia pomostowe
dla pielęgniarek i położnych**

Studenium

SEARCH RESULTS BY COUNTRY FOR FOREIGN LANGUAGE STUDIES

COUNTRY	RESULTS	%
India	12111	38%
Australia	12111	38%
Spain	8920	28%
Poland	8417	27%
England	7196	23%
Italy	6196	20%
New Zealand	5000	16%
Canada	4888	16%
Southwest	1111	4%
Indonesia	500	2%
France	400	1%
Mexico	311	1%
South Africa	211	1%
United States	111	0%
Brazil	51	0%
Canada	11	0%
TOTAL	31999	100%

Comment: In countries in the top 10, the U.S. and Canada are the top 2 new additions to Spain's list in this place and Poland's are in fourth place.

THE 10 MOST POPULAR CITIES FOR STUDIES

CITY/COUNTRY	RESULTS	%
Wageningen	3100	11%
Tokyo	2811	10%
London-Camden	2211	8%
London	2111	8%
New York (Manh)	1911	7%
London	1711	6%
London	1611	6%
London	1511	5%
London	1411	5%
London	1311	5%
TOTAL	31000	100%

Comment: Wageningen is the first and is unique in having 10000 unique place with its name in multiple languages. London-Camden is the second in multiple languages. London is the third in multiple languages. London is the fourth in multiple languages. London is the fifth in multiple languages.

Studenium Ltd. | Phone: +353 1 454 4544 | Email: info@studenium.ie
 111 Gifford Street, London | Fax: +44 20 7183 1111 | www.studenium.ie

**Pierwszy semestr nauczania
w języku angielskim za nami**



**Profesor Jean Cohen
doctor honoris causa AMB**



O seksie proszę Pana?

SPIS TREŚCI

Od redaktora	str. 3
Klinika Psychiatrii AMB w kilku słowach i w jednym obrazie	str. 4
Rozmowa miesiąca z dr. hab. Andrzejem Czernikiewiczem	str. 5
Studenci anglojęzyczni nie ściągają	str. 6
Studia pomostowe dla pielęgniarek i położnych	str. 7
Nowy numer Spraw Nauki!	str. 9
Więści z biblioteki	
Do biblioteki na szkolenia	str. 9
Lekcja pierwszej pomocy	str. 10
„Medyk Białostocki“ 1956	str. 10
Temida i Eskulap	
Eksperyment medyczny cz. I	str. 14
Doktorzy Honoris Causa	
Profesor Jean Cohen	str. 16
Patrząc z buku	
Zakazane życzenia - sprostowanie	str. 17
Co nowego w naukach biomedycznych	
Fagocyty Ilii Miecznikowa	str. 19
Z historii nauk farmaceutycznych	
Chemiczna zależność pomiędzy ciałem a duszą	str. 20
Kalendarz wyborów jednoosobowych i kolegialnych organów AMB	str. 21
Wspomnienia i refleksje	
O seksie proszę Pana? To nie wypada.	str. 22
Kochaj partię, ale jej nie pożądaj	str. 22
Poczucie misji. Wspomnienie o prof. Kazimierzu Pelczarze, wileńskim uczonym	str. 24
Miasta naszego regionu	
Królewski Knyszyn	str. 28
400 słów	
O ptaszkach	str. 30
Zapiski z pustyni część IV	str. 31
Przypadkowa wyprawa	str. 33
Zanim o niej pomyślisz	str. 34
Rośliny w Biblii	
Gdzie rodziła się Biblia	str. 36
Z działki pracowniczej	
Zwolnienia od pracy	str. 37
Lektury czytane po północy	
A pieniądze zamieniał na ideały	str. 38
Wydarzenia i aktualności	str. 39
Młody Medyk	str. 41

 OD REDAKTORA



Spodziewacie się Państwo, że w Medyku będziemy pisać o wyborach do władz jednoosobowych i kolegialnych, jakie obecnie mają miejsce w naszej uczelni. Muszę rozczarować i przeprosić - nic z tematyki wyborczej nie znajdziecie Państwo w bieżącym numerze. Za to - niezależnie od atmosfery wyborczej - proponujemy cofnąć się do historii naszej Akademii, do roku 1956. Polityczna odwilż. Nowe nadzieje. Powstanie na Węgrzech. Akademia Medyczna w Białymstoku liczy zaledwie 6 lat. Już wypuściła pierwszych absolwentów. W polityce globalnej powstają nowe, karkołomne idee - próby połączenia ognia z wodą. Idee które, w niedalekiej przyszłości, być może tylko pozornie, będą próbować wcielać w życie kolejni władarze na piotrowym tronie - papież Jan XXIII i jego następcą - Paweł VI. Idee zakładające, że da się pogodzić filozofię i religię chrześcijańską z założeniami marksizmu. A komunizm - wszelkie religie traktował jako opium dla mas! To wtedy zaczęła się koronkowa i niezwykle delikatna, nierzadko bardzo zawoalowana polityka kruszenia międzynarodówki komunistycznej z centralą w Moskwie. Żeby się przenieść w atmosferę tamtych lat, proponuję zajrzeć do bieżącego Medyka. Piszemy o historii powstania naszego pisma. O trzech numerach Medyka Białostockiego (prawdopodobnie ukazały się cztery - jednak ostatni nie zachował się), które ukazały się właśnie w owym pamiętnym roku 1956. Pismo powstało na fali wielkich nadziei. Jest dla nas, jak na razie, niedoścignionym wzorem do naśladowania. Zarówno pod względem formy, jak i treści. Założył je nieżyjący już lekarz, a w ówczesnych czasach student III roku, Henryk Miksza. Nie znałem go osobiście, a szkoda. Z fotografii wyziera twarz o całkiem sympatycznej fizjonomii, twarz człowieka zdecydowanego, zapewne tryskającego humorem i pełnego pomysłów. W latach 60-tych, w których studiowałem w Białymstoku (1963-69) coś z twórczej atmosfery tamtych lat jeszcze pozostało w uczelni. Atmosferę tę kreowali nierzadko ludzie, z którymi czasami jedna rozmowa pozostawiała ślad na całe życie. Ludzie, którzy żyli uczelnią, jej sprawami, identyfikowali się z nią. Po prostu kochali ją. Niektóre owoce studenckich inicjatyw tamtych lat przetrwały do dziś. Ot, chociażby Chór, czy też studenckie kluby. O innych ludzie doskonale pamiętają - pierwsze w Polsce radio studenckie - Radiosupeł, czy też słynny teatr Kontrasty. Ciepło mi się zrobiło na duszy, jak niedawno historia tego studenckiego teatru, działającego w AMB w latach 60-tych, została wskrzeszona w telewizyjnym programie pt. Kartki z kalendarza.

Miałem nie pisać o wyborach. Miałem pisać o archiwalnych, pierwszych numerach Medyka. Jednak nie sposób, nawiązując do tamtych lat, nie odnieść się do tak ważnego wydarzenia, jakim są wybory władz uczelni. Podziwiając i odnosząc się z wielkim szacunkiem do wspaniałych działań naszych kolegów sprzed lat, chciałbym zaapelować: w wyborach kierujemy się miłością do naszej Alma Mater i jej dobrem. To na pewno przyniesie obfity plon w postaci sukcesów - zarówno naszej uczelni, jak i naszych własnych.

Materiały do numeru przyjmujemy do dn. 10 każdego miesiąca.

Skład redakcji:

Redaktor naczelny: Lech Chyczewski
 Zastępca redaktora naczelnego i kronikarz: Krzysztof Worowski
 Sekretarz redakcji: Danuta Ślósarska
 Członkowie: Alina Midro, Wojciech Sobaniec, Tadeusz Laudanski, Wiktor Łaszewicz, Andrzej Litorowicz, Jan Długosz, Ilona Lengiewicz, Anna Worowska, Adam Hermanowicz, Joanna Jasielczuk, Sylwia Bartus
 Współpracownicy: Jan Pietruski, Wojciech Dębek, Antoni Sydor (Tarnów), Marek Kamiński (USA)
 Dział studencki: Paweł Szambora, Anna Maksymiuk, Emilia Sobolewska, Walentyn Pankiewicz
 Skład komputerowy: Marzena Szleszyńska
 Strona internetowa: Andrzej Bortacki

Druk: Zakład Poligraficzny ABIS

15-227 Białystok, ul. Zwierzyniecka 72, tel. 0 695 487 014

Adres redakcji:

Biblioteka Główna Akademii Medycznej
 15-089 Białystok 8,
 ul. Kilińskiego 1,
 tel. (085) 748 54 85 (Danuta Ślósarska)
 e-mail: medyk@amb.edu.pl
 http://www.amb.edu.pl

Adres redakcji studenckiej:

Siedziba organizacji studenckich, DS1
 ul. Akademińska 3; tel (85) 748 58 13

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania tekstów oraz zmiany ich tytułów.

Klinika Psychiatrii AMB

w kilku słowach i w jednym obrazie

Jesteśmy - Klinika Psychiatrii Akademii Medycznej w Białymstoku, która mieści się w Choroszcy, częścią naszej uczelni od 50 lat. Tak jak nie ma człowieka bez psychiki/duszy (niepotrzebne skreślić), tak nie ma medycyny bez psychiatrii. Dlatego, mimo, że od Rektoratu do Kliniki Psychiatrii jest około 15 km, mamy nadzieję/pewność (niepotrzebne skreślić), że widać nas z centrum uczelni. Gdyby skład uczelni medycznych miał odzwierciedlać częstość występowania schorzeń somatycznych i psychicznych w populacji to (informacja dla władz uczelni, do wykorzystania na kolejne kadencje) Klinika Psychiatrii zajmowałaby co najmniej połowę zasobów Akademii Medycznej. Ponieważ tak jednak nie jest, kilka słów o Klinice Psychiatrii AMB.

Tak jak nie ma człowieka bez psychiki/duszy (niepotrzebne skreślić), tak nie ma medycyny bez psychiatrii.



Zespół Kliniki Psychiatrii (niepełny) w dniu Św. Walentego. W pierwszym rzędzie od lewej: dr med. Agnieszka Tomczak, dr med. Agata Szulc, dr Anna Radziwoniuk (wybijająca się rezydentka Kliniki), dr Beata Galińska (ukrywa lewą rękę, bo ma ją w gipsie). W drugim rzędzie: dr med. Beata Konarzewska, dr med. Tomasz Markowski, dr hab. Andrzej Czernikiewicz, mgr Rafał Hykiel (najwyższy polski psycholog), dr Marek Stankiewicz. (zdj. dr Napoleon Waszkiewicz).

Zaczeliliśmy działać w 1954 roku pod kierownictwem jednego z najbardziej znamienitych psychiatrów polskich ubiegłego wieku profesora Leona Korzeniowskiego. Profesor Korzeniowski był jednym z liderów polskiej psychiatrii lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku, znawcą psychopatologii, twórcą leksykonów psychiatrycznych i mentorem profesora Stanisława Pużyńskiego, wieloletniego dyrektora Instytutu Psychiatrii i Neurologii i aktualnego konsultanta krajowego w dziedzinie psychiatrii. Kolejnym kierownikiem kliniki był profesor Zdzisław Falicki, jeden z twórców psychiatrii społecznej w Polsce. Jego następcą od 2000 roku jest autor tego

tekstu. Zmiany, które nastąpiły w Klinice Psychiatrii oddaje w ostatnich latach zmiana jej nazwy. Poprzednio byliśmy Kliniką Chorób Psychiczych, gdyż wtedy leczono szpitalnie głównie psychozy, teraz jesteśmy Kliniką Psychiatrii, bo istnieje czasami potrzeba hospitalizacji osób tylko z zaburzeniami psychicznymi, a więc osób niepsychotycznych (np. dziewcząt z anoreksją psychiczną). W swej działalności staramy się wychodzić poza szpital, poza Choroszcz. Tworzymy obecnie oddział dzienny kliniki na terenie Białegostoku, gdzie będziemy w warunkach nieszpitalnych leczyć nie tylko pacjentów z depresją czy nerwicami, ale również osoby z psychozami.

Nasze zainteresowania naukowe dotyczą przede wszystkim schizofrenii, ale może nie w aspekcie urojeń czy halucynacji, ale bardziej tych deficytów, które leżą u podłoża tej psychozy, a więc zaburzeń poznawczych i językowych. Staramy się wiązać neuropsychologię schizofrenii z jej neuroobrazowaniem. Nasze badania wiążą się również z problematyką zaburzeń osobowości,

zaniechaną wprowadzić w badania naukowych, a częstą w życiu codziennym (vide: obraz życia publicznego w mediach). Mamy nadzieję, że osiągnięciem naukowym i organizacyjnym naszej kliniki są kolejne edycje Podlaskich Warsztatów Psychiatrycznych w Białowieży, jedynej naprawdę interaktywnej imprezy medycznej w Polsce.

W czasie ostatniego Zjazdu Psychiatrów Polskich udało się nam zdominować kilka sesji, np. tych poświęconych językowi w schizofrenii, neuroobrazowaniu w schizofrenii, czy mojemu ulubionemu tematowi "psychiatrii w kinie". Na polu dydaktycznym, z punktu widzenia nie tylko własnego narcyzmu, ale i obiektywnej prawdy (jeśli istnieje prawda nieobiektywna), podkreślam dobre oceny zajęć z psychiatrii wystawiane nam przez studentów, a także to, że Klinika Psychiatrii AMB, jako jedna z niewielu w Polsce/jedyna (niepotrzebne skreślić) udostępniła studentom wykłady w internecie (adres www.amb.edu.pl wejdź na stronę Kliniki Psychiatrii i kliknij na wykłady, potem rozkoszuj się obrazami dowolnie długo - pod warunkiem, że masz stałe łącze). Ponieważ Internet to XXI wiek, wypada więc kończyć, tym bardziej że mogłyby mnie dopaść refleksje typowe dla kryzysu wieku średniego.

dr hab. Andrzej Czernikiewicz
kierownik Kliniki Psychiatrii AMB,
ale dla Białegostoku osobnik napływowy
(typowy Lublinianin, w jidish: Lubliner),
choć nie "przywieziony w tecze".



Na szczęście trzeba mieć czas

(Kompletny psychiatra z fajką i z muszką, czyli dr hab. **Andrzej Czernikiewicz**

- kierownik Kliniki Psychiatrii AMB rozmawia z Danutą Ślósarską).

wówczas swoje problemy domowe na sytuację w pracy. Mówią "czuję się tak źle, ponieważ mam złego szefa". Zupewnie niepotrzebnie przenosimy punkt ciężkości na miejsce pracy. To w domu, w rodzinie, człowiek powinien rozwijać się w sensie psychicznym.

Panie docencie, mam takie wrażenie, że dzisiejsze społeczeństwo jest pełne "smutasów".
I nie jest to tylko problem Polski. Nawet w takich krajach jak Włochy czy Brazylia, których społeczeństwa uchodzą za wesołe, ludzi depresyjnych wciąż przybywa. Od czasów drugiej wojny światowej ta liczba wzrosła dwukrotnie.

Dlaczego życie nas tak bardzo boli?

Myślę, że dobrze, że nas boli, bo to znaczy że nie jesteśmy zubożeni i wypaleni. To co nazywamy frustracją jest spowodowane tym, że stawiamy sobie zupełnie nieosiągalne cele. Często podaję taki przykład, że jeżeli ktoś biega codziennie po to, aby być zdrowym to osiągnie swój cel, ale jeżeli biega po to, aby wygrać maraton na igrzyskach olimpijskich to pewnie mu się to nie uda. Powinniśmy wyznaczać sobie zadania na miarę naszych możliwości, a wtedy będziemy mieć znacznie mniej kłopotów.

Tak, ale niezadowolony z siebie przeżywają również ci, których określamy jako ludzi sukcesu.

Jest nawet taki termin "depresja szczytu". Polega na tym, że w sytuacji, kiedy wszystko już udało nam się osiągnąć i nie mamy już żadnego celu do realizacji dochodzimy do wniosku, że mogliśmy to wszystko zdobyć szybciej i lepiej. Ten stres trzeba jakoś odreagować i najczęściej odbywa się to w sposób patologiczny.

Idą w ruch dopalacze?

Tak, szczególnie alkohol. Łatwiej jest kupić butelkę koniaku lub narkotyki niż zorganizować sobie czas, rozwiązać problemy. Generalnie ludzie nastawieni są na łatwe rzeczy.

Sytuacje depresyjne może wywołać też brak pracy albo atmosfera w pracy np. szef wariat.

Jest pewna prawidłowość, najpierw ludzie tracą pracę, potem zwiększa się liczba osób nadużywających alkoholu, po kilku latach odnotowuje się więcej pacjentów depresyjnych, aż w końcu tak gdzieś po dziesięciu latach rośnie liczba samobójstw. Prawda o alkoholu jest taka, że im więcej się go pije, tym szybciej dopada nas depresja. Jeżeli zaś chodzi o mobbing, to moim zdaniem ten problem jest w Polsce nieco wyolbrzymiony. Dużo bardziej patologiczna jest polska rodzina niż polskie zakłady pracy. Ludzie oskarżają swoich przełożonych o znęcanie się psychiczne najczęściej wtedy, kiedy w domu nie najlepiej im się układa. Projektują

W styczniu w ramach ogólnopolskiej akcji "Odnaleźć siebie" otworzył pan białostockie "Centrum Pomocy".

Co to znaczy odnaleźć siebie?

Zobaczyć co jest we mnie dobre, spróbować rozwiązać te problemy, które powodują mój smutek, przygnębienie, zubożenie, bezsenność, brak apetytu. "Centrum Pomocy" to w założeniu takie miejsce w którym można po prostu porozmawiać o tym co nas boli. Cierpienie psychiczne jest dużo trudniejsze do zniesienia niż cierpienie natury fizycznej, a poza tym bardzo często powoduje dyskomfort całej rodziny.

I uważa pan, że taka jedna rozmowa może pomóc?

Tak, bo bardzo często jest to jedyna okazja, aby być wysłuchanym. My wszyscy głównie mówimy! Nie słuchamy i nie rozmawiamy! W ciągu dwóch tygodni z pomocy naszych specjalistów skorzystało ponad sto osób, a to o czymś świadczy. Nie były to osoby, które kwalifikowałyby się do leczenia psychiatrycznego. Większość stanowiły osoby młode, szczególnie kobiety, bo to one jak pokazują światowe statystyki mają najwięcej kłopotów natury psychicznej. Powodem ich rozterek i złego samopoczucia jest to, że w swoim życiu mają do spełnienia zbyt wiele ról: żony, matki, pracownika i nie zawsze sobie z nimi radzą.

Na naszym cierpieniu wzbogacają się firmy farmaceutyczne. Co rusz proponują rewelacyjne tabletki przeczyszczające... duszę oczywiście.

Zgadzam się, że czasem postępowanie firm jest nieetyczne. Zastanawiam się na przykład kto pozwolił puścić reklamę leku rzekomo likwidującego depresję? Po obejrzeniu takiej reklamy mało wyrobiony widz może nabrać przekonania, że po kilku tabletkach wyzdrowieje i będzie mądrzejszy. Nie możemy jednak odsądzać od czci i wiary wszystkich firm farmaceutycznych, ponieważ wiele z nich wspiera różne akcje, konferencje naukowe i wydawnictwa.

Jak żyć, aby być zadowolonym z siebie?

Mieć przynajmniej w tygodniu jedno popołudnie dla siebie, na swoje przyjemności. I od czasu do czasu warto też zastanowić się co udało mi się ostatnio osiągnąć, bo szczęście to jest coś takiego na co trzeba mieć czas.

Studenci anglojęzyczni

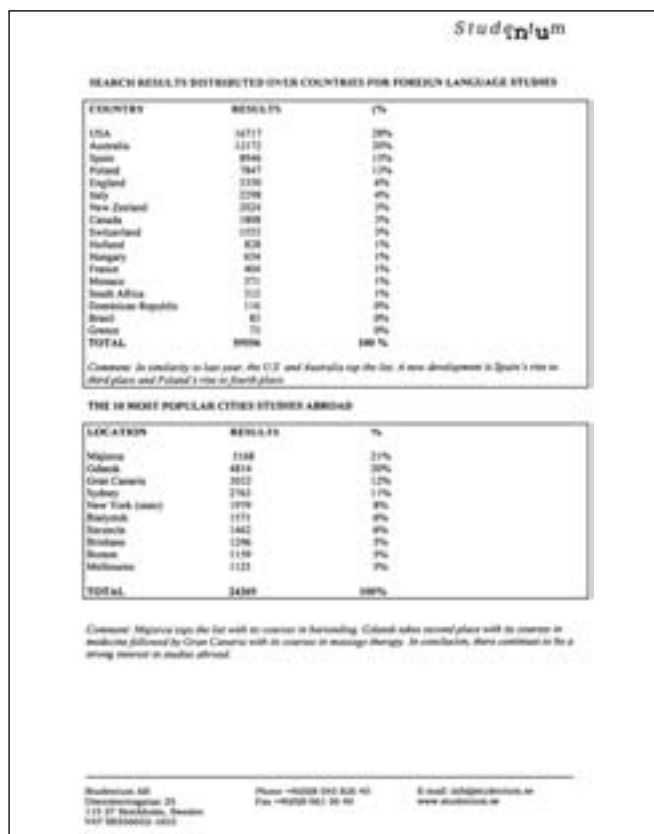
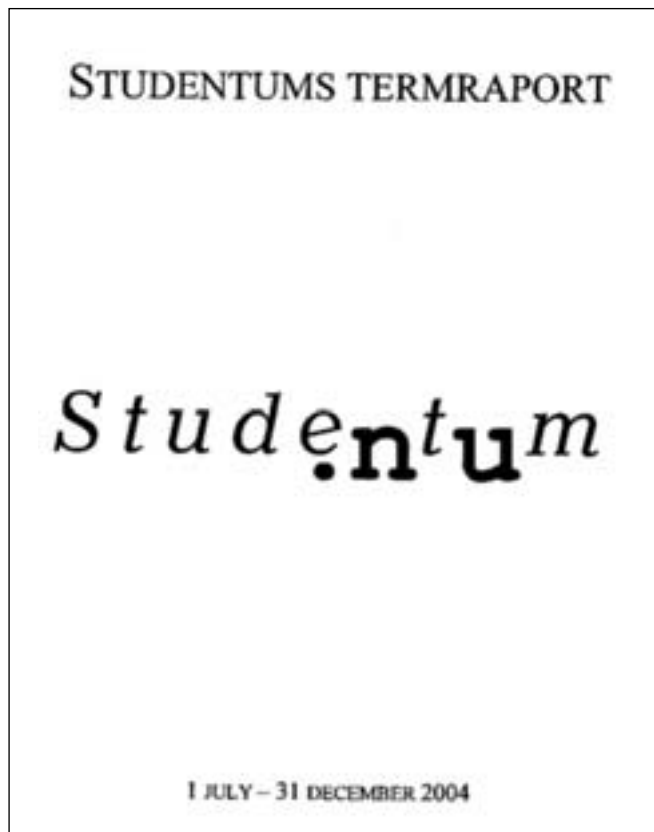
Właśnie minął pierwszy semestr nauczania w języku angielskim na kierunku lekarskim w AMB. Możemy się więc pokusić o pewne podsumowania.

nie ściągają

Młodzi ludzie z Norwegii i Niemiec, którzy we wrześniu rozpoczynali "kurs przygotowawczy" byli z pewnością pełni obaw. Dla wielu z nich był to pierwszy samodzielny wyjazd poza dom rodzinny. Wyjazd, którego wynikiem jest zmiana środowiska, trybu życia i nowe obowiązki jest problemem wszystkich studentów pierwszego roku. W ich przypadku dodatkowo wiązało się to z przyjazdem do kraju, który wprawdzie należy do Unii Europejskiej, lecz jest wciąż egzotyczny z racji odmienności kulturowej i uwarunkowań historycznych. Ale nie tylko oni byli pełni niepokoju. Dla pracowników jednostek prowadzących zajęcia na roku pierwszym było to również nowym wyzwaniem wymagającym dużo pracy i cierpliwości.

Początkowo niemal codziennie pojawiały się drobne problemy wymagające rozwiązania, na szczęście miały one zwykle charakter organizacyjny. Szczerze mówiąc byłem zdziwiony, że studenci nie zgłaszają trudności w porozumiewaniu na zajęciach, czego najbardziej się obawialiśmy. Już podczas testu poprzedzającego "kurs przygotowawczy" we wrześniu, zdaliśmy sobie sprawę, że największe problemy będą z chemią, a to dlatego że poziom jej nauczania w Norwegii jest znacznie niższy od wymogów stawianych absolwentom polskich szkół średnich. Wyrównanie niedostatków wiedzy kosztowało dużo wysiłku nie tylko studentów, ale również członków zespołu kierowanego przez profesora Andrzeja Giendzińskiego. W przeciwieństwie do chemii zajęcia z anatomii prawidłowej są czymś nowym dla wszystkich studentów medycyny. Więc właśnie tutaj można pokusić się o porównania. Z relacji profesora Janusza Dzieciola i jego asystentek wynika, że ci studenci są wyjątkowo sumienni, a przede wszystkim dociekliwi. Sprawia to, że praca z nimi z jednej strony wymaga dużo wysiłku, ale jednocześnie dostarcza satysfakcji. Charakterystyczne jest, że podczas sprawdzianów asystenci nie muszą pilnować tej grupy - oni po prostu nie wiedzą co to jest ściągnięcie. Przejawem "studenckiego profesjonalizmu" jest również wytypowanie trzech studentów do pierwszej anglojęzycznej edycji konkursu "Aurea scapula", który ma się odbyć w Krakowie. Będziemy trzymać za nich kciuki.

W swoim czasie wiele emocji, które znalazły ujście między innymi na łamach "Medyka Białostockiego", wywołała sprawa pokoi w DS-2. Niektórzy z uczestników tej debaty zapomnieli o kilku faktach, z których najważniejszym jest to, że nie byłoby możliwe remontowanie pokoi bez funduszy pozyskanych z nauczania w języku angielskim. W najbliższym czasie planowany jest remont kolejnych pięt. Oczywiście jest, że pokoje te o nieco wyższym standardzie, ale również wyższej cenie będą przeznaczone początkowo dla studentów zagranicznych. Jesteśmy do tego zobligowani umowami z agencjami rekrutującymi studentów. Dobre warunki studiowania są na-



szą kartą przetargową, dzięki której możemy wygrać rywalizację z innymi uczelniami prowadzącymi już od wielu lat nauczanie w języku angielskim. Z czasem, gdy wyremontowanych pokoi będzie przybywało, staną się one dostępne dla wszystkich studentów. W tej chwili tylko połowa studentów programu anglojęzycznego mieszka w DS-2, pozostali zdecydowali się na wynajęcie mieszkań. Należy się spodziewać, że w przyszłości pokoje te będą przyciągały przede wszystkim studentów pierwszego roku, którzy czują się pewniej w grupie.

Rozpoczął się drugi semestr nauczania w języku angielskim, ale musimy już myśleć o semestrze trzecim. Dlatego w połowie stycznia odbyło się spotkanie z kierownikami jednostek, które w nowym roku akademickim rozpoczną po raz pierwszy nauczanie w języku angielskim. W najbliższym czasie planuję spotkanie z całymi zespołami nauczającymi, podczas którego dokonamy wyboru podręczników dla studentów i nauczycieli akademickich. Podobne spotkanie przeprowadzone rok temu pozwoliło zaopatrzyć w odpowiednie książki jednostki nauczające na roku pierwszym.

Rozpoczynając rekrutację w roku 2004 zdawaliśmy sobie sprawę, że nie można się ograniczyć do 6-letniego programu "europejskiego". Dlatego podjęte zostały działania zapewniające akredytację naszej uczelni w Departamencie Edukacji USA. Proces ten jest długotrwały, ale jeżeli zakończy się powodzeniem możliwe będzie rozpoczęcie rekrutacji studentów z USA. Niezależnie od tego kontynuując poszukiwania potencjalnych kandydatów w innych krajach Europy rozpoczęto promocję AMB na terenie Szwecji. Efektem tego jest planowana w najbliższym czasie wizyta kandydatów, którzy zapoznają się z warunkami studiowania w AMB.

Nie dalej jak rok temu, wielu z nas miało wątpliwości czy uda się nakłonić młodzież z innych części Europy i

świata, do studiowania w Białymstoku. Dzisiaj wiemy, że jedynym ograniczeniem są nasze możliwości przyjęcia kandydatów. O tym, że chętnych nie zabraknie przekonuje mnie korespondencja od samych zainteresowanych i agencji rekrutujących. Już w styczniu wpłynęły pierwsze wnioski na rok akademicki 2005/2006. Przewidujemy, że w październiku na pierwszym roku programu 6-letniego studiować będzie 30 studentów pochodzących głównie z krajów skandynawskich, a program 4-letni zainauguruje grupa 10-15 osób z USA. Liczby te powinny wzrastać w kolejnych latach, zwłaszcza że istnieje duże zainteresowanie nie tylko studiami na kierunku lekarskim, ale również dentystryczno-lekarskim i pielęgniarstwie. AMB ma poważne atuty w rywalizacji o kandydatów z innymi polskimi uczelniami, takie jak: silna kadra naukowo-dydaktyczna, zwarta struktura uczelni umożliwiająca szybkie przemieszczanie się pomiędzy jednostkami, dobra baza socjalna i charakter miasta sprzyjający studiom. Musimy jednak przekonywać potencjalnych studentów, że te zalety są ważniejsze od braku połączeń lotniczych, czy też krótkiego doświadczenia w nauczaniu medycyny w języku angielskim.

Aktualnie jedyną polską uczelnią medyczną, która nie prowadzi nauczania w języku angielskim jest Collegium Medicum w Bydgoszczy. Programy anglojęzyczne przestały mieć znaczenie tylko prestiżowe lecz stały się źródłem dodatkowych dochodów nie tylko dla uczelni, ale również dla pracowników. Ale jeszcze ważniejsze jest to, że kontakt z nową formą edukacji wymusza doskonalenie procesu dydaktycznego będącego nieodzownym elementem funkcjonowania nowoczesnej uczelni medycznej.

prof. dr hab. **Robert Flisiak**
Prodziekan Wydziału Lekarskiego



Studia pomostowe dla pielęgniarek i położnych

Pielęgniarki i położne są największą reprezentacją pracowników służby zdrowia i jedną z najliczniejszych korporacji zawodowych w Zjednoczonej Europie.

Stale rosnące znaczenie pielęgniarstwa we współczesnym świecie niesie za sobą konieczność podwyższania jakości kształcenia, weryfikowania zdobytych informacji, wzbogacania treści przekazywanych studentom o najnowsze zdobycze nauki i medycyny oraz wprowadzania zmian w systemie kształcenia pielęgniarek i położnych.

Europejskie modele i systemy kształcenia pielęgniarek od ponad dwudziestu lat podlegają ciągłym przemianom, doskonaleniu i dostosowaniu do koncepcji ochrony zdrowia i w wielu elementach dość znacznie różnią się od modelu obowiązującego do niedawna w Polsce.

Współczesny proces kształcenia pielęgniarek obejmuje kształcenie: *podstawowe* (przygotowanie pielęgniarek

do pełnienia roli zawodowej, uzyskania kwalifikacji stanowiących podstawę do wykonywania zawodu i przygotowania do dalszego kształcenia), *akademickie* (przygotowanie pielęgniarek do zarządzania w pielęgniarstwie, pracy w pielęgniarstwie specjalistycznym, pracy pedagogicznej, kształcenia podyplomowego oraz możliwość uzyskiwania stopni i tytułów naukowych), *doskonalenie* (opanowanie umiejętności wyraźnie przekraczających umiejętności podstawowe niezbędne do uzyskania prawa wykonywania zawodu).

Polska stając się członkiem Unii Europejskiej zaakceptowała obowiązujący w Unii model kształcenia pielęgniarek. Jedyny problem, jaki pojawił się w okresie przed akcesją, to kwestia uznania dotychczasowych kwalifikacji polskich pielęgniarek i położnych. Opracowane przez zespół polskich ekspertów projekty zostały przedstawione Komisji Europejskiej. Uzyskały one pozytywną ocenę i

pełną akceptację w zakresie podjęcia przez Polskę kształcenia pielęgniarek i położnych na poziomie wyższym tzw. "studiów pomostowych".

Zasadnicze cele programu związane są z wdrażaniem prawa wspólnotowego w obszarze systemu uznawania kwalifikacji zawodowych oraz dostosowaniem polskiego prawa do wymogów dyrektyw sektorowych w obszarze uznawania kwalifikacji w zawodach pielęgniarstwa i położnej.

Cel uruchomienia studiów pomostowych dla pielęgniarek i położnych jest wynikiem rekomendacji zawartych w *Peer Review* i bezpośrednio powiązany z koniecznością zapewnienia odpowiedniej implementacji wspólnotowego systemu uznawania kwalifikacji. Eksperti europejscy w swoim raporcie z 2002 roku wskazali, że od 1990 roku zawody pielęgniarstwa i położnej przeszły w Polsce znaczącą przemianę. Zwrócono uwagę na transformacje zarówno w zakresie wykonywania tych zawodów, jak i w systemie kształcenia.

Obecnie kształcenie prowadzone jest na poziomie licencjackim i magisterskim. Natomiast w przeszłości wyglądało to inaczej. Kształcenie, poza prowadzonym na poziomie magisterskim, nie spełniało w opinii ekspertów europejskich wymogów dyrektyw Unii. Program "studiów pomostowych" jest ukierunkowany na zapewnienie kwalifikacji zgodnych z prawem wspólnotowym. Szczegółowe cele programu kształcenia pomostowego są następujące:

- zwiększenie motywacji pielęgniarek i położnych do dalszego podnoszenia swoich kwalifikacji zawodowych
- podniesienie wykształcenia pielęgniarek i położnych w celu automatycznego i bezwarunkowego uznania ich kwalifikacji zawodowych w Unii Europejskiej
- promocja studiów pomostowych wśród pielęgniarek i położnych.

Podstawy dla kształcenia pomostowego stanowią: ustawa "o zmianie ustawy o zawodach pielęgniarstwa i położnej oraz niektórych innych ustaw" (weszła w życie 1 maja 2004 roku) oraz rozporządzenie Ministra Zdrowia "w sprawie szczegółowych warunków prowadzenia studiów zawodowych na kierunku pielęgniarstwo lub położnictwo, przeznaczonych dla pielęgniarek i położnych posiadających świadectwo dojrzałości i będących absolwentami liceów medycznych oraz medycznych szkół zawodowych kształcących w zawodzie pielęgniarstwa i położnej" (weszło w życie 13 maja 2004 r.) oraz derogacje zawarte w art. 31 i 39 projektu dyrektywy "o uznawaniu kwalifikacji zawodowych".

Studia pomostowe przeznaczone są dla pielęgniarek i położnych posiadających świadectwo maturalne oraz tytuł zawodowy pielęgniarstwa lub położnej, uzyskany w wyniku ukończenia pięcioletniego liceum medycznego lub medycznej szkoły zawodowej (2-, 2,5- oraz 3-letniej). Absolwenci studiów pomostowych otrzymują tytuł zawodowy licencjata pielęgniarstwa lub położnictwa, a ich kwalifikacje będą uznawane automatycznie we wszystkich państwach członkowskich Unii Europejskiej. Studia te nie mają charakteru obligatoryjnego. Pielęgniarki i położne mogą (ale nie muszą) skorzystać z tej formy podniesienia kwalifikacji zawodowych. Osoby, które nie zdecydują się na ich podjęcie nie tracą posiadanego prawa wykonywania zawodu pielęgniarstwa lub położnej w Polsce, natomiast ich

kwalifikacje nie będą uznawane w krajach Unii Europejskiej.

Wydział Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia Akademii Medycznej w Białymstoku uruchomił, jako jeden z pierwszych w Polsce, kształcenie pomostowe dla pielęgniarek i położnych, na wszystkich możliwych torach kształcenia, w roku akademickim 2004/2005.

W końcu 2004 r. został uruchomiony, w ramach PHARE 2002, fundusz unijny przeznaczony na dofinansowanie kształcenia pielęgniarek i położnych kształconych na studiach pomostowych obejmujących absolwentów: 2,5 - letniej medycznej szkoły zawodowej lub 3 - letniej medycznej szkoły zawodowej kształcącej w zawodzie pielęgniarstwa oraz 2,5 - letniej medycznej szkoły zawodowej kształcącej w zawodzie położnej.

Powyższy program Wspólnoty Europejskiej realizowany był w formie konkursu projektów przygotowanych i wdrażanych przez szkoły wyższe kształcące w zawodzie pielęgniarstwa i położnej. Kryteria konkursu były niezwykle ostre, m.in. należało posiadać niezbędne akredytacje, odpowiednią bazę kształcenia oraz kadre dydaktyczną, a także opracowane i wdrożone programy kształcenia. Na przygotowanie bardzo obszernej dokumentacji konkursowej mieliśmy niecały miesiąc. Tym większa satysfakcja, gdy okazało się, że wniosek naszej uczelni pomyślnie przeszedł postępowanie konkursowe i został bez zastrzeżeń zakwalifikowany do realizacji i co ważne, otrzymał dofinansowanie w kwocie 86 000 EURO. Czas trwania projektu nie może trwać dłużej niż 9,5 miesiąca. Studenci muszą więc zrealizować program nauczania obejmujący 1984 godziny dla pielęgniarek i 1086 godzin dla położnych w terminie od 6 grudnia 2004 roku do 15 września 2005 roku. Jest to kolejne trudne wyzwanie, jakie staje przed naszym młodym wydziałem.

**Elżbieta Krajewska-Kulał,
Cecylia Łukaszuk,
Jan Karczewski**

Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej

uzyskała status organizacji pożytku publicznego (nr KRS 109744). Dzięki temu można w tym roku przekazać na jej rzecz 1% podatku dochodowego i włączyć się w ten sposób w realizowaną przez nią misję wspierania polskiej nauki.

Przekazane przez Darczyńców środki FNP przeznaczy na granty wspomagające dla młodych naukowców powracających ze staży i stypendiów zagranicznych i zamierzających kontynuować karierę naukową w kraju.

**Nr konta dla wpłat 1 % podatku:
29 1500 1272 1212 7004 4667 0000
Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej
ul. Grażyny 11, 02-548 Warszawa**

Więcej informacji o sposobie przekazania wpłaty: www.fnp.org.pl

Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej od 1991 r. przeznacza na zaspokojenie starannie wybranych, istotnych potrzeb nauki znaczące środki. Ich łączna wartość przekroczyła 250 mln zł. Swoje cele statutowe wypełnia, przyznając naukowcom i zespołom badawczym: indywidualne nagrody i stypendia, subwencje na modernizację warsztatów naukowych i ochronę zbiorów naukowych, subwencje na wdrażanie osiągnięć naukowych do praktyki gospodarczej oraz oferując inne formy wspierania ważnych przedsięwzięć służących nauce.

Nowy numer

Spraw Nauki!



DO BIBLIOTEKI NA SZKOLENIA

Ukazał się nowy, lutowy, drugi w 2005 roku, numer Spraw Nauki. Rozpoczyna go kilka ważnych dla środowiska nauki informacji dotyczących związków nauki z gospodarką. Jest wśród nich wywiad Krystyny Hanygi z koordynatorką Polskiej Platformy Technologicznej Budownictwa - Elżbietą Syrdą. Z kolei Jarosław Bożyk opisuje szanse transferu nowych technologii do regionu Bełchatowsko-Kleszczowski - zagrożonego wysokim bezrobociem.

Tematem okładkowym jest etyka w środowisku naukowym - o pladze plagiatów pisze dr Lilla Moroz-Grzelak ("Control C, control V - i materiał nowy mam!"), a na pytanie w redakcyjnej sondzie: "Co przeszkadza w eliminowaniu patologii w nauce?" - odpowiadają ludzie związani z nauką.

O problemach polityki społecznej odnośnie ludzi starszych i konieczności jej zmiany wypowiada się prof. Barbara Szatur - Jaworska w rozmowie z Walerią Kożusznik.

Ciekawy temat z obszaru interdyscyplinarnego: epidemiologii, matematyki i fizyki porusza prof. Robert Kosiński pokazując, czym zajmuje się prezydent dużego miasta w okresie zwiększonej liczby zachorowań np. na gripę ("Modelowanie epidemii").

Zima to okres, kiedy brakuje nam słońca, a zatem witaminy D. O sposobach radzenia sobie z tym problemem mówi prof. Jadwiga Charzewska w rozmowie z Hanną Lewandowską, przytaczając najnowsze wyniki badań europejskich na ten temat ("Słońce na receptę").

W numerze poruszamy też tematy budzące ciągle duże zainteresowanie: trzęsienia ziemi na Suwalszczyźnie (Andrzej Markert - "Nieznany uskok na Suwalszczyźnie") oraz przyszłości energii odnawialnej (Waldemar Pławski - "Przyszłość energii w Europie").

A jako, że archeologia jest dziedziną ciągle obecną w naszym piśmie - i w tym numerze jej nie brakuje. Justyna Hofman - Wiśniewska rozmawia z prof. Jerzym Kolendą z Uniwersytetu Warszawskiego, laureatem w ub. roku Nagrody Prezesa RM, który wyjaśnia, czym dla Rzymian był nasz bursztyn ("Bursztyn jak złote runo").

Ponadto w numerze, jak zwykle, stałe felietony, informacje (m.in. o nagrodach naukowych), wieści z KBN oraz "Poczet profesorów polskich" autorstwa Janusza Markiewicza.

Zapraszamy do prenumeraty i życzymy ciekawej lektury!

Informujemy, że na stronie www.sprawynauki.waw.pl można znaleźć tylko krótkie streszczenia tekstów zamieszczonych w numerze. Pismo w całości dostępne jest jedynie w prenumeracie (60 zł rocznie, łącznie z czterema suplementami).

Biblioteka Główna AMB w marcu rozpocznie szkolenia pracowników naukowych oraz studentów naszej uczelni w zakresie elektronicznych źródeł informacji.

Od 2003 r. Biblioteka realizuje model biblioteki hybrydowej polegającej na łączeniu tradycyjnych zbiorów drukowanych ze źródłami elektronicznymi. Aktualnie w prenumeracie drukowanej oferujemy 101 tytułów zagranicznych czasopism naukowych. Poprzez udział w konsorcjach znacznie poszerzamy dostęp do światowych zasobów czasopism. W bieżącym roku kilka tysięcy tytułów czasopism można czytać w trybie online ze wszystkich komputerów działających w sieci akademickiej.

Bazy czasopism elektronicznych dysponują bardzo bogatym aparatem wyszukiwawczym. Na szkoleniach przedstawione zostaną metody efektywnego przeszukiwania baz pełnotekstowych oraz bibliograficznych. Ponadto zaprezentujemy system elektronicznego przesyłania kopii artykułów doc@med. Uczestnicy szkoleń poznają również zagraniczne systemy oferujące elektroniczne odbitki artykułów z czasopism takie jak: Subito, Jasson.

Biblioteka podjęła starania, aby w październiku bieżącego roku jedno ze szkoleń przeprowadził specjalista z firmy Proquest z USA.

Mam nadzieję, że szkolenia pomogą naszym użytkownikom skuteczniej poruszać się po zasobach cyfrowych biblioteki.



Liczymy, że Biblioteka dzięki takim spotkaniom pozna aktualne potrzeby informacyjne naszych użytkowników i dostosuje poziom swoich usług do oczekiwań kadry naukowej i studentów.

Szczegółowy program szkoleń zostanie zamieszczony na stronie internetowej biblioteki: www.http.biblioteka.amb.edu.pl.

Danuta Dąbrowska-Charytoniuk
p.o. Dyrektor Biblioteki Głównej AMB

Lekcja pierwszej POMOCY

"Człowiek, który umiera z braku ratunku obciąża sumienie pozostałych przy życiu"

W styczniu bieżącego roku w Zakładzie Pielęgniarstwa Ogólnego AMB gościliśmy członków Koła Biologicznego, działającego w Zespole Szkół Ogólnokształcących Mistrzostwa Sportowego Gimnazjum nr 8 w Białymstoku. Nie była to pierwsza wizyta tej grupki młodych miłośników biologii w naszym zakładzie. Po raz pierwszy odwiedzili nas w kwietniu 2004 roku, kiedy to między innymi poznawali topografię zakładu oraz zgłębiali tajniki porodu fizjologicznego i badania fizykalnego.

Tym razem na prośbę uczniów zorganizowaliśmy pokaz udzielania pierwszej pomocy. Bardzo ucieszyła nas taka problematyka zajęć, bo jest to świetna okazja do uwrażliwienia młodzieży na los drugiego człowieka, przygotowania młodych ludzi do niesienia pomocy i działania na rzecz innych. Uważamy też, że każdy człowiek, bez względu na wiek, powinien znać podstawy udzielania pierwszej pomocy by wiedzieć, jak zachować

się w różnych sytuacjach, które spotykamy w swoim życiu.

Zarówno opiekunka koła biologicznego - mgr Marzena Dąbrowska, jak i jej podopieczni doskonale wiedzą, że do właściwego zastosowania sposobów udzielania pierwszej pomocy niezbędne jest nabycie praktycznych umiejętności i ciągłe ich doskonalenie, bo jak powiedział Konfucjusz: "Słucham i zapominam, widzę i pamiętam, robię i rozumiem". W myśl tej zasady asystenci zakładu, dr n. med. Barbara Jankowiak oraz mgr Hanna Rolka, pokazały młodzieży jak opatrywać rany, unieruchamiać złamania, tamować krwotok, usuwać ciała obce, postępować z pacjentem ze wstrząsem i jak układać poszkodowanego w zależności od jego stanu. Szczególne zainteresowanie budziły pokazy reanimacji krążeniowo-oddechowej. W pokazach wykorzystano sprzęt najnowszej generacji do nauki udzielania pierwszej pomocy, w który wyposażony jest Zakład Pielęgniar-



stwa Ogólnego.

Najważniejszym punktem lekcji była możliwość aktywnego uczestnictwa w prowadzonych zajęciach. Uczniowie mogli przećwiczyć na fantomach te czynności, które na początku zajęć pokazali asystenci. Chętnych do takiego sprawdzianu nie brakowało.

Czas wydłużonej lekcji upłynął bardzo szybko. Członkowie koła ponownie z żalem opuszczali zakład deklarując, że z pewnością jeszcze kiedyś nas odwiedzą, a może nawet w przyszłości wybiorą studia na Wydziale Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia. Już dziś serdecznie ich do tego zachęcamy.

Elżbieta Krajewska-Kulaś,
Cecylia Łukaszuk,
Barbara Jankowiak,
Hanna Rolka

"Medyk Białostocki" - 1956

W końcu każdego miesiąca oczekujemy na ukazanie się kolejnego numeru "Medyka Białostockiego".

Starsze pokolenie, które rozpoczynało studia w pierwszych latach istnienia naszej uczelni, pamięta, że czasopismo pod tym samym tytułem ukazywało się już w 1956 r. Zbliżająca się pięćdziesiąta rocznica powstania pierwszego czasopisma studentów AMB jest dobrą okazją przypomnienia jego narodzin.

Pismo było pierwowzorem dzisiejszego "Medyka". Jak świecący meteoryt pojawiło się już w szóstym roku istnienia uczelni, by po ukazaniu się zaledwie czterech numerów nagle zgasnąć.

Powołanie czasopisma było prawdopodobnie poprzedzone decyzją kierownictwa uczelni, chociaż w archiwum AMB w protokołach posiedzeń Rady Wydziału Lekars-

kiego oraz Senatu z 1955 r. nie ma na ten temat żadnej informacji. Kto więc zdecydował o powstaniu "Medyka"? Pierwszy numer, z lutego, w podtytule określany jako "Pismo Białostockiej Akademii Medycz-

nej", rozpoczęła nota redakcyjna informująca, że "projekt stworzenia studenckiego pisma gorąco poparły nasze uczelniane władze". Z tego można wnioskować, że pomysł wydawania czasopisma zrodził się wśród studentów. Dalej nastąpiło uzasadnienie potrzeby powołania studenckiego czasopisma, aby "... było ono wiernym przyjacielem w smutkach i radościach, aby pomogło zrozumieć i cenić nasz przyszły zawód - zawód lekarza, by "Medyk" był zwierciadłem naszego życia i zainteresowań". Równocześnie re-

"... było ono wiernym przyjacielem w smutkach i radościach, aby pomogło zrozumieć i cenić nasz przyszły zawód - zawód lekarza, by "Medyk" był zwierciadłem naszego życia i zainteresowań".

dakcja apelowała o współpracę zarówno do studentów, jak i profesorów.

W stopce redakcyjnej podano, że wydawcą były studenckie organizacje młodzieżowe działające na uczelni: ZU ZMP, RU ZSP, ZO AZS¹. Materiały archiwalne tych organizacji z lat pięćdziesiątych nie zachowały się. Nie



Henryk Miksza

podano nazwiska redaktora ani składu redakcji, poza adnotacją, że czasopismo "redaguje kolegium" Redaktorem naczelnym był Henryk Miksza, student III roku AM, a w skład redakcji wchodził: R. Ramel, T. Borowski, J. Posieczek, L. Rejniak, D. Pietkiewicz (karykaturzysta i grafik).

"Medyk" był więc redagowany przez studentów i do nich adresowany. Nakład wynosił prawdopodobnie około 2000 egzemplarzy.

Kolejne numery czasopisma nie mają bieżącej numeracji, a jedynie miesiąc wydania: luty, maj i grudzień 1956r.

W pierwszym numerze z lutego ówczesny rektor AM prof. S. Legeżyński stwierdza, że "Medyk jest wasz i dla was", podkreślając w ten sposób studencki charakter pisma. Ówczesny rektor sugerował, aby w każdym w numerze znalazły się artykuły o sprawach ściśle związanych ze studiami, dotyczące sportu akademickiego, działalności kół naukowych, chóru, kultury.

Wydanie "Medyka Białostockiego" przypadło na pięciolecie uczelni. Odnotowuje ten fakt zamieszczony w pierwszym numerze artykuł doc. dr. L. Komczyńskiego - dziekana Wydziału Lekarskiego - a zatytułowany "Młodzież Akademii w pierwszym jej pięcioleciu". Autor analizuje w nim pochodzenie społeczne studentów białostockiej uczelni. Okazuje się, że pierwsi studenci pochodzili głównie z woj-

wództw: białostockiego i olsztyńskiego. Większość z nich należała do organizacji młodzieżowych. Duża grupa studentów rozwijała swoje zainteresowania kulturalne śpiewając w chórze, działając w kole dramatycznym, w zespole tanecznym, czy w zespole muzycznym.

Pod względem wyników dydaktycznych, uczelnia zajmowała jedno z czołowych miejsc w kraju. Najlepsi absolwenci w założeniu mieli podjąć pracę w uczelni, a dla przodujących w nauce studentów stały

otworem zakłady naukowe. Kończąc artykuł dziekan apelował "...aby pracownicy nauki swoje wykłady ściśle wiązali z życiem i poddawali je krytyce marksistowskiej".

W tym samym numerze zamieszczono sprawozdanie z "Pierwszej konferencji partyjno-zetempowskiej". Poświęcona ona była zagadnieniom moralności komunistycznej, w której kierownik Zakładu Marksizmu-Leninizmu mówił o wyższości wychowania w duchu moralności komunistycznej nad wychowaniem w systemie kapita-

"Medyk jest Wasz i dla Was"



¹ Zarząd Uczelniany Związku Młodzieży Polskiej, Rada Uczelniana Zrzeszenia Studentów Polskich, Zarząd Okręgowy Akademickiego Związku Sportowego

² Niektóre źródła podają, że wydano cztery numery, ale w dostępnych zbiorach takiego numeru nie znaleziono.

listycznym. Autor artykułu ubolewał, że dyskusja nie przyniosła oczekiwanych wyników, a młodzież nie rozumie podstaw moralności komunistycznej.

Na stronach lutowego numeru zamieszczono również artykuł podsumowujący zimową sesję egzaminacyjną. Zgodnie z ówczesnym kierunkiem eksponowania przodowników pracy, zaprezentowano też zdjęcia najlepszych studentów. Wśród czterech studentów znajduje się fotografia Zbigniewa Puchalskiego, studenta V roku, a po latach profesora AM, kierownika Kliniki Chirurgii i rektora w latach 1987-1990 i 1999-2002, oraz studenta II roku - autora niniejszego artykułu.

Stałą kolumnę w poszczególnych numerach stanowiły artykuły prof. W. Sławińskiego - kierownika Zakładu Biologii AM dotyczące dziejów podlaskiego Wersalu, L. Rejniaka, studenta III roku mówiące o antybiotykach, o roli mikroelementów w życiu organizmów, o olbrzymach i miniaturach w świecie roślin. W piśmie poza tym był cykl "Portrety wybitnych lekarzy polskich", opisujący sylwetki J. Dietla, S. Patrycego z Pilzna i J. Śniadecznego. Tylko jeden z odcinków był sygnowany, co pozwala przypuszczać, że autorem wszystkich był mgr M. Kitszel. Zagadnienia kulturalne dotyczyły m.in. informacji o otwarciu nowego klubu "Herkulesy", działalności Radiowęzła Lokalnego AMB - najstarszego w Polsce studenckiego radiowęzła, który powstał w marcu 1951 r. Na łamach gazety drukowano także poetyckie debiuty, humor i fraszki. Oto jedna z nich:

Asystentom

*- są na ziemi półbogami zwą się
zaś asystentami.*

Utwory swoje zamieszczali tu m.in. J. J. Lewkowicz, P. Kucharczyk, S. Kamiński oraz ukryci pod pseudonimem autorzy ilustrowanych fraszek, nawiązujących do historii medycyny.

Zagadnienia studenckiego ruchu naukowego były stałym tematem publikacji. Wspomnieć należy o artykule "Kilka słów o sprawach naukowych", mówiącym o problemach i celach pracy powołanego



Studenckiego Towarzystwa Naukowego, działającego pod opieką prof. K. Buluka, a kierowanego przez Biuro Organizacyjne STN ze S. Sierko na czele. S. Głowiński, student V, roku w artykule "Medicus medicianicus est" prezentował Koło Chirurgiczne, które powstało jako pierwsze na uczelni.

Większość dość licznych informacji sportowych wyszło spod pióra przewodniczącego Zarządu Okręgowego AZS, mistrza w tenisie stołowym - J. Nawary, po latach chirurga-ortopedy w Klinice Ortopedii AM.

Numer "Medyka" z maja 1956 roku otworzył artykuł redakcyjny "Chęć czynu czy martwota", w którym mowa o nudnych zebraniach ZMP, o studentach, którzy w tej organizacji nie widzą możliwości

realizowania swoich celów, o marazmie i obłudzie istniejących w tej organizacji. Redakcja stawia pytanie, jaka ma być ta nowa organizacja studencka? Artykuł ten jest wyrazem narastającej w kraju i w środowisku studenckim fali "odwilży" i powiewu nadchodzących zmian. Ale już na tej samej stronie zaskakuje czytelników wiersz Z. Wróblewskiego "Naprzód", w typowo socrealistycznym stylu, chyba z racji święta 1 Maja, ze zdjęciem defilujących pracowników i studentów AMB.

Na stronie 6 tego numeru artykuł M. Uszyńskiego "O inicjatywie koła", pokazuje jakże różne ścierają się w redakcji poglądy i stanowiska. Z. Hojden pisał o organizowanych przez Akademię Medyczną obozach naukowo-społecznych w okresie



wakacji, których celem była praca leczniczo-usługowa i sanitarno-oświatowa na terenach o słabo rozwiniętej służbie zdrowia (Gołdap, Stare Juchy).

Wreszcie w tym samym numerze "Z teczki karykaturzysty - nasi profesorowie" znaleźli się prof. K. Rodziewicz i doc. J. Lesiński.

W następnym numerze z lipca zwraca uwagę artykuł T. Borowskiego i R. Ramla "Ludzie zapomniani o żebrakach" szpecących estetykę socjalistycznego miasta i o fatalnych warunkach istniejących w Domu Opieki dla Dorosłych w Nowej Wsi koło Ełku.

Ostatni numer "Medyka" z grudnia 1956 roku otwiera całostronicowy dyskusyjny artykuł M. Krotkiewskiego "Moim zdaniem" o sprawach młodzieży. Autor poruszył problem ZMP i jego dalszych losów. Na wstępie redakcja zastrzegła, że w wielu miejscach nie zgadza się z poglądami autora. M. Krotkiewski przedstawił zarys filozofii tomistycznej, miejsce religii katolickiej w stroju socjalistycznym oraz możliwości zbliżenia filozofii chrześcijańskiej i marksizmu. Konsekwencją tego, według autora, może być możliwość uczestniczenia katolików w ruchu politycznym i spo-

łecznym oraz możliwość istnienia kilku organizacji o różnych założeniach ideologicznych. W konkluzji autor stwierdził, że istnienie wielu organizacji jest obiektywną koniecznością w warunkach wolnego wyrażania swoich poglądów. Na tej stronie jest zdjęcie z inauguracji nowego roku akademickiego z patrem uczeni w tle i objaśnieniem, że jest to pierwszy rok wielkich przemian związanych z demokratyzacją. Na następnej stronie zamieszczono krótki, ale bardzo znamieny komunikat "Pomoc Węgrom", w którym mówi się, że na ogólnym zebraniu młodzieży postanowiono rozwiązać organizację ZMP-owską, a do czasu powołania nowej organizacji studenckiej, w imieniu młodzieży,

działa Studencki Komitet Rewolucyjny. Komitet zorganizował kwestę na rzecz pomocy ludności węgierskiej, solidaryzując się w ten sposób z Rewolucją Węgierską 1956 r. Pieniądże przekazano poprzez Polski Czerwony Krzyż.

O istniejącym wówczas chaosie ideologicznym świadczy fakt, że na pierwszej stronie tego samego numeru "Medyka" informowano o dal-

Miksza apeluje o współpracę z "Medykiem" i wierzy, że studenci dotrą wszędzie.

szych losach ZMP, a na stronie następnej o rozwiązaniu tej organizacji.

W artykule "Budowy i renowacje w AMB" H. Miksza pisał o budowie Państwowego Szpitala Klinicznego. Gmach, obliczony na 700 łóżek, którego fundamenty zostały już wtedy postawione miał być oddany w końcu 1958 r. (faktycznie został ukończony w 1963 r.). W następnej kolejności miał powstać budynek Zakładu Anatomii Patologicznej i Medycyny Sądowej.

Ciekawy artykuł opublikował J. Henisz "O lecznictwie z miękkimi dywanami", o uprzywilejowanych, wyodrębnionych szpitalach w Warszawie, a mianowicie Lecznicy Ministerstwa Zdrowia i Szpitala Minis-

terstwa Spraw Wewnętrznych, które posiadają znacznie więcej personelu niż inne szpitale i ponad dwukrotnie większe stawki na żywienie chorych. Określa je jako szpitale elitarne dla uprzywilejowanej kasty w Polsce.

W stylu nieco żartobliwym H. Miksza napisał artykuł dedykowany "Kolegom z I roku", który miał być dla nich przewodnikiem po uczelni. Zaczął od osoby najgłośniejszej, a więc od rektora, prof. S. Legeżyńskiego, który "...prócz myszek lubi trochę studentów, mimo, iż tego nie widać a poza tym gra dobrze i z pasją w siatkówkę", a dziekan doc. Komczyński "nie znosi kobiecych łez". Dobry wujcio, to prodziekan doc. S. Boczoń - bo prowadzi pomyslnie sprawy bytowe studentów a korzystający ze stołówki student na pewno nie przytyje.

Miksza apeluje o współpracę z "Medykiem" i wierzy, że studenci dotrą wszędzie.

Podsumowując, należy stwierdzić, że sprawy studenckie zajmują znaczną część pisma i dotyczą sesji egzaminacyjnej, domów akademickich, stołówek oraz działalności kulturalnej młodzieży akademickiej. Wiele artykułów jest podpisanych, ale niektóre są podpisane inicjałami lub sygnowanych "redakcja".

A na ostatniej stronie H. Miksza pisze "O losach "Medyka". Istniała propozycja redakcji "Nowego Medyka" wychodzącego w Warszawie o połączeniu redakcji białostockiej, warszawskiej i lubelskiej. Kierowano się względami ekonomicznymi, uważano, że podniosłoby się jakość pisma, zwiększyłaby się liczba czytelników oraz niezależność od lokalnych interwencji. Komunikuje, że redaktorzy tych pism co pewien czas będą odbywać narady w poszczególnych uczelniach. Pierwsza taka narada odbyła się w naszej uczelni, a o jej wynikach miano poinformować w następnym numerze. Nie poinformowano, gdyż bez żadnych uprzednich zapowiedzi kolejny "Medyk" nie ukazał się. Przeciwnie, tylko w ostatnim grudniowym numerze trzykrotnie zapowiada się, że "dalszy ciąg w następnym numerze". Prawdopodobnie istniały jakieś naciski zewnętrzne, nie pozwalające na dalsze ukazywanie się tego czasopisma. Po okresowej "od-

wilży" politycznej, co można odczuć po treści analizowanych numerów, doszło ponownie do "zaostżenia kursu politycznego". Objawiło się to prawdopodobnie brakiem zgody na dalsze wydawanie tego czasopisma.

Analizując wydawane numery "Medyka" należy podkreślić, iż było to czasopismo redagowane starannie i w sposób fachowy, obficie i ciekawie ilustrowane. A przygotowywali je tylko studenci medycyny. Niestety, w większości rysunki są anonimowe. Prawdopodobnie są one dziełem grafika D. Pietkiewicza.

Opiekunem czasopisma ze strony Rady Wydziału był doc. dr Z. Kanigowski, kierownik Kliniki Chorób Nerwowych, a konsultantem naukowym lek. H. Nowak. Każdy numer zawierał 6 lub 8 stron formatu - 42x31 cm (A-3). Druk był czterospaltowy. Szata graficzna nie ulegała zmianie.

Wśród piszących do "Medyka" znajdujemy nazwiska autorów-studentów, a po latach profesorów AM. (L. Rejniak, S. Głowiński, M. Uszyński, S. Pużyński). Pismo trafiło w zainteresowania czytelników i cieszyło się dużą popularnością zarówno wśród studentów jak i pracowników uczelni. Obecnie - już unikatowe egzemplarze znaj-

Analizując wydawane numery "Medyka" należy podkreślić, iż było to czasopismo redagowane starannie i w sposób fachowy, obficie i ciekawie ilustrowane.

dują się w bibliotece AM i Książnicy Podlaskiej.

"Medyk Białostocki" był znaczącym wydarzeniem w historii młodej uczeni i bardzo cenną inicjatywą zespołu redakcyjnego, na czele



którego stał Henryk Miksza. Według relacji jego żony już jako uczeń szkoły średniej w Mrągowie miał duże zdolności humanistyczne i kierowano go na studia dziennikarskie. Życzeniem rodziców było jednak, aby studiował medycynę. Już jako student II roku został korespondentem i współpracownikiem pisma młodzieży studenckiej "Prostu", zamieszczając tam liczne

artykuły. Praca w obu redakcjach umożliwiła mu studia, gdyż pochodził z ubogiej rodziny. Poświęcał pracy redakcyjnej wiele czasu, bo wydanie każdego numeru było całą skomplikowaną operacją. Po ukończeniu studiów pracował w Klinice Chirurgii Klatki Piersiowej, Serca i Naczyń. Zmarł w 1989 r. w wieku 55 lat. Zachowajmy go we wdzięcznej pamięci.

Mieczysław Sopek
(Autor jest doktorem nauk medycznych, byłym wieloletnim pracownikiem Zakładu Anatomii Prawidłowej AM, obecnie na emeryturze).

Serdeczne podziękowania od autora dla dr Idalii

Połońskiej-Mikszy za udostępnienie materiałów dotyczących męża.

❖ ❖ ❖
"Medyk Białostocki" z 1956 r. jest odnotowany w opracowaniu A. Doroby "Studencka prasa medyczna", Warszawa 1980 r., skąd pochodzą niektóre informacje.



Eksperyment medyczny

(cz. I)

Marek Hermanowicz



Urzeczywistnieniem w medycynie zasady wolności badań naukowych, zagwarantowanej przez art. 73 Konstytucji RP jest m.in. eksperyment medyczny przeprowadzany na ludziach.

Warunki rozpoczęcia eksperymentu

Zgodnie z art. 23 ustawy o zawodzie lekarza eksperymentem medycznym kieruje lekarz posiadający odpowiednio wysokie kwalifikacje. Ustawa jednakże nie precyzuje, jakie kwalifikacje są "odpowiednio wysokie". Pewną wskazówką interpretacyjną może tu być § 7 zarządzenia Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 6.04.1993 r. (MP nr 20/1993, poz. 196), który stanowi, iż badania kliniczne środka farmaceutycznego przeprowadza

się pod bezpośrednim kierownictwem lekarza będącego co najmniej specjalistą II stopnia w dziedzinie medycyny właściwej ze względu na przedmiot badania¹.

Projekt eksperymentu musi uzyskać pozytywną opinię niezależnej komisji bioetycznej, złożonej z osób o wysokim autorytecie moralnym i wysokich kwalifikacjach specjalistycznych (art. 29 ust. 1 ustawy). Komisje bioetyczne może powołać: okręgowa rada lekarska na obszarze swojego działania, rektor wyższej uczelni medycznej

¹ B. Iwańska, Warunki prawne dopuszczalności przeprowadzania eksperymentów medycznych, Pip 2000 r., nr 2, s. 76-77.

lub wyższej uczelni z wydziałem medycznym albo dyrektor medycznej jednostki badawczo-rozwojowej. Komisja bioetyczna wyraża opinię o projekcie eksperymentu medycznego, w drodze uchwały, przy uwzględnieniu kryteriów etycznych oraz celowości i wykonalności projektu. Od tej uchwały przysługuje odwołanie do Odwoławczej Komisji Bioetycznej (art. 29 ust. 2 i 5 ustawy).

Szczegółowe zasady powoływania i finansowania oraz tryb działania komisji bioetycznych określa rozporządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 11.05.1999 r. (Dz. U. Nr 47, poz. 480).

Podział eksperymentów i ich cel

Na mocy art. 22 ustawy eksperyment medyczny może być przeprowadzany, jeżeli spodziewana korzyść lecznicza lub poznawcza ma istotne znaczenie, a przewidywane osiągnięcie tej korzyści oraz celowość i sposób przeprowadzania eksperymentu są zasadne w świetle aktualnego stanu wiedzy i zgodne z zasadami etyki lekarskiej.

Art. 21 ustawy o zawodzie lekarza eksperymenty medyczne dzieli na lecznicze i badawcze.

Eksperymentem leczniczym jest wprowadzenie przez lekarza nowych lub tylko częściowo wypróbowanych metod diagnostycznych, leczniczych lub profilaktycznych w celu osiągnięcia bezpośredniej korzyści dla zdrowia osoby leczonej. Może on być przeprowadzony, jeżeli dotychczas stosowane metody medyczne nie są skuteczne lub jeżeli ich skuteczność nie jest wystarczająca.

Eksperyment badawczy zaś ma na celu przede wszystkim rozszerzenie wiedzy medycznej. Może być on przeprowadzany zarówno na osobach chorych, jak i zdrowych. Przeprowadzenie eksperymentu badawczego jest dopuszczalne wówczas, gdy uczestnictwo w nim nie jest związane z ryzykiem albo też ryzyko jest niewielkie i nie pozostaje w dysproporcji do możliwych pozytywnych rezultatów takiego eksperymentu.

Przeprowadzanie eksperymentu leczniczego wyłącznie w celach poznawczych jest niedopuszczalne, acz nie można wykluczyć sytuacji, gdy eksperyment leczniczy przyniesie korzyści poznawcze. Podobnie zresztą eksperyment badawczy może w rezultacie dać korzyści lecznicze, choć nie jest bezpośrednio skierowany na ich osiągnięcie.

Ryzyko

W kwestii ryzyka ustawodawca różnicuje eksperymenty badawcze i lecznicze.

Eksperyment badawczy można przeprowadzić wówczas, gdy uczestnictwo w nim nie jest związane z ryzykiem albo też ryzyko jest niewielkie i nie pozostaje w dysproporcji do możliwych pozytywnych rezultatów eksperymentu (art. 21 ust. 3 zd. 3 ustawy). Brak ryzyka ma miejsce, jeśli badacz ogranicza się do obserwacji. Natomiast w przypadku niewielkiego ryzyka o dopuszczalności danego eksperymentu decyduje relacja, jaka zachodzi pomiędzy powstałym zagrożeniem a spodziewaną korzyścią poznawczą. Zatem nawet niewielkie ryzyko nie może pozo-

stawać w dysproporcji do możliwych pozytywnych rezultatów przedsięwzięcia. Podobnie przy eksperymencie leczniczym należy dokonać wartościowania, co będzie bardziej "opłacalne" dla pacjenta: podejmowanie działań o niepewnym skutku czy też powstrzymanie się od ingerencji. Rozmiar szkód niesprawdzonej terapii nie powinien przekraczać tych będących normalnym następstwem choroby.

Według M. Nesterowicza⁴ groźba niedalekiej śmierci uzasadnia podejmowanie zabiegów o dużym stopniu ryzyka i niewielkim prawdopodobieństwie powodzenia, jeśli żaden inny środek nie był skuteczny.

Uczestnicy eksperymentu (wyłączenia podmiotowe)

Uczestnikami eksperymentów leczniczych mogą być jedynie osoby chore, zaś udział kobiety ciężarnej w eksperymencie tego rodzaju wymaga szczególnie wnikliwej oceny związanego z tym ryzyka dla matki i dziecka poczętego (art. 26 ust. 1 ustawy).

Przy eksperymencie badawczym ustawodawca rozszerzył krąg podmiotów eksperymentu również na osoby zdrowe, lecz przewidział szereg wyłączeń. I tak, na mocy art. 26 ust. 3 ustawy, nie mogą w nim uczestniczyć: dzieci poczęte, osoby ubezwłasnowolnione, żołnierze służby zasadniczej oraz osoby pozbawione wolności. Pośrednio również wyłączone zostały od możliwości udziału w eksperymencie badawczym osoby mające pełną zdolność do czynności prawnych, ale które nie są w stanie z rezerwą wypowiedzieć opinii w sprawie swego uczestnic-

...groźba niedalekiej śmierci uzasadnia podejmowanie zabiegów o dużym stopniu ryzyka i niewielkim prawdopodobieństwie powodzenia, jeśli żaden inny środek nie był skuteczny.

stwa w eksperymencie oraz osoby, których przedstawiciel ustawowy odmówił zgody. (art. 25 ust. 5 i art. 25 ust. 6 ustawy). Zgodnie z art. 26 ust. 2 ustawy udział kobiet ciężarnych i karmiących w tego rodzaju eksperymencie został ograniczony do terapii pozbawionych ryzyka lub związanych z niewielkim ryzykiem, pomimo iż eksperyment badawczy ex definitione musi być pozbawiony ryzyka lub związany z niewielkim ryzykiem. Sugeruje to szczególną ostrożność przy przeprowadzaniu eksperymentów⁵ badawczych na kobietach ciężarnych i karmiących.

Również udział w eksperymencie badawczym małoletniego został obwarowany wieloma warunkami. Nie jest on dopuszczalny, gdy istnieje możliwość przeprowadzenia eksperymentu o porównywalnej efektywności z udziałem osoby posiadającej pełną zdolność do czynności prawnych, a spodziewane korzyści muszą mieć bezpośrednie znaczenie dla zdrowia małoletniego. (art. 25 ust. 3 ustawy).

(Autor jest aplikantem adwokackim).

² B. Iwańska, ibidem, s. 73.

³ K. Sakowski, Legalność eksperymentu medycznego, Prok. I Pr. 2002 r., nr 9. s. 53.

⁴ M. Nesterowicz, Prawo medyczne, Toruń 2000 r., s. 140.

⁵ B. Iwańska, ibidem, s. 77-78.



Profesor Jean Cohen

Profesor Jean Cohen otrzymał tytuł doktora honoris causa Akademii Medycznej w Białymstoku 22 listopada 1996r. Wnioskodawcą nadania tytułu i promotorem

przewodu był prof. dr hab. Marian Szamatowicz, dyrektorem Instytutu Położnictwa i Chorób Kobietych AMB.

Profesor Cohen jest cieszącym się międzynarodowym uznaniem wybitnym ekspertem w dziedzinie problemów rozrodu. Od dawna utrzymuje kontakty naukowe z białostockim środowiskiem położników i ginekologów. Wielokrotnie odwiedzał z wykładami Białystok, a liczni lekarze z naszej uczelni mogli odbyć szkolenia specjalistyczne w kierownictwie przez niego ośrodka naukowym.

Profesor Cohen bierze udział w pracach wielu międzynarodowych organizacji zajmujących się problemami związanymi z rozrodem. Wielu z nich przewodniczył lub przewodniczyli. Uczestniczył również w komitetach redakcyjnych czasopism francuskich i międzynarodowych o tematyce ginekologiczno-położniczej. Jest autorem licznych prac naukowych i filmów medycznych.

Andrzej Litorowicz

(Autor jest dr. hab.,

- byłym kierownikiem

Zakładu Historii Medycyny AMB.

Obecnie na emeryturze).

Profesor Jean Cohen jest wybitnym autorytetem w medycynie rozrodu. Mimo że przekroczył 75 rok życia udziela się niezwykle aktywnie w działalności zawodowej, dydaktycznej i naukowej.

Jego kariera życiowa zaczęła się w drugiej połowie lat pięćdziesiątych kiedy wygrał konkurs i został "internem" des Hopitaux de Paris. W jego karierze akademickiej należy odnotować kierowanie kliniką w Szpitalu Saint-Antoine w Paryżu. Od roku 1974 do chwili obecnej jest dyrektorem Centre dr Sterilite' w Hopital de Sevres w Paryżu.

Lista niezwykle prestiżowych funkcji, które pełnił i pełni prof. J. Cohen jest bardzo długa. Był on prezydentem Francuskiego Towarzystwa Położników i Ginekologów. Należy do grona współzałożycieli Europejskiego Towarzystwa Ludzkiego Rozrodu i Embriologii (ESHRE), którego był potem prezydentem, a obecnie uzyskał zaszczytne członkostwo honorowe. Profesor J. Cohen był prezydentem Francuskiego Towarzystwa do Badań nad Niepłodnością. W latach 1992-1995 pełnił funkcję prezydenta Światowej Federacji Towarzystw Płodności i Niepłodności (IFFS). Od 1992 r. jest on

honorowym wiceprezydentem Amerykańskiego Towarzystwa Niepłodności. Posiada honorowe członkostwa licznych towarzystw, jak np. Włoskiego Towarzystwa Położników i Ginekologów, Brytyjskiego Towarzystwa Niepłodności, Argentynskiego Towarzystwa Niepłodności, Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego, jest on honorowym profesorem Uniwersytetu Guadelaajara (Meksyk). Profesor J. Cohen znany jest jako organizator i prezydent wielu kongresów w tym Kongresu ESGO w Monako i 7-go Światowego Kongresu IVF w Paryżu. W ramach IFFS przewodniczył od lat w grupie ekspertów ds. rozrodu wspomaganego medycznie.

Dorobek naukowy prof. J. Cohena jest ogromny. Wyraża się on liczbą ponad 350 publikacji w czasopismach, a także trzema uznanymi podręcznikami oraz licznymi, wyróżnianymi filmami

Podstawowe kierunki jego badań obejmują problematykę medycyny rozrodu w najszerszym tego słowa znaczeniu. Opracowania dotyczące diagnostyki i leczenia niepłodności są cytowane na całym świecie. Należy on do pionierów stosowania technik rozrodu wspomaganego medycznie w niepłodności.

Profesor J. Cohen współpracuje z bardzo licznymi czasopismami naukowymi, a w "Contraception - Fertilité" - "Sexualite'" oraz w "Gynecologie et Obstetrique" jest redaktorem naczelnym.

Profesor J. Cohen jest Kawalerem Francuskiej Legii Honorowej.

Znam profesora J. Cohena od lat i szczerę się jego przyjaźnią. Spotykamy się na licznych kongresach, kilkakrotnie przyjeżdżał do Polski uczestnicząc w sympozjach i kongre-



Profesor M. Szamatowicz i prof. J. Cohen.

sach m. in. w Białymstoku, Białowieży, w Łańsku i w Mikołajkach. Jego kontakty ze środowiskiem białostockich ginekologów owocowały możliwościami pogłębienia wiedzy w ośrodkach francuskich. Jego osoba i postawa wobec Polaków zostały w pełni zasłużenie uhonorowane tytułem Doctor Honoris Causa naszej Alma Mater.

Profesor J. Cohen potwierdził swój przyjazd do Białegostoku we wrześniu br. i podczas konferencji naukowej wygłosił referat nt. "Medycyna oparta na dowodach vs medycyna oparta na doświadczeniu" i jestem przekonany, że jak zazwyczaj wystąpienie spotka się z dużym zainteresowaniem.

prof. dr hab. **Marian Szamatowicz**



Zakazane życzenia

sprowstowanie



Marek Kamiński

Mój ostatni (grudniowy) felieton "Zakazane życzenia" wywołał, nieoczekiwanie, żywą reakcję czytelników. Dostałem kilka listów o różnej treści, ale podobnej wymowie.

Ciesz się, że żyjąc w kulturze zagubienia wartości i pomieszania pojęć, zachowujesz krytycyzm w myśleniu i wierność wobec przyjętych życiowych idealów. My zaś, opisane przez Ciebie formy amerykańskiego myślenia i traktowania najwyższych - zwłaszcza chrześcijańskich - wartości traktujemy jako "pro memoria" do naszej sytuacji europejskiej i polskiej. (M.S.)

Rekacje te uświadomiły mi, że przedstawiając kulturowy absurd wynikły z prawnych nadużyć i opacznie pojętej tolerancji stworzyłem wrażenie, że jest to dominująca w USA rzeczywistość, co nie jest prawdą. Mało tego. Ku zakłopotaniu albo wręcz oburzeniu zlaicyzowanych europejskich elit, tu w USA, właśnie Europę z Holandią, Francją czy Niemcami na czele traktuje się "pro memoria", jako przykład moranej i duchowej degeneracji. Otóż kultura amerykańska nie jest kulturą zagubionych wartości. Wprost przeciwnie. Jest kulturą ostrej w tym względzie konfrontacji wymagającej zdefiniowania takich wartości, jak i tych co się za lub przeciw nim opowiadają. Ta przybierająca na ostrości konfrontacja odbywa się równocześnie na kilku płaszczyznach.

Film

Wartości reprezentowane przez Hollywood nie wynagają komentarzy. Do proporcji symbolicznych urosła zeszłoroczna konfrontacja pomiędzy "Pasją" i "Fahrenheit 9/11". Ameryka Gibsona v.s. Ameryka uosabiającego Hollywood Moora. Podobnie spolaryzowała się Francja, Niemcy, a nawet chyba Holandia z tym, że o propasyjnych Francuzach, Niemcach, nie mówiąc o Holendrach, praktycznie nie było słyhać. W USA - wprost przeciwnie. W odbiorze publicznym bezwzględnie triumfowała i triumfuje "Pasja". Wyprodukowaną nawet nie poza, ale wbrew hollywoodzkim elitom potraktowano uprzejmie ale chłodno, nominując ten film do Oscara w kilku drugorzędnych kategoriach. Mimo dramatycznych wysiłków Moora i nacisku jego zwolenników "Fahrenheit 9/11" odpadł w oskarowych przedbiegach. Jeszcze rok temu, taki wynik przedoskarowych zmagani byłby nie do pomyślenia.

Publicystyka radiowo-telewizyjna

W amerykańskiej telewizji antenowej i wiadomościach radiowych dominują trzy sieci: ABC, NBC, CBS. Ponieważ tak się składa, że praktycznie wszędzie na

świecie, w tym i w USA, media były i są zdominowane przez deklarujących obiektywizm lewicowców. Od ponad pół wieku wiadomości i publicystyka tych sieci systematycznie urabiały opinię publiczną w prolewicowym kierunku. Toteż nikt się za bardzo nie przejął, kiedy piętnaście lat temu na tak zwanych falach eteru pojawił się niejaki Rush Limbaugh. Wystartował on lokalnie z trzygodzinnym programem radiowym otwarcie popierającym i propagującym myślenie zachowawcze, a równocześnie bezlitośnie piętnującym demagogię i zakłamanie lewicy. Po roku był to najpopularniejszy program radiowy w Ameryce. Formuła jest prosta. Rush wygłasza jakiś pogląd i z całej Ameryki dzwonią świetnie poinformowani, elokwentni głównie konserwatywni słuchacze by podyskutować. Dziś takich "Rushów" są dziesiątki. W każdym zakątku kraju jest co najmniej jedna stacja, która przez kilka godzin dziennie nadaje owe "conservative talk shows".

Od lat lewica usiłuje rozruszać analogiczną inicjatywę. Bezszykownie. Co wystartują - klapa. Nikt ich nie słucha, bo tak zwanych szeregowych demokratów nie interesują fakty i ich analiza. Im wystarczają hasła w rodzaju: Bush zabiera biednym i daje bogatym. Nawet gdyby znaleźli się demokratyczni słuchacze, to wśród szeregowej lewicy po prostu nie ma wystarczającej ilości ludzi na tyle doinformowanych, by do rozgłośni zadzwonić i o poważnych problemach poważnie w radio dyskusować. Bo jak się ktoś uczciwie doinformuje, to zaraz przechodzi na drugą stronę.

W telewizji też monopol jest powoli łamany. Na razie tylko w telewizji kablowej, gdzie do niedawna niepodzielnie królował CNN ironizowany w swoim czasie jako *Clinton Network News*. Dziś jest Fox, zdecydowanie najpopularniejsza kablowa stacja informacyjno-publicystyczna. Jednakże stara gwardia CBS & Co. łatwo nie rezygnuje. Szczególnie niebezpiecznego przykładu w tym względzie doświadczyliśmy na finiszu ostatnich wyborów prezydenckich.

Niegdyś wręcz pomnikowe CBS News, redagowane i prezentowane przez niechętnego Bushowi D. Rathera, na ponad miesiąc przed wyborami zapowiedziało informacyjny fajerwerk. Oto odnalazły się dokumenty z lat 1972-1973 jednoznacznie wskazujące, że dwudziestokilkuletni G.W. Bush jako wojskowy pilot nie stawiał się na wezwanie - praktycznie zdezerterował. Mało tego. Z dezercji wymiął się dzięki protekcji wpływowego ojca. Wszystko to opisane czarno na białym przez dziś nieżyjącego byłego dowódcę Busha. Implikacja aż nadto oczywista - bezczelny dezeter wysłał dziś naszych chłopców na wojnę i do tego ośmiela się kwestionować kandydaturę Kerrego, który przez cztery miesiące był w Wietnamie. Po trwających co najmniej tydzień, nadawanych kilkanaście razy dziennie sensacyjno-uroczystych anonsach, Dan Rather w czasie najwyższej oglądalności z namaszeczeniem pokazał i zanalizował dokumenty, które umieszczono również w internetowej witrynie CBS News.

W przypadku kandydatów idących praktycznie łeb w łeb, tego typu kompromitujące odkrycie praktycznie przesądza o końcowym wyniku wyborów. I przesądziło, tyle, że w przeciwnym od zamierzonego kierunku. Jeszcze tego samego wieczoru internet zatrzęsł się od jeszcze bardziej sensacyjnego odkrycia. Następnego dnia huczało konserwatywne radio. Dokumenty okazały się zwykłym fałszerstwem. Wystarczyło jedno spojrzenie kogoś kto w latach siedemdziesiątych pisał na tradycyjnej maszynie by stwierdzić, że coś tu nie gra, że dokumenty napisano na komputerze w formacie MS Word. Na przykład "th" 17th Squadron było napisane z użyciem funkcji *superscript*, podczas gdy na czcionkowej maszynie z lat siedemdziesiątych byłoby 17 th. Rather, od ponad pół wieku w dziennikarstwie, na takich maszynach tony papieru zapisał, jakoś nic nie zauważył. Nie zauważyli też nic podejrzanego wynajęci przez niego eksperci. Przez ponad dwa tygodnie w radiu i na internecie wrzało, bo Rather wbrew logice i faktom upierał się przy autentyczności owych prymitywnych fałszywek ośmieszając siebie i CBS. Miłość, choć oślepia, buduje. Nienawiść też oślepia, ale wyłącznie niszczy. Dziś autorzy programu z niegdyś monumentalnym Ratherem należą do historii.

Demografia

Lewo-faszyści z przerażeniem odnotowują rosnący konserwatyzm amerykańskiej młodzieży. Akademickie koła młodych republikanów zaledwie kilka lat temu wyszły z podziemia, dziś otwarcie domagają się studiów uwzględniających także ich punkt widzenia. Ostatnio usłyszałem dosyć ciekawe wyjaśnienie tego fenomenu.

Rodziny konserwatywne są zwykle wielodzietne i wychowują dzieci w tym samym duchu. Lewo-faszyści, zwłaszcza femino-faszystki, uważają tradycyjną rodzinę za przeżytek, a w apoteozowanych przez nich jedno-, różno- czy wielopłciowych związkach posiadanie dzieci uchodzi za przeszkodę w osobistej, zawodowej i pan-galaktycznej samorealizacji. Postępowa lewica pochłonięta ucześnieństwem ludzkości nie zniża

się do przyziemnego obowiązku jej prokreacji. A czym skorupka za młodu nasiąknie... W rezultacie postępowej ideologii mają pod dostatkiem, brak zaś skorupki, które tą ideologią można by nasaczyć. A jak się już skorupka przytrafi, to zanim zdąży czymkolwiek nasiąknąć, doszczętnie rozbita ląduje w śmietniku jednej z aborcyjnych klinik. Należy pamiętać, że ci sami ludzie podnoszą teorię ewolucji jako ślepej i przypadkowej siły do rangi prawdy ostatecznej.

Darwinem wojujesz od Darwina ginesz.

Prawodawstwo i Sądy

W USA rządzi zasada prawnego precedensu. Decyzja Sądu Najwyższego w jakiejś sprawie przesądza o wyniku wszystkich podobnych spraw we wszystkich amerykańskich sądach. Na przykład legalizacja aborcji nie była wynikiem ustawy Kongresu, bo tam by nigdy nie przeszła, ale podjętej stosunkiem głosów 4:3 decyzji Sądu Najwyższego w słynnej sprawie "Roe przeciw Wade." Głos jednego sędziego umożliwił uśmiercenie ponad 30 milionów Amerykanów. Nawet Stalin nie mógł się pochwalić takim osiągnięciem. Bolesnym paradoksem jest tu fakt, że pani Jane Roe, w której imieniu wniesiono sprawę by umożliwić jej przerwanie ciąży, ciążę tą donosiła, urodziła dziecko, przeszła na katolicyzm i dziś jest czołową amerykańską działaczką antyaborcyjną.

Wynikiem kilkudziesięcioletniej przewagi demokratów w obu izbach Kongresu jest zdominowanie prawie wszystkich szczebli sądownictwa przez lewicowych sędziów. Ci z kolei zamiast prawo interpretować, takowe piszą, często wbrew woli większości. Niedawno, bodajże w Missouri, przeprowadzono ogólnostanowe referendum w sprawie małżeństw jednopłciowych. Głosujący stosunkiem głosów 2:1 zdecydowali przeciw. I co z tego skoro jeszcze tego samego dnia stanowy sędzia, do którego lewo-faszyści złożyli apelację, referendum po prostu unieważnił. Stąd apele G. W. Busha o konstytucyjną poprawkę definiującą małżeństwo jako związek między mężczyzną a kobietą. Apel ten Prezydent ponowił miesiąc temu w uroczystym "Raportcie o Stanie Państwa." Natychmiast wysłano go, że zawraca głowę, bo poprawka nie ma szans. To prawda. Prawdą jest również, że kto jak kto, ale Prezydent nikłości szans konstytucyjnej poprawki (*constitutional amendment*) jest aż nadto świadom. Mówi na ten temat ze względu na bardziej uniwersalną prawdę, która głosi: *Przyczyną zła nie są źli ludzie czyniący zło, ale ludzie prawi, którzy to zło pomijają milczeniem.*

(Autor jest absolwentem AMB. Obecnie pracuje w Emergency Department: Myrtle Wert Hospital - Mayo Health System: Menomonie Wisconsin, USA)
Adres do korespondencji: mk@lomza.org.)



Fagocyty Ilii Miecznikowa

Jednym z najważniejszych mechanizmów obronnych organizmu jest fagocytoza opisana po raz pierwszy przez rosyjskiego biologa - Ilię Miecznikowa.

Ilija Miecznikow urodził się 15 maja 1845 roku w Iwanówce, na południu Rosji. Studiował nauki przyrodnicze na Uniwersytecie Charkowskim. Już w czasie studiów prowadził własne badania przy użyciu mikroskopu wypożyczanego od jednego z profesorów. Wszystko, co dostrzegł opisywał i wysyłał do druku do pism naukowych. Jakież było zdziwienie wydawcy, gdy po przesłaniu kolejnego artykułu, następnego dnia otrzymywał od Miecznikowa wiadomość: "Proszę nie drukować mojego artykułu. Doszedłem do wniosku, że się omylił". Zdarzało się też, że to wydawcy odsyłali jego artykuły. Niedoceniony twierdził: "Świat mnie nie docenia ..., ale cóż robić, kiedy w Rosji nie ma prawdziwej wiedzy...". Miecznikow jako student przeczytał dzieło Darwina "O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego". Dzieło to zrobiło na nim duże wrażenie, został gorącym zwolennikiem teorii ewolucji. Rozentuzjasmowany poglądami Darwina rzucił się w wir własnej pracy badawczej.

Odbył staż naukowy w Getyndze i w Monachium. W roku 1868 uzyskał stopień doktora i został mianowany docentem uniwersytetu w Petersburgu.

W wieku 23 lat, Miecznikow ożenił się z Ludmiłą Fedorowicz. Chora na gruźlicę żona zmarła po 4 latach małżeństwa. Zrozpaczony znalazł ukojenie w morfinie. Próbował odebrać sobie życie zażywając zbyt dużą dawkę tego narkotyku. Rozpacz po śmierci żony była wielka, ale nie trwała długo. Po niespełna 2 latach ożenił się po raz drugi z córką właściciela ziemskiego - młodszą siostrą Olgą.

W roku 1870 Miecznikow został mianowany profesorem uniwersytetu w Odessie. Wykładał zoologię i anatomię porównawczą. Na uniwersytecie pracował 12 lat, po czym nie mogąc uzyskać środków na właściwe wyposażenie pracowni, wszedł w zatarg z Ministerstwem Oświaty i pod naciskiem kół reakcyjnych, w 1882 roku został zmuszony do opuszczenia uniwersytetu i carskiej Rosji.

Wyjechał z rodziną do Włoch. Pod Mesyną wynajął domek nad brzegiem Morza Śródziemnego. Salon domku przerobił na laboratorium, w którym spędzał całe dnie. Badając szkarłupnie po raz pierwszy zaobserwował, jak to później nazwał, zjawisko fagocytozy. Miecznikow zauważył, że niektóre komórki otaczają i niszczą obce ciała, które przeniknęły do organizmu. Dowiódł tego umieszczając niewielką ilość karminu w ciele przezroczystej larwy gwiazdy morskiej. Wędrownie komórki podpełzły do

karminu i pożarły go. Stąd było zaledwie o krok od odkrycia: "Skoro owe wędrownie komórki pochłonęły karmin, czemuż nie miałyby pochłaniać i mikrobów?" Komórki te nazwał fagocytami. W trakcie dalszych badań Miecznikow stwierdził, że "my ludzie posiadamy także wędrujące komórki: białe ciała krwi". Po tym odkryciu Miecznikow uznał siebie za patologa, który niedostateczną wiedzę o mikrobach rekompensował sobie



Ilija Miecznikow

**"Świat mnie nie docenia ...,
ale cóż robić, kiedy w Rosji nie ma
prawdziwej wiedzy..."**

posiadaniem wzniosłych idei. To właśnie te idee doprowadziły go do wniosku, że skoro ciało obce umieszczone w ciele larwy powoduje wędrowkę komórek żernych, to drzazga wbita w palec ludzki musi wywoływać podobną reakcję, co można było udowodnić obecnością fagocytów w ropie otaczającej drzazgę. Też swą udowodnił ponownie wbijając kolce róży w gwiazdę morską i obserwując następnego dnia gromadzące się wokół niej komórki żerne. W 1883 roku wystąpił z teorią, według której fagocytoza odgrywa główną rolę w zjawiskach odporności, czym wywołał liczne zachwyty i sprzeczności innych badaczy. W tym samym roku Miecznikow został członkiem Petersburskiej Akademii Nauk.

Nie wiadomo, czy przyznał się wtedy swemu licznemu audytorium, że nie widział jeszcze ani jednego fagocyta pożerającego bakterię. Jednak swoim pomysłem porwał wszystkich. W celu znalezienia

niepodważalnych argumentów popierających swoją tezę zaczął badać pchlice wodne. Dalece idąca cierpliwość

**"Skoro owe wędrownie komórki
pochłonęły karmin, czemuż nie
miałyby pochłaniać i mikrobów?"**

**"my ludzie posiadamy także
wędrujące komórki: białe
ciała krwi"**

badacza okazała się kluczem do sukcesu. Zaobserwował jak w ciele chorej pchlicy wodnej fagocyt pożera bakterię. Wynik ten dawał badaczowi wystarczająco silny argument, który umożliwiał skuteczną obronę przed oponentami swych teorii. Odkrycie swe uwieńczył odpowiednią publikacją i zajął się badaniem innych gatunków.

W 1886 roku, wspólnie z doktorem N. Gamaleją, założył pierwszy w Rosji instytut wzorowany na paryskim Instytucie Pasteura, w którym został dyrektorem stacji bakteriologicznej. Tu zajął się badaniem odporności królików, psów i małą, a doktorowi Gamaleją zostawił "stosowanie zastrzyków odpornościowych owcom przeciwko

zarazie węgliku i zastrzyki ludziom przeciw wścieklicznie". Z jego laboratorium wychodziły liczne rozprawy naukowe, a badacze z całego świata byli zdumieni oryginalnymi pomysłami dziwaczного uczonego z południa Rosji. Szczepienia odpornościowe nie okazały się jednak sukcesem. Współpracownik, dr Gamaleja wysłał do przebywającego wtedy na wakacjach Miecznikowa depeszę o treści: "Tysiące owiec padło w skutek szczepień przeciw węglikowi". To naukowe niepowodzenie w połączeniu z zaproszeniem do wspólnych badań wysłane z Paryża przez samego Ludwika Pasteura zaowocowało przeniesieniem

**Za swoje badania nad zjawiskiem odporności
Ilia Miecznikow został uhonorowany w 1908 roku
Nagrodą Nobla w dziedzinie medycyny.**

się na stałe do Francji. Nastąpiło to w roku 1888. Tam prowadził badania zmierzające do ugruntowania teorii fagocytozy, m. in. wykazał, że w wielu przypadkach naturalna odporność wzrasta z pojawieniem się fagocytów, oraz że surowica odpornościowa pobudza rozmnażanie się leukocytów. Badał również rolę fagocytów w stanach zapalnych. Wysunął tzw. biologiczną teorię zapalenia. Wyniki swoich odkryć przedstawił w książkach: Trawienie wewnątrzkomórkowe (1882), Patologia porównawcza zapaleń (1892), Odporność na choroby zakaźne (1905). Przez pewien czas przeciwstawiano fagocytozę teoriom humoralnym procesów odpornościowych, w związku z wykryciem w 1889 roku przez monachijskiego bakteriologa Hansa Buchnera działania bakteriobójczego surowicy krwi. Spór ten ucichł dopiero po latach, kiedy liczne badania wykazały, że obie teorie są słuszne i że zjawiska odpornościowe ustroju polegają na sumowaniu się obu tych procesów natury komórkowej i humoralnej. Za swoje badania nad zjawiskiem odporności Ilia Miecznikow został uhonorowany w 1908 roku Nagrodą Nobla w dziedzinie medycyny.

W latach późniejszych zajął się czynnikami mającymi wpływ na zdrowie człowieka i długowieczność. Stworzył wiedzę o starości i nazwał ją gerontologią, oraz naukę o śmierci - tanatologię.

Miecznikow prowadził bogate życie towarzyskie. Był ulubieńcem dam, uważał, że doświadczenia udają mu się lepiej, gdy przy pracy obserwują go piękne kobiety. Potrafił odrywać się od pracy, biec na operę Mozarta i pogwizdywać symfonie Beethovena. Mówiono nawet, że zna się lepiej na dramatach Goethego, niż na fagocytach. Nic sobie z tych uwag nie robił. Dla przyjaciół był uosobieniem dobroci, nazywali go "Mama Miecznikow".

Po blisko 30 latach pobytu w Paryżu Elias Miecznikow zmarł 15. lipca 1916 roku przeżywszy 71 lat. Pogrzeb odbył się bez przemówień i honorów, tak jak sobie życzył. Urna z prochami znajduje się w bibliotece Instytutu Pasteura w Paryżu.

Alicja Karwowska
(Autorka jest asystentem
- stażystą w Zakładzie Analizy
Instrumentalnej AMB)



Chemiczna zależność

między ciałem i duszą

W latach 50-tych brak było niezaprzeczalnych dowodów, że centralny układ nerwowy w każdej niemal swej części odpowiada za inny rodzaj działalności wobec całego ludzkiego organizmu, a szczególnie rola w sprawnie podzielonej pracy przypada podwzgórzu mózgowemu, które u człowieka waży około 4 gramy. Dopiero badania Andrzeja Schallyego dostarczyły dowodów popierających tą hipotezę, a tym samym po raz pierwszy wykazano, jak donosił New York Times, "chemiczną zależność pomiędzy ciałem i duszą".

Andrzej Wiktor Schally urodził się 30 listopada 1926 roku w Wilnie jako syn Kazimierza Piotra i Marii z domu Łacka. Ojciec od bardzo wczesnej młodości działał w ruchu narodowo-wyzwoleńczym przeciwko zaborcom. Odnaczał się wielką żarliwością



Andrzej Wiktor Schally

działania i olbrzymim oddaniem sprawie polskiej. Dzieciństwo spędził w Warszawie, gdzie jego ojciec generał Wojska Polskiego, pełnił funkcję dowódcy Gabinetu Wojskowego Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego. W 1939 roku rodzina Schallych wyjechała z Polski. W czasie II wojny światowej Andrzej Schally przebywał w Rumunii. W 1945 roku, poprzez Włochy i Francję, dotarł do Wielkiej Brytanii. Szkołę średnią ukończył w Szkocji a studia w zakresie chemii w Anglii. W latach 1950-1952 pracował w Instytucie Badań Medycznych w Londynie. W maju 1952 roku Schally wyjechał do Kanady i pracował w Uniwersytecie McGilla w Montrealu. Wykłady prof. D. Thomsona z endokrynologii oraz uczestnictwo w eksperymentach nad hormonem adrenokortykotropowym (ACTH) i steroidami kory nadnerczy dały początek badaniom Schallyego nad powiązaniem funkcji mózgu i aktywnością układu neuroendokrynnego. W 1955 roku A. Schally i M. Saffran wykazali w podwzgórzcu i płacie nerwowym przysadki mózgowej obecność czynnika uwalniającego kortykotropinę (CRF). Był to pierwszy eksperymentalny dowód potwierdzający regulację funkcji przysadki przez hormony podwzgórza. W roku 1955 A. Schally uzyskał stopień magistra biochemii a w 1957 roku stopień doktora. W latach 1957-1962 pracował w Baylor University College of Medicine w Huston (Texas). Jednocześnie był członkiem rady naukowej Instytutu Zdrowia Publicznego Stanów Zjednoczonych. W późniejszych latach kierował pracami nad hormonami polipeptydowymi prowadzonymi w Veterans Administration Medical Center w Nowym Orleanie i wykładał w Tulane University School of Medicine.

W 1966 roku A. Schally, we współpracy z C. Bowersem i T. Reddingiem, wyizolował hormon uwalniający tyreotropinę (TRH). W 1969 roku, wespół z R. Nairem, F.

Enzmannem i J. Bolerem, ustalił sekwencję aminokwasową i dokonał syntezy tego hormonu. W następnych latach Schally kierował pracami nad izolacją hormonu uwalniającego hormon luteinizujący (LH-RH). W 1971 roku, posługując się 0,8 mg LH-RH wyizolowanego przez Schallyego z 160 000 podwzgórz, H. Matsuo i Y. Baba ustalili jego strukturę. Inne osiągnięcia A. Schallyego dotyczą badań nad wpływem ponad 300 analogów LH-RH na procesy owulacji oraz wyizolowania, określenia struktury i syntezy somatostatyny jak również badań nad jej aktywnością.

Wyniki badań A. Schallyego znalazły zastosowanie w medycynie praktycznej, ze szczególnym uwzględnieniem patobiochemii i leczenia chorób układu endokrynnego.

Dorobek naukowy prof. Schallyego obejmuje ponad 1900 publikacji naukowych - prac poglądowych, prac eksperymentalnych, monografii i książek.

W 1977 roku A. Schally, razem z Rogerem Guillemin i Rosalyn Yalow otrzymał Nagrodę Nobla w dziedzinie medycyny i fizjologii za badania nad fizjologią układu neuroendokrynnego, a w szczególności za odkrycie wydzielania hormonów w podwzgórz mózgu i badania nad ich budową oraz czynnościami.

A. Schally jest związany emocjonalnie i naukowo z Polską dając temu wyraz publicznie. Wielokrotnie odwiedził Polskę i ma w niej wielu przyjaciół.

W 1979 roku Andrzej Schally został uhonorowany godnością *doctora honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1989 został członkiem honorowym Polskiego Instytutu Sztuki i Nauki w Stanach Zjednoczonych. W roku 1996 Polska Akademia Medycyny przyznała mu Złoty Medal *Medicus Magnus*.

Joanna Jasielczuk

(Autorka jest asystentem

w Zakładzie Analizy Instrumentalnej AMB)

**KALENDARZ WYBORÓW
JEDNOOSOBOWYCH I KOLEGIALNYCH ORGANÓW
AKADEMII MEDYCZNEJ W BIAŁYMSTOKU**

15 marca 2005 godz. 12.00 1-szy termin; *Aula Magna*
godz. 12.15 do 17.00 2-termin

**Wybory przedstawicieli nauczycieli akademickich
Wydziału Lekarskiego**

- a. do Kolegium Elektorów: profesorów i doktorów habilitowanych - 42, pozostałych nauczycieli akademickich - 16
- b. do Senatu: profesorów i doktorów habilitowanych - 11, pozostałych nauczycieli akademickich - 1
- c. do Rady Wydziału Lekarskiego: pozostałych nauczycieli - 10

Kandydatów należy zgłaszać do Rektoratu AMB w okresie od 1 marca do 4 marca 2005 r. w godz. 8.00 - 14.00.

15 marca 2005 godz. 12.00 1-szy termin; *Sala wykładowa Collegium Primum*
godz. 12.15-17.00 2-termin *(II p. sala 213)*

**Wybory przedstawicieli nauczycieli akademickich
Wydziału Farmaceutycznego**

- a. do Kolegium Elektorów: profesorów i doktorów habilitowanych - 10, pozostałych nauczycieli akademickich - 4
- b. do Senatu: profesorów i doktorów habilitowanych - 3, pozostałych nauczycieli akademickich - 1
- c. do Rady Wydziału Farmaceutycznego: pozostałych nauczycieli - 3

Kandydatów należy zgłaszać do Rektoratu AMB w okresie od 1 marca do 4 marca 2005 r. w godz. 8.00 - 14.00.

15 marca 2005 godz. 12.00 1-szy termin; *Collegium Universum*
godz. 12.15 do 17.00 - 2-termin *sala im. Karola Bułuka I piętro*

**Wybory przedstawicieli nauczycieli akademickich
Wydziału Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia**

- a. do Kolegium Elektorów: profesorów i doktorów habilitowanych - 8, pozostałych nauczycieli akademickich - 5
- b. do Senatu: profesorów i doktorów habilitowanych - 2, pozostałych nauczycieli akademickich - 1
- c. do Rady Wydziału Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia: pozostałych nauczycieli - 2

Kandydatów należy zgłaszać do Rektoratu AMB w okresie od 1 marca do 4 marca 2005 r. w godz. 8.00 - 14.00.

15 marca 2005 godz. 12.00 1-szy termin; *Sala Kolumnowa*
godz. 12.15 do 17.00 2-termin

**Wybory przedstawicieli pracowników AMB
nie będących nauczycielami akademickimi**

- a. do Kolegium Elektorów - 5
- b. do Senatu - 1
- c. do Rady Wydziału Lekarskiego: 1 osoba spośród pracowników tego Wydziału
- d. do Rady Wydziału Farmaceutycznego: 1 osoba spośród pracowników tego Wydziału
- e. do Rady Wydziału Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia: 1 osoba spośród pracowników tego Wydziału

Kandydatów należy zgłaszać do Rektoratu AMB w okresie od 1 marca do 4 marca 2005 r. w godz. 8.00 - 14.00.

10 marca 2005 godz. 12.00 1-szy termin; *sala Telewizyjna DS. nr 1*
godz. 12.15 do 20.00 2-termin,

**Wybory przedstawicieli Samorządu Studenckiego
do Kolegium Elektorów i organów kolegialnych Uczelni**

Wybory przedstawicieli Samorządu Studenckiego:

- a. do Kolegium Elektorów: WL - 5, WF - 2, WPiOZ - 3
- b. do Senatu: WL - 1, WF - 1, WPiOZ - 1
- c. do Rady WL - 5, do Rady WF - 2, do Rady WPiOZ - 2

Kandydatów należy zgłaszać do siedziby Samorządu Studenckiego DS. Nr 1:

- do Kolegium Elektorów w okresie od 1 marca do 4 marca 2005 r. w godz. 12.00-20.00
- do Senatu i Rad Wydziałów w okresie od 3 marca do 6 marca 2005.

WYBORY REKTORA

4 kwietnia 2005 r. godz. 12.00 - *Aula Magna*

Kandydatów należy zgłaszać do Rektoratu AMB w dniu 17 marca 2005 r. w godzinach od 8.00 do 13.00

Wybory Prorektorów oraz Dziekanów WL, WF, WPiPZ

20 kwietnia 2005 r. godz. 12.00 - *Aula Magna*

Rektor - Elekt zgłosi kandydatury na Prorektorów Przewodniczącemu Uczelnianej Komisji Wyborczej w dniu 8 kwietnia 2005 r. w godzinach od 8.00 do 10.00

Kandydatów na Dziekanów Wydziałów należy zgłaszać do Rektoratu AMB w dniu 6 kwietnia 2005 r. w godzinach od 8.00 do 13.00

Wybory Prodziekanów WL, WF i WPiOZ

10 maja 2005 r. godz. 12.00 - *Aula Magna*

Dziekani - Elekci zgłoszą kandydatury prodziekanów Przewodniczącemu Uczelnianej Komisji Wyborczej w dniu 4 maja 2005 r. w godzinach od 8.00 do 13.00.

Opracował: **Krzysztof Worowski**



Michalina Wisłocka



Fot. Maciej Zienkiewicz / AG

Piątego lutego 2005 pożegnaliśmy Michalinę Wisłocką. Sławną lekarkę, ginekologa, cytologa i seksuologa. Pierwszą damę polskiej seksuologii, autorkę słynnej "Sztuki kochania" - pierwszej polskiej książki dotyczącej sekretów życia seksualnego, popularnonaukowego poradnika z dziedziny seksuologii, który stał

się bestsellerem. Książka ta zapoczątkowała większą otwartość w sprawach życia seksualnego w Polsce.

Michalina Wisłocka była współzałożycielką Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa, w którym zajmowała się leczeniem niepłodności i antykoncepcją.

Oprócz książek z dziedziny seksuologii: *Sukces w miłości*, *Kalejdoskop seksu*, *Kultura miłości*, *Sztuka kochania* (1976), *Sztuka kochania - 20 lat później* (1988), *Sztuka kochania witamina M* (1989), jest autorką pamiętników: *Miłość na całe życie*, *Wspomnienia z czasów beztrojski*.

wszym poradnikiem w dziedzinie seksuologii i pierwszą książką opisującą szczegółowo techniki i pozycje seksualne. I chociaż książka może się podobać lub nie, może komuś pomóc a komuś innemu nie, to na pewno przerwała ona "tabu" tematyki seksu i problemów ze współżyciem seksualnym wielu par w Polsce. Czy jednak po przerwaniu zasłony milczenia i pojawieniu się w słowa "sex" w mediach masowych we wszelkich konstelacjach, zmieniło się podejście przeciętnego Polaka do współżycia małżeńskiego?

Wiele lat później, sama Wisłocka w jednym z wywiadów mówiła, że "seks jest elementem podbudowującym sprawę miłości, a oddzielnie zabija miłość". Trudno z tym dyskutować. Podobnie jak z faktem, że problemy seksualne zniszczyły już nie jedno małżeństwo i niejeden związek. Wiele polskich par chciałoby znać przepis na udany i satysfakcjonujący seks, który wzmocni miłość, ale jak wiele z nich potrafi o tym seksie rozmawiać a ile z nich zwróciłoby się ze swoimi problemami do seksuologa? A jeśli już ktoś by się zdecydował to - gdzie tego seksuologa szukać?

Przykładowo w Białymstoku znalezienie specjalisty z dziedziny seksuologii graniczy z cudem.

Sylwia Bartuś

Kochaj partię, ale jej nie pożądaj

O SEKSIE PROSZĘ PANA?

To nie wypada.

Śmierć Michaliny Wisłockiej skłania nas do zadania pytania co od czasu wielkiego skandalu, który wywołała wiele lat temu jej książką "Sztuka kochania", wydana w 1976, zmieniło się w nastawieniu Polaków do tematyki związanej z życiem intymnym.

Ilustracje, przedstawiające pozycje seksualne w książce Wisłockiej wzbudziły oburzenie i dyskusje we wszystkich warstwach społeczeństwa polskiego, wstrzymały też jej druk. Kiedy w końcu dopuszczono do jej sprzedaży, książka rozeszła się w nakładzie 7 milionów egzemplarzy. Czy był to tylko efekt zakazanego

"seks jest elementem podbudowującym sprawę miłości, a oddzielnie zabija miłość"

owocu? Niecelowej reklamy przez zamieszanie wokół książki? A może był to wynik zapotrzebowania

na tą tematykę, zainteresowania Polaków tematem tak bardzo ważnym dla każdego z nas, a tak bardzo skrywanym przez nasze normy społeczno-kulturowe i religijne - tematem udanego współżycia seksualnego.

Dla Polaków Wisłocka pozostanie rewolucjonistką w sprawach seksuologii. "Sztuka kochania" była pier-



Z dr. **Krzysztofem Dariuszem Boćkowskim** ginekologiem i seksuologiem z Wojewódzkiego Zespołonego Szpitala im. J.Śniadeckiego przy ul. Warszawskiej, rozmawia **Danuta Ślósarska**

Panie doktorze ilu mamy na Białostocczyźnie seksuologów?

Jest nas dwoje. Specjalizację z seksuologii mam ja i niedawno zrobiła ją docent Darewicz.

I to jest wystarczająca ilość?

Jeżeli chodzi o mnie to tak. Przyjmuję prywatnie i mam niewielu pacjentów.

Powinniśmy się w takim razie cieszyć, bo to oznacza, że w naszym regionie mieszkańcy nie mają tych "śmiesznych" problemów.

Jak to nie mają? Problemy są, tylko pacjenci nie zawsze mają pieniądze na leczenie.

Z seksem jest tak jak z grypą, każdy z nas chociaż raz w swoim życiu na nią choruje. Nie ma osobnika, który nie miał, nie ma albo nie będzie miał problemów seksualnych. One mogą pojawiać się ciągle bądź okresowo.

To z jakimi problemami przychodzą pacjenci?

Głównie są to zaburzenia erekcji, przedwczesny wytrysk, zaburzenia orgazmu, różnego rodzaju dewiacje, osłabienie libido. Kiedyś np. miałem 64 letniego pacjenta, byłego prokuratora, który nie chciał współżyć ze swoją żoną, ale bał się że ona od niego odejdzie. Uważał, że sam za swoją niską emeryturą nie da rady się utrzymać. Motywacje do leczenia i szukania porady jak widać bywają różne. Jedni chcą utrzymać za wszelką cenę związek, inni chcą poprawić swoje samopoczucie. Niezaspokojony popęd płciowy, brak orgazmu może prowadzić do dyskomfortu somatycznego np. wypadania dysku, miażdżycy, nerwicy i wielu innych chorób. Z seksem jest jak z burzą, a wiadomo, że po burzy powietrze jest przyjemniejsze i łatwiej się oddycha.

Parę lat temu tygodnik "Polityka" stworzył poczet najbardziej wpływowych kobiet w Polsce. Znalazło się w nim 236 nazwisk. Pierwsze miejsce zajęła Maria Skłodowska - Curie, potem były m.in. Wisława Szymborska, królowa Jadwiga, królowa Bona. Pierwszą dziesiątkę zamknęła.... Michalina Wisłocka. Jak pan myśli dlaczego to właśnie ją wskazali czytelnicy?

Bo zajmowała się i pisała o tematach, które w tamtych czasach były tabu. Poruszała problemy związane z anty-koncepcją, bezpłodnością, prowadziła poradnie rodzinne.

Polityka przytoczyła nawet niektóre uzasadnienia czytelników. Wśród nich było takie, które mi się szczególnie spodobało. Pozwoli pan, że przytoczę "otworzyła ludziom oczy, a niektórym wytrzeszcz pozostał do dziś".

Wcześniejsze prace z zakresu seksuologii, które pisały między innymi prof. Kozakiewicz, prof. Starowicz były bardzo specjalistyczne, skierowane głównie do lekarzy. Książki Wisłockiej, w tym osławiona "Sztuka kochania" miały charakter popularnonaukowy, zawierały wiele porad, objaśniały rzeczy, o których głośno się nie mówiło. Były napisane lekkim językiem i przyjemnie się je czytało.

Moje pokolenie "Sztukę kochania czytało z wypiekami na twarzy.

Ale wielu lekarzy uważało poglądy Wisłockiej za niesmaczne. Taką opinię wygłaszał na przykład jeden ze znakomitych białostockich profesorów.

Co takiego? Oburzali się lekarze?

Najbardziej zacofani pod względem seksuologii są lekarze i może to pani napisać.

Do dzisiaj seksuologia nie istnieje jako odrębna specjalizacja, można ją zrobić tylko na podbudowie innej i tylko w Warszawie. Ja seksuologię zrobiłem jeszcze w latach osiemdziesiątych, jako drugą specjalizację, po ginekologii. Jeszcze przed kilkoma laty specjalizacja z seksuologii była traktowana z przymrużeniem oka, nawet w środowisku medycznym.

A lekarz seksuolog odbierany był pewnie jako zbrojeniec?

Albo jeszcze gorzej. Zaczęło się to zmieniać dopiero wówczas, kiedy w mediach pojawiły się artykuły o seksie i różnego rodzaju informacje o przestępstwach na podłożu seksualnym. Wtedy dopiero zauważono problem.

Dzisiaj na temat seksu mówi się już bardzo swobodnie...

To prawda, bo świat się zmienia, a każde pokolenie jest inne, jednak w samym seksie nic się nie zmieniło od starożytności. W porównaniu z tym co wyprawiali nasi pradziadowie, to my jesteśmy jeszcze w powijkach.

Panie doktorze, a gdzie w tym wszystkim miłość?

Zbyt często nadużywamy tego słowa. Kochamy już nawet psa, samochód, partię. Chociaż...., można i tak. Moja znajoma na przykład twierdzi, że różne są odmiany miłości. Ja uważam jednak, że to prawdziwe uczucie rodzi się między kobietą i mężczyzną, a towarzyszy mu zawsze pożądanie, erotyzm. Tak nas stworzyła natura.

Zjazd absolwentów AMB



rocznik 1963-1969

Termin: 20-22 maj 2005r.
Miejsce: Rajgód Okoniówek Ośrodek BGŻ Knieja.

Program:

- piątek 20 maja - ognisko od godz. 18.00 (lub kolacja w zależności od pogody);
- w sobotę rano po śniadaniu - autopräsentacja, obiad, po obiedzie wycieczka autokarowa do Augustowa na rejs statkiem do Studzienicznej, wieczorem uroczyste spotkanie towarzyskie (ok. godz. 20.00);
- w niedzielę po śniadaniu zakończenie uroczystości.

Jedynym warunkiem uczestnictwa jest wpłata całego kosztu imprezy 400,00 zł do 15 marca na konto:

KB O/Łomża
Stanisław Olszewski
18-400 Łomża
ul. Senatorska 48
56150015331015300230890000.

Kontakt telefoniczny: (86) 216-24-59 (po godz.17.00)
E-mail: stanolsz@wp.pl

Poczucie misji

Wspomnienie o prof. Kazimierzu Pelczarze, wileńskim uczonym.

Przesunięcie polskiej granicy na zachód po II wojnie światowej spowodowało odcięcie Wilna wraz z jego polską tradycją nauki i kultury. Pytanie o spadkobierców tej kultury jest zawsze pytaniem politycznie drażliwym, ale to nie oznacza, że powinniśmy uciekać od tego typu refleksji. Czy białostocki ośrodek akademicki, który buduje swoją niedługą w porównaniu do kilkusetletniej tradycji Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie może podejmować to zadanie? Jaka jest znajomość wśród młodzieży akademickiej mojej Alma Mater spraw związanych ze zdobyciami nauk medycznych polskich profesorów wileńskich okresu międzywojennego? Jakie były ich losy wojenne? Jaka przyjmowali postawę wobec wszechogarniającego zła?



Prof. Kazimierz Pelczar

Wnocy z szesnastego na siedemnastego września bieżącego roku mija kolejna 61 rocznica męczeńskiej śmierci prof. Kazimierza Pelczara, wybitnego lekarza, światowej sławy uczonego zajmującego się problemami onkologii, gorącego patrioty, wychowawcy licznej rzeszy studentów, w tym naszych profesorów z AMB.

Pochodził z rodziny lekarskiej. Ojciec był balneologiem w Truskawcu. W tzw. Tekach Pelczara zdeponowanych w GBL w Warszawie przez Joannę Mackiewicz znajduje się brudnopis własnoręcznie pisanego życiorysu w 1930r. "Urodziłem się w Truskawcu dnia 2 sierpnia 1894 r. Szkoły średnie skończyłem w Drohobyczu 1912, i w tym samym roku zapisałem się na wydział lekarski UJ w Krakowie. Z początkiem wielkiej wojny służyłem w legionie wschodnim (Skarbka), następnie w wojsku austriackim w randze kaprala, potem sierżanta. W marcu 1915 r. dostałem się do niewoli rosyjskiej, gdzie pracowałem początkowo w Kijowie w szpitalu polskim (na Łukjanówce) pod kierunkiem Drów Pietkiewicza i Rankowskiego. W jesieni 1915 zostałem odkomenderowany na walkę z epidemią do wygnańców (...?) nad Wołgą; w jesieni 1916 - do Moskwy, do szpitala rozdzielnego rosyjskiego (naczelnik Prof. Węglowski). W lutym 1917 wysłano mię do gub. samarskiej na epidemię duru osutkowego. Następnie pełniłem obowiązki zastępcy lekarza w obozie jeńców w Bugusławie (gub. samarska) i obowiązki lekarza szpitalika dla wygnańców Polaków. W lipcu 1918 roku wstąpiłem do tworzących się tam oddziałów polskich i przebyłem z nimi kampanię syberyjską w charakterze lekarza batalionowego, potem zastępcy nac. lekarza pociągu sanitarnego. W międzyczasie przeszedłem dur osutkowy (...?). Po upadku armii syberyjskiej zostaje lekarzem odrębnego baonu na Dalekim Wschodzie i pracuję następnie jako lekarz okręgowy pod kierunkiem Prof. Ostrowskiego. Po powrocie do kraju w lipcu 1920 roku odbywam kampanię bolszewicką w bitwie pod Warszawą i wracam w styczniu 1921 r. na wydział

"...Wszystkie prace K. Pelczara są ciekawie ujęte, tchną dużą erudycją, wykazują umysł krytyczny i ścisły, nie pozbawiony mimo to jednak tej lotności, która w łączności z sumiennością nadaje dopiero pracom naukowym istotnie cenną wartość".

lekarski w Krakowie. W październiku 1921 zostaje mianowany (...?) asystentem przy katedrze Patologii ogólnej i eksperymentalnej. W październiku 1925 r. otrzymuję dyplom Doktora wszechnauk lekarskich. Przy końcu 1926 do maja 1927 pracuję w zakładzie chemii lekarskiej. W jesieni otrzymuję stypendium rządowe na wyjazd za granicę. Od listopada 1927 do końca maja pracuję w instytucie do badań nad rakiem w Berlinie u Prof. Blumenthala, od maja do końca sierpnia - w instytucie rakowym w Paryżu u Prof. Regana. Od powrotu do chwili obecnej pełnię obowiązki st. asystenta przy katedrze patologii ogólnej i eksperymentalnej UJ w Krakowie".

Należy dodać, że Kazimierz Pelczar pracował pod kierunkiem wybitnego patologa prof. Karola Kleckiego. Miał możliwość studiowania także zagadnień dotyczących procesów przemiany materii u prof. Leona Marchlewskiego w zakładzie chemii lekarskiej. Jak sam podaje w cytowanym życiorysie w latach 1927-1928 przebywał na stypendiach w Berlinie i w Paryżu. Po powrocie zakończył przewód habilitacyjny i 2 lipca 1929 na UJ w Krakowie nadano mu tytuł *Veniam legendi* z patologii ogólnej i doświadczalnej. Niebawem stanął do konkursu na kierownika katedry patologii na uniwersytecie USB w Wilnie. Ciekawe są stwierdzenia z protokołu komisji konkursowej cytowane przez dr Rotkiewicz w jej opracowaniu o działalności Kazimierza Pelczara.

"Docent K. Pelczar w pracach swych wykazuje tę wielostronność zainteresowań, które muszą być udziałem każdego patologa. Znajomość licznych metod badania - i co najważniejsze - znajomość chemii lekar-

skiej stanowią te warunki, które w kwalifikacjach na katedrę patologii wysuwają znacznie docenta K. Pelczara. Wszystkie prace K. Pelczara są ciekawie ujęte, tchną dużą erudycją, wykazują umysł krytyczny i ścisły, nie pozbawiony mimo to jednak tej lotności, która w łączności z sumiennością nadaje dopiero pracom naukowym istotnie cenną wartość".

Cała osobowość profesora była jak gdyby wypełniona poczuciem misji, którą pełnił w latach 1930-43 w Wilnie...".

W roku 1930 docent K. Pelczar został powołany na Uniwersytet Stefana Batorego do Wilna; otrzymał tytuł profesora i został kierownikiem katedry patologii ogólnej na wydziale lekarskim. Po przybyciu do Wilna, zastał zakład niedostatecznie wyposażony do badań naukowych, mieszczący się w ciasnym lokalu, toteż zaczął go urządzać, wystarał się o kredyty na adaptację gmachu, urządził bibliotekę.

Jak pisze L. J. Kłoniecki w "Służbie Zdrowia" (23.09.1957r.) "Zakład powstał z inicjatywy K. Pelczara w grudniu 1931r. był jakby jego darem dla najbardziej biednych z biednych, chorych na różne postacie nowotworów, skazanych w owym czasie właściwie na zagładę, okrutnie cierpiących. Tu właśnie znajdował się kliniczny warsztat pracy Profesora, gdzie usiłował poznać i zgłębić istotę choroby, poszukując środków i metod jej opanowania i zwalczania, a co najmniej ulżenia cierpieniom chorych. Imię K. Pelczara jako lekarza i opiekuna chorych było w Wilnie i Wileńszczyźnie nierozdzielnie związane właśnie z tymże zakładem, któremu zresztą on sam oddany był całym sercem".

Postać profesora Kazimierza Pelczara w kilku zdaniach można by określić następująco - wychowanek wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, dziekan wydziału lekarskiego USB, kierownik katedry patologii ogólnej i eksperymentalnej; utalentowany, o głębokiej wiedzy uczony, niestrudzony eksperymentator i badacz, jeden z nielicznych wybitnych onkologów w Europie; wychowawca kilkunastu pokoleń oddanej medycynie młodzieży i jej wielki przyjaciel; bardzo aktywny inicjator i organizator różnych odcinków służby zdrowia, lekarz z powołania i zamiłowania, o którym jego pacjenci mówili z uwielbieniem i wdzięcznością.

Oto jeszcze jeden dokument udostępniony przez Joannę Mackiewicz - depesza wysłana 16 listopada 1937 roku do szpitala Marszałka Piłsudskiego w Warszawie, gdzie przebywał Kazimierz Pelczar po cudownym ocaleniu z katastrofy samolotowej (jako jeden z nielicznych ocalał). "Zebrana na posiedzeniu rada wydziału wyraża wielką radość z powodu szczęśliwego ocalenia swego dziekana i gorąco życzy mu szybkiego powrotu do zdrowia Hiller, Januszkiewicz, Jakowicki, Szmurło, Eiger, Roze, Muszyński, Leyko, Pawlas,

Mozołowski, Bujak, Mahrburg, Kruszyński, Michejda, Siengalewicz, Nowakowski, Abramowicz". Każde z tych nazwisk zasługuje na osobne opracowanie. Wspaniałą kwiat polskiej inteligencji lat międzywojennych.

Konrad Górski, profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w latach 1934-1939, członek Polskiej Akademii Umiejętności, później Polskiej Akademii Nauk, jeden z biografów prof. K. Pelczara, pisze, iż zgodnie z zasadą mówienia o zmarłych tylko dobrze, niektórzy mówią "wszelkie rzeczy dobre", niezależnie od tego czy są one prawdziwe, czy w najlepszej intencji zmyślone. "Jednak o prof. K. Pelczarze - pisze prof. Konrad Górski - trzeba mówić słowami najlepszymi z możliwych, gdyż była to osobowość wszechstronnie wykształcona, promieniowała zeń inteligencja, erudycja, czytanie, umysł o żywych zainteresowaniach humanistycznych, posiadał zdolności artystyczne, mądry ruchliwy społecznik. Ale przede wszystkim był

Spuścizna naukowa profesora obejmowała 85 publikacji dotyczących nowotworów złośliwych, gruźlicy i choroby reumatycznej.

człowiekiem niezwyklej dobroci, prawym, o nieprzeciętnych walorach etycznych i bardzo głębokim morale humanistą. Zarówno w codziennej pracy jak i poza nią miły, promieniujący osobistym urokiem, wspaniały towarzysz w przyjacielskim gronie o wysokiej kulturze obcowania. Cała osobowość profesora była jak gdyby wypełniona poczuciem misji, którą pełnił w latach 1930-43 w Wilnie...".

W grudniu 1936 roku profesor zorganizował IV Ogólnopolski Zjazd na temat walki z nowotworami z udziałem uczonych z Litwy, Łotwy, Niemiec, Polski. Członkiem komitetu honorowego zjazdu była dr Bronisława Dłuska, rodzona siostra Marii Skłodowskiej-Curie, Postulowano o ujednoczenie metod leczenia na terenie całego kraju, doksztalcanie lekarzy w zakresie problematyki choroby nowotworowej i wprowadzenie zajęć z tego przedmiotu do studiów lekarskich.

Spuścizna naukowa profesora obejmowała 85 publikacji dotyczących nowotworów złośliwych, gruźlicy i choroby reumatycznej. Duże nadzieje wiązał z wynalezionym lekiem kefalina. Podejmował też badania nad znaczeniem huby brzozonej mającej zastosowanie w medycynie ludowej. Dziś wiemy, że huba - to bogate źródło interferonu.

Redaktor Halina Jotkiało w swym artykule w Magazynie Wileńskim z 2001r. napisała o nim w taki sposób "Został Wilnianinem z wyboru. Był światowej sławy onkologiem, patologiem, profesorem USB, założycielem pierwszego w przedwojennej Polsce centrum onkologii - Miejskiego Zakładu Badawczo-Leczniczego Wileńskiego Komitetu do Zwalczania Raka przy ul. Połockiej 6. Zapraszano go do pracy w największych zagranicznych, cieszących się uznaniem ośrodkach chorób nowotworowych. Tuż przed wybu-

chem wojny prof. Kazimierz Pelczar otrzymał propozycję objęcia katedry w Rzymie. Odmówił. Został w Wilnie - mieście, które darzył miłością tak głęboką, że nie wyobrażał życia poza nim. Pozostał tu na zawsze. W podwileńskich Ponarach. W jednej ze wspólnych mogił. Z książki J. Zdzisława Szyleyki pt. "Lepsza strona czasu", został wybrany przez red. Jotkialło taki cytat: "Miasto przeżyło jeszcze jeden z serii swoich wojennych kataklizmów. Była to masowa represja za zabicie na ulicy Kalwaryjskiej Mariana Padaby, inspektora litewskiej policji kryminalnej, będącego na usługach gestapo..." i dodaje "W odwecie w nocy z 16 na 17 września 1943 r. aresztowano stu wilnian - głównie kwiat inteligencji polskiej - dziesięciu z nich rozstrzelano, w tym profesora Kazimierza Pelczara." Sugerowano, że Padabę zlikwidowała tajna organizacja i



Krzyż w Ponarach k/ Wilna

następnego już dnia po egzekucji informowały o tym plakaty w mieście dotyczące odwetu i egzekucji Polaków.

O okolicznościach śmierci prof. Pelczara pisze w swojej książce "Ponary - Wileńska Golgota" pani Helena Pasierbska, która niestrudzenie walczy o zachowanie potomnym śladów zbrodni ponarskiej liczącej około 100 tysięcy ofiar - obywateli II Rzeczypospolitej, w tym około 20 tysięcy Polaków straconych za walkę przeciwko okupantowi. Książka zawiera zeznania naocznych świadków, dokumenty odnalezione przez

nią w archiwach polskich i litewskich. Bardzo przejmujące są karteczki zakopywane w butelkach spisywane przez naoczego świadka zbrodni redaktora Kazimierza Sakowicza, mieszkańca Ponar:

17 września - piątek, 1943 r. około 8 rano dowiaduje się że na bazę zajechała przed chwilą ciężarówka, szczelnie zakryta. Idę na przejazd. Koło bramy na bazę stoi gestapowiec. Na bazie cicho. Wkrótce jednak pada salwa (gdzie jama Rudzińska). Znow cicho, znow salwa; czas mija. Ogółem 5 salw. Słyszę, że pracuje motor; aha, to znak, że koniec i że wracają. Wkrótce ciężarówka mija przejazd: z tyłu widać, jak Litwini oglądają rzeczy skazańców. Przysypani zostali bardzo nieznacznie, tak, że pod cienką warstwą żółtego piasku wyraźnie rysowały się tułowia zamordowanych (...). Po pewnym czasie z bazy wracają 2 szaulisi. Zaczyna się rozmowa. Cóż, okazuje się, że strzelali do polskich adwokatów i doktorów. Strzelano do dwóch naraz, rozebranych. Trzymali się fajnie, nie prosili, tylko żegnali się ze sobą i przeżegnawszy się.....- szli. "Łachy prawie wszystkie pojechali, zostali się m.in. buty 'eleganckie, długie buty' i jeszcze coś trochę- informuje szaulis, bratanek Kulaskis ze Skorbucian, zaufanego Litwina, stałego odbiorcę rzeczy pomordowanych, którego brat rozstrzeliwuje".

"Strzelali z tyłu w plecy albo granatami lub z karabinu maszynowego, gdy deszcz lub wieczór się zbliża."

Od pani Pasierbskiej bezpośrednio wiem, że nazajutrz po zamordowaniu profesora Pelczara nadeszła wprawdzie depesza z Niemiec z rozkazem oszczędzenia światowej sławy onkologa.

...nazajutrz po zamordowaniu profesora Pelczara nadeszła wprawdzie depesza z Niemiec z rozkazem oszczędzenia światowej sławy onkologa.

dzenia światowej sławy onkologa. Jego preparat kefaliny produkowano i sprzedawano w Niemczech z napisem na każdym opakowaniu "nach Dr. Peltschar". Interwencja za sprawą żony i przyjaciół była chybiona. Komuś zależało na pozbyciu się profesora wbrew nawet stanowisku Niemców. Wiadomo było, że w czasie wojny profesor Pelczar nie opuścił rąk. Ratował akowców, Żydów, uczył studentów i lekarzy, organizował pracę dla młodzieży. Angażował w to własne pieniądze. Działał w Międzynarodowym Czerwonym Krzyżu. Odegrał dużą rolę w polskim ruchu oporu. Na jego tragicznym losie zaważyło to, że był Polakiem. Żył 49 lat.

Tak wspomina prof. Konrad Górski ("Życie Literackie" z 18.09.1983r.): *Po raz ostatni widziałem Kazimierza Pelczara w sierpniu 1943r., mniej więcej na miesiąc przed jego śmiercią. Mimo ciężkich warunków nie ustawał w badaniach naukowych i mówił mi wtedy m.in. o tym, że już znalazł sposób na opanowanie gruźlicy. Zdawałoby się, że takie wyniki powinny by go napawać zadowoleniem, a jednak wydawał się dziwnie zgryziony i przygnębiony. Dręczyły go stosunki, jakie w*

zorganizowanym przezeń szpitalu dla chorób nowotworowych stwarzali Litwini - hitlerowscy kolaboranci - pragnący go stamtąd podstępnie usunąć. Może nawiedzało go i ciemne przecucie końca, jaki mu niebawem zgotowano.

Wykonawcami mordów byli żołnierze narodowości litewskiej z oddziału egzekucyjnego tzw. "Ypatingas burys", potocznie zwani strzelcami ponarskimi. Rekrutowali się oni przeważnie spośród paramilitarnej organizacji litewskiej "Lietuvos sauliu sajunga". Organizatorem i komendantem tego znanego z niebawących okrucieństw Sonderkommando, oficjalnie przydzielonego do gestapo, był Niemiec Martin Weiss. Na po-

"Słyszycie dzwony, które teraz biją na Anioł Pański? Dla tych, którzy byli rozstrzelani w Ponarach dzwony nie były. Niech nasze serca zabiją modlitwą, aby ofiara z ich życia nie została zapomniana i zmarnowana".

czątku, w lipcu 1941r., oddział ten liczył zaledwie 50 ochotników, lecz w niedługim czasie rozrósł się do kilkuset. Jego dowódcą był porucznik wojska litewskiego z Kowna Balys Norvaiša, zastępcą - również oficer Balys Lukodius. Litewski oddział specjalny Ypatingas brys, należący do gestapo jako Sonderkommando der Sipo und SD, wykonał wyrok na profesorze Pelczarze. Litewski oddział specjalny złożony z ochotników litewskich z własnej woli angażujący się do współpracy z hitlerowcami.

Tadeusz Czeżowski - (Filozof, kierownik Katedry Filozofii w Uniwersytecie Wileńskim 1923-1939, a po wojnie w UMK w Toruniu) wspomina (Uczeni polscy o sobie 1988r.): *"W połowie września 1943r. zostałem w nocy aresztowany i wraz z setką polskich mieszkańców Wilna, a w tym kilku jeszcze innych profesorów naszego uniwersytetu, wywieziony do obozu ciężkich robót w Prowieniszkach koło Kowna. Dziesięciu aresztowanych wśród nich profesorów: Pelczara (lekarza) i Gutkowskiego (prawnika) rozstrzelano w podziemiach gmachu sądów na placu Łukiskim. Był to akt represji za zamordowanie policjanta litewskiego, jak się okazało, policja litewska kłamliwie rzuciła podejrzenie na organizację polską, gdyż policjanta w kłótni zabił inny policjant litewski. To też po kilku tygodniach zwolniono nas z obozu, ale rozstrzelanych nie można było wskazać".*

Profesor Stanisław Lorentz wspomina: *"W roku 1940 proponowano mi wyjazd do New Yorku, katedrę na Uniwersytecie w Londynie, wyjazd do Rzymu - wszędzie na odpowiedzialne stanowiska. Ale nie chciałem opuścić Wilna. Byłem przewodniczącym Sekcji Polskiej Międzynarodowego Czerwonego Krzyża oraz Komitetu Polskiego w Wilnie, zasłużyłem się ratując tysiące uchodźców polskich, ukrywał Żydów i członków Armii Krajowej... Człowiek niezwykle, wielkiej dobroci".*



Pamiętkowa tablica w Białymstoku odsłonięta w październiku 1999 w hołdzie wszystkim, którzy oddali swe życie za wolność Polski w Ponarach koło Wilna.

Redaktor Halina Jotkiało tak zakończyła swój artykuł w Magazynie Wileńskim o profesorze Kazimierzu Pelczarze. *"W wileńskim kościele Ducha Św. podczas Mszy św. różańcowej w intencji Profesora Kazimierza Pelczara ksiądz mówił o potędze dobra, które było w Kazimierzu Pelczarze i które nie poszło do Nieba. Ono jest na ziemi..."*

W Białymstoku w październiku 1999 została odsłonięta tablica w hołdzie wszystkim, którzy oddali swe życie za wolność Polski w Ponarach koło Wilna. Epitafium upamiętniające śmierć tysięcy ludzi umieszczono w Kaplicy Męczeństwa Narodu Polskiego, która znajduje się w kościele p. w. Ducha Św. na osiedlu Piasta. Proboszcz parafii ksiądz Józef Wiśniewski rozpoczął koncelebrę takimi słowami *"Słyszycie dzwony, które teraz biją na Anioł Pański? Dla tych, którzy byli rozstrzelani w Ponarach dzwony nie były. Niech nasze serca zabiją modlitwą, aby ofiara z ich życia nie została zapomniana i zmarnowana".*

Alina T. Midro

(Autorka jest prof. dr. hab. - kierownikiem Zakładu Genetyki Klinicznej AMB)



Królewski Knyszyn

Adam Dobroński

Patrioci knyszyńscy nie mają wątpliwości, że tylko zły los pozbawił ich miasto stołecznego charakteru, a potem doszły represje carskie i manipulacje rodzimych urzędników oraz polityków. Plamą na honorze stało się - jak twierdzą najbardziej zadziorni - włączenie Knyszyna do powiatu monieckiego.

Ale niechaj żywi nie tracą nadziei.

Wybijanie się na miasto

O wiekach najdawniejszych nie warto się długo rozwodzić, bo było tu podobnie, jak i w wielu innych rejonach obecnego województwa podlaskiego. Długo dominowała prapuszcz, do której rzadko zapuszczali się ludzie. Najpierw, w czasach prehistorycznych, byli to wędrowcy szukający dogodnych miejsc do założenia osad. Potem pojawiali się zbrojni: Jadrzyńcy, Mazowszanie, Litwini, Krzyżacy, a sporadycznie i Słowianie wschodni. Zmieniali się władcy, zawierano oraz łamano kolejne układy

Polskiej.

Kiedy pojawił się na mapach Knyszyn? Wyprzedziła go Wojdyłówka (Wodziłówka), własność z dworem obronnym Żmudzina Wojdyły, który pojął za żonę córkę księcia litewskiego Olgierda, siostrę Władysława Jagiełły. Niestety, Wojdyła wmieszał się w spisek na życie wielkiego księcia litewskiego Kiejstuta i został powieszony w 1382 roku. Dwór jednak przetrwał do początków XVI wieku (fundamenty można jeszcze obejrzeć), stawali w nim nawet królowie. Lokowali się w pobliżu i inni osadnicy, ale mniej znaczący. Prze-

osada, "dla której założyciel przydzielił 80 włók ziemi. Wzrastająca wymiana handlowa między Polską i Litwą powoduje szybki rozwój osady..." (Henryk Stasiewicz). Według tego samego autora nazwa mogła być wcześniejsza i pochodzić od nazwiska właściciela (Knyscha) punktu drogowego na szlaku prowadzącym od Wilna przez Grodno i Tykocin na Warszawę i Toruń.

Następny ruch należał do królowej Bony, wielkiej reformatorce na terenach Podlasia, kobiety aż nadto energicznej, z charakterem. A było tak, że w 1528 roku sióło Knyszyn kolejny (III) Mikołaj Radziwiłł zapisał ośmioletniemu księciu Zygmuntovi Augustowi. Może i ten fakt zaciążył na dalszych związkach przyszłego króla z opisywanymi okolicami. Nim Zygmunt dorósł, Bona przejęła dobra knyszyńskie i ona to nakazała w 1536 roku staroście, możnemu Aleksandrowi Chodkiewiczowi, osadę zamienić w miasto. Ten wymierzył włóki, rynek i ulice, uszanował potrzeby wiernych, zadbał o lokowanie intratnych karcz piwnych i gorzałczanych (odpowiednio 11 i 21 w 1557 roku!), zaś przy dworze (stał przy obecnej ulicy Białostockiej) były wielkie stajnie, zorganizowano też w pobliżu folwark. Od 1537 roku urządował burmistrz, założono księgi miejskie, ustanowiono podatki i choć nie wydany został formalny przywilej, to Knyszyn był już wówczas de facto miastem, centrum starostwa i leśnictwa.



graniczne. Szansa na trwały pokój zaistniała po podpisaniu unii polsko-litewskiej, trzeba tylko było jeszcze ukrócić wypady krzyżackie i uregulować zadawnione spory mazowiecko-litewskie. W 1513 roku powstało województwo podlaskie, które w 1569 roku przeniesiono ze składu Wielkiego Księstwa Litewskiego do Korony

łomu dokonali dopiero Radziwiłłowie - Mikołaj (II w panteonie rodu o tym imieniu) otrzymał najpierw klucz dóbr kalinowskich, a następnie rozległą ziemię goniądzko-rajgrodzką, nazywaną później również księstwem. Jeden ze swych dworów zbudował na obszarze obecnego Knyszyna, a około 1508 r. obok powstała także

Niemal stolica Rzeczypospolitej

O umiłowaniu tej części Podlasia przez Zygmunta Augusta piszą zgodnie historycy, miłośnicy przeszłości, nawet trzeciorzędni poeci. Skąd taki sentyment króla? Z upodobania do pięknych lasów z grubym zwierzem? Z pewnością też, ale tych nie bra-

kowało i na Litwie. Z faktu dogodnego położenia między Wilnem a Krakowem, by móc w razie potrzeby stawiać się rychło w zamku nad Wilią lub na Wawelu? A może raczej z odalenia od obu stolic Rzeczypospolitej Obojga Narodów, od intryg i plotek dworskich? Uznajmy za zasadne mniemanie, że wielki wpływ na taki wybór miała romantyczna i jako taka tragiczna miłość do Barbary Radziwiłłówny. Co poniektórzy dodają do tego jeszcze bardziej tajemne przyczyny. Na pewno Knyszyn był miejscowością ulubioną przez ostatniego z Jagiellonów na tronie Rzeczypospolitej. Pamiętam barwne wywody prof. Józefa Maroszka, że w oparciu właśnie o to miasto i o Tykocin Zygmunt August chciał utworzyć ośrodek centralny władzy, lokował więc tu ważne instytucje i osadzał znaczące, bliskie mu osoby. Wyliczono, że łącznie król odwiedził Knyszyn 19 razy i spędził tu aż 495 dni!

Dzięki tym upodobaniom królewskim miasto podlaskie znalazło się na kartach historii Polski. W nim właśnie 27 lutego 1568 roku Zygmunt August wydał ustawę dla leśniczych puszczy skarbowych ("jako sprawować się mają w leśnictwach i urzędziach swoich"). I tu w 1568 roku powołał Komisję Morską, określaną jako "polską admiralicję", która miała strzec praw Rzeczypospolitej do władztwa nad Bałtykiem, pilnować handlu, budować i wyposażać okręty, opiekować się flotą.

Rozbudowano dwór królewski z arrasami, które dziś zdobią komnaty wawelskie. W nim król prowadził amory z "sokołami" (płci nadobnej) i tu w trakcie seansu spirytystycznego monarsze ukazała się ukochana Barbara, a w rzeczywistości podobna do zmarłej królowej - Barbara Giżanka. Tylko w Knyszynie Zygmunt August trzymał 600 koni, a we wszystkich jego stadninach było aż 3 tysiące sztuk ulubionych zwierząt. Wymieniano w spisach konie: arabskie, tureckie, perskie, polskie, hiszpańskie, neapolitańskie i jeszcze bardziej egzotyczne, a także wielbłądy, natomiast jako koniuszych zatrudniano Włochów. Rozwinięto rybołówstwo, tak w stawie wielkim pod Knyszynem, jak i w "jeziorze" na rzece Nereśli, zwanym Zygmuntem Augustem, a wedle legendy wykopany z pomocą księżycowego pana Twardowskiego. Zyski

przynosiły cztery folwarki, jeden - już wspomniany - przy mieście i trzy pozostałe: dobrzyniewski, grodziski, za-bielski. Z czasem starostwo knyszyńskie (z goniądzkim) stało się jednym z bogatszych w całej Rzeczypospolitej i trzymane było przez osoby wielkiej miary, czego przykładem Zamoyscy.

Ostatecznie 18 października 1568 roku formalnościom stało się zadość i Zygmunt August nadał Knyszynowi prawo miejskie magdeburskie z czwartkowymi targami i jarmarkami. Wybudowano ratusz, stały w rynku dwa kościoły katolickie (pierwszy z lat 1450-1480?). W historię miasta wpisały się także w różnych okresach czasu, dziś nieistniejące: cerkwie prawosławne i cerkiew unicka, bożnice i domy modlitw wyznawców mojżeszowych, kircha ewangelicka.

Śmierć króla

Ten przypadek zasługuje na osobne potraktowanie. Zygmunt August czując gwałtowne pogarszanie się zdrowia zadysponował wyjazd do Knyszyna. Podróżował tym razem od Warszawy na łożku, zatrzymał się między innymi w Wiźnie (tu nadał szlachectwo Giżance) i w Tykocinie. W dworze (pisano - w zamku) knyszyńskim króla otoczyli wielcy panowie sprawujący najważniejsze urzędy, lekarze, czarnoksiężnicy oraz zwykli wydrwigrosze. Zmarł ostatni z Jagiellonów 7 lipca 1572 roku o godz. 18 w wieku lat 52, nie zostawiając męskiego potomka. Przyczyn zgonu było wiele, tym ostatnim i najgroźniejszym chorobskim okazała się gruźlica.

Z trudem zdobyto stosowne szaty i insygnia królewskie, by przygotować zmarłego do pogrzebu. Ze względu na upały wyjęto wnętrzności i te pogrzebano w Knyszynie. Ciało zaś owinięto woskowaną szatą i starannie ubrane złożono do trumny wybitej czarnym aksamitem. Komnatę zdobiły proporce i chorągiew z Orłem Białym, na piersi którego widniały litery S A - Sigismundus Augustus. W całym kraju powtarzano wieści z Knyszyna, tu zjechali się senatorowie radzący o wyborze następcy na tronie polskim. Postanowiono ciało zmarłego przewieźć na zamek w Tykocinie, a stąd do Krakowa. Opowiadano rozliczne plotki o knowaniach, grabieży skarbów. Zmarł król, głośno

było o Knyszynie.

Z góry i pod górę

Kolejne najazdy obcych wojsk, zwłaszcza podczas szwedzkiego "potopu" w połowie XVII wieku i tak zwanej wojnie północnej w pierwszym dwudziestolecu XVIII wieku podcięły rozwój Knyszyna i okolic. Do tego doszły epidemie i pożary, spadła wysokość plonów w folwarkach, zabrakło wielkich protektorów. Nowe nadzieje wzbudziły dopiero czasy króla Stanisława Poniatowskiego z Konstytucją 3 Maja i powstaniem kościuszkowskim, spore porządki zrobili tu Prusacy po III rozbiórce Polski. Niemcy dali początek włókiennictwu, które znacznie się rozwinęło w Knyszynie po 1832 roku. Innowacjom gospodarczym zdawał się sprzyjać starosta hrabia gen. Wincenty Krasieński, ojciec wieszczki narodowego Zygmunta, też starosty knyszyńskiego od 1843 roku (rzadko tu przebywał). Nie powstały jednak wielkie zakłady produkcyjne, przybywało natomiast warsztatów, które przechodziły stopniowo na własność Żydów knyszyńskich (gmina od 1700 roku!). Miasteczko od 1807 r. należało do obwodu białostockiego i z nim zostało włączone do guberni grodzieńskiej Cesarstwa Rosyjskiego.

Edmund Chodorowski zebrał liczne dowody aktywności mieszkańców Knyszyna w XIX stuleciu. W Puszczy Knyszyńskiej koncentrowały się w 1863 roku oddziały powstańcze. W 1872 roku w pobliżu uruchomiono ważną kolej Brzesko-Grajewską i wnet przystąpiono do budowy twierdzy osowieckiej, a pułk wojsk carskich stanął obozem w pobliskich Hornostajach (wraz ze stacją kolejową przyczynił się on do powstania osady Mońki). W początkach XX wieku zadbano również o nową drogę przebiegającą przez Knyszyn, z Białegostoku do Grajewa (Ełku), od 1905 roku śmiało marzono o wolnej Polsce. Te i inne fakty świadczą, że świetny niegdyś ośrodek gospodarczy i polityczny nie wyzbył się ambicji, jego mieszkańcy chwyтали się każdej szansy, by nie przegrać konkurencji z okolicznymi miejscowościami, uznawali natomiast prymat Białegostoku.

I wojna światowa przyniosła duże zniszczenia, w wolnej zaś Polsce z

tym większą energią odrabiano w Knyszynie zapóźnienia. Obserwatorzy byli zgodni, że zdumiewała aktywność miejscowych społeczników (od strażaków poczynając), dzięki nim szybko oddano do użytku nowy gmach szkolny, uporządkowano zabudowę w centrum (Rynek 11 Listopada), postawiono Pomnik Niepodległości, zapewniono sejmikowy status szpitalowi, a liczba mieszkańców wzrosła do około 4,4 tys. Lepiej niż w wielu innych miasteczkach układały się też relacje polsko-żydowskie. Te popsuły się dopiero w czasach tak zwanego "pierwszego Sowietu". Okupanci niemieccy ulokowali w Knyszynie karny obóz pracy i we wrześniu 1942 roku wywieźli Żydów do

getta w Białymstoku (część zabili na miejscu, kilkudziesięciu ukryło się w lasach).

O latach powojennych już nie mogę napisać z braku miejsca. Powtarzana jest wersja, że knyszynianie nie chcieli u siebie Urzędu Bezpieczeństwa, więc nie zgodzili się na powiat i ten powstał w Mońkach. Nadal jednak bronili dobrego imienia miasta, dbali o jego prestiż, rozbudowywali posiadane placówki i instytucje. Tak jest do dziś, co poświadcza lektura "Nowego Gońca Knyszynskiego" i kolejnych publikacji książkowych. Nie zapomina się o znanych ziomkach, z których sławą szczególnie cieszą się prof. Czesław Kudzinowski (jego imię nosi liceum)

oraz Józef i Cecylia Piaseccy. Z pomnika spogląda na miejscowych i gości Zygmunt August, patron Knyszynskiego Towarzystwa Regionalnego. A może jeszcze uda się odszukać w podziemiach kościelnych urnę z sercem króla. Zasłużoną sławą w Europie cieszy się Puszcza Knyszynska.

(Autor jest prof. dr. hab. - pracuje na Wydziale Historyczno-Socjologicznym Uniwersytetu w Białymstoku).



O ptaszkach

FELIETON

Janusz Niczyporowicz



Kto by się spodziewał, że zwierzątek ten, jak pytanie, ile diabłów zmieści się na czubku szpilki, może budzić tyle emocji?

Ptaszek ma wiele pieszczotliwych konotacji. Kiedy widzimy małego, ślicznego, kolorowego, wyposażonego w skrzydła przedstawiciela ornitofauny, używamy właśnie takiego określenia i jesteśmy gotowi dać mu jakąś kruzynkę oraz przytulić. Gdy jednak w polu naszego widzenia pojawia się dosyć odrażająco wyglądający ptaszek, z rodziny na przykład sępów, nie mający nawet w kroku żadnego majestatu, nazywamy go ptaszyskiem.

Kiedy facet mówi do swojej ukochanej - ptaszku, jest jasne, że to pieszczotliwy i miły epitet.

Kiedy kobieta mówi do swego faceta - ptaszku, powstaje pytanie, do kogo mówi.

W czasach słusznie minionych istniało niezwykle piękne określenie, używane przez milicję - błękitny ptaszek. Nie stało ono w opozycji do nazwy pewnego ekskluzywnego samochodu, produkowanego w Wielkiej Brytanii, nazywanego srebrnym ptakiem. Oznaczało kogoś, kto odmawiał zbiorowego budowania socjalizmu. Skoro tak, to błękitny ptaszek marzył o ptaszku srebrnym i dzisiaj pewnie na taki samochodzik go stać.

Ale jak wiadomo, droga do sukcesu, wysłana jest odpowiednią ilością diabłów na czubku szpilki. Kolejne, coraz mniej pieszczotliwe określenie - ptaszek - schodziło na psy, które przepraszam za wrabianie w coś, za co dostają w kość!

Ostatnio policja, wyrosła z podglebia, nie mylić z podziemiem, milicji, używa określenia - ptaszek - na

człowieka łamiącego prawo, który się ukrywa, a ona, policja, na niego poluje w zgodzie z prawem.

I tak doszliśmy do momentu, gdy ten piękny i romantyczny epitet, przejęty ze świata przyrody, uległ kompletnemu upadkowi. Osobnik, któremu pali się grunt pod nogami twierdzi, że owszem, jest pełen zapału, ale próba zarzucenia mu czegoś, co jego zajadli wrogowie nazywają przeciekami, jest manipulacją, bo jego w tej sprawie w ogóle nie ma.

Poza tym nie wiadomo, który ptaszek, do którego przyszedł.

I kto za kim stał.

Sęp za kanarkiem, czy papuga za orłem białym.

A poza tym ważne jest pytanie, czy grupa nie mająca majestatu w kroku, trzyma grupę, która porusza się z gracją.

Tak oto doszliśmy do momentu, w którym jesteśmy świadkami niezwyklej ewolucji języka polskiego. Rzeczownik - ptaszek - doczekał się tak wielu znaczeń, że trzeba użyć kontekstu aby wszystko zrozumieć.

No tak, ale w roku 1865 niejaki Dymitr Iwanowicz Mendelejew, ten sam, który ułożył słynną tablicę układu okresowego pierwiastków, połączył 60% spirytusu z 40% wody. Bardzo wtedy wzrosła ilość diabłów na głowce szpilki.

I co z tego wynikło?

Skrzydła! Wyrosły nam skrzydła!

Ornitologdy łapią się za głowę.

Ale oni nie umieją przecież latać!

ZAPISKI Z PUSTYNI

część IV

Motto:

"Dzięki Ci Panie Boże, żeś stworzył świat piękny i bardzo różny a także za to, że pozwoliłeś mi w niewyczerpanej dobroci Twojej być w miejscach, które nie były miejscami mojej codziennej udreki

...

dziękuję Ci Panie że stworzyłeś świat piękny i różny
a jeśli jest to Twoje uwodzenie jestem uwiedziony na zawsze i bez
wybaczenia"

Zbigniew Herbert "Modlitwa Pana Cogito - Podróżnika"

Wszystko, co ma swój początek, ma też i koniec, i nie inaczej będzie z moim mini-cyklem artykułów na temat Arabii Saudyjskiej. Zgodnie z obietnicą ostatni z nich chciałbym poświęcić urokom arabskiej przyrody.

Wbrew powszechnym wyobrażeniom Arabia Saudyjska to nie tylko pustynia, a i pustynia - pustyni nie

nem, nie brak jednak i wysokich gór sięgających swymi szczytami aż do 3000 metrów n.p.m. Zaś wzdłuż wybrzeży Morza Czerwonego ciągną się fantastyczne koralowe rafy i wyspy. Sam zaś Rijad, w którym żyłem leży na środku wielkiego pustynnego płaskowyżu Nadzd.

"Zęby teściowej"

Niektóre krajobrazy w Arabii zapierają dech, na przykład gdy wyjeżdża się z Rijadu w dół płaskowyżu Nadzd, czyli po prostu po ogromnej skalnej skarpie wysokości kilkuset metrów. Skarpa ta wygląda jak ściany amerykańskich kanionów, znanych wszystkim z westernów. Od tego wielkiego skalnego klifu, stopniowo odłamują się kolejne skalne odłamy tworząc potężne rumowiska. Dalej ciągnie się krajobraz pełen skalnych ostańców wystrzelających w górę ze skalnych rumowisk i przypominających ogromne średniowieczne fortece. Jeden z nich nazwaliśmy obrazowo "Zębami teściowej". Przyrodnicze wycieczki po okolicach Rijadu były dla mnie jedną z największych przyjemności związanych z pobytem w Arabii. Jednakże na wycieczki takie dla bezpieczeństwa nie powinno się jeździć samemu. Zwykle więc wyruszała karawana samochodów terenowych, wśród których był i nasz weteran - 20-letni Range Rover, który zresztą w trudnym terenie spisywał się lepiej niż nowomodne Toyoty Lancruiser czy Mitsubishi Pajero. A widoki były zaiste piękne, np. wyschły wodospad utworzony przez koryta okresowych rzek, czyli tzw. wadi - było to przepiękne miejsce:



równa. Tym niemniej większą część kraju tworzą dwie, potężne i jedno z najdzikszych, pustynie: Nefud na północy i Rub-Al-Chali, największa piaszczysta pustynia na świecie (zwana też czasem Pustym Obszarem - "Empty Quarter"), na południu. Rub-Al -Chali zajmuje powierzchnię dwukrotnie większą od Polski! W południowo-wschodniej części kraju, przy granicy z Jeme-

dział samemu. Zwykle więc wyruszała karawana samochodów terenowych, wśród których był i nasz weteran - 20-letni Range Rover, który zresztą w trudnym terenie spisywał się lepiej niż nowomodne Toyoty Lancruiser czy Mitsubishi Pajero. A widoki były zaiste piękne, np. wyschły wodospad utworzony przez koryta okresowych rzek, czyli tzw. wadi - było to przepiękne miejsce:

skalne tarasy wodospadu, czynnego tylko po dużych deszczach. Choć raz widziałem u jego podnóża nawet i sporą kałużę, a wokół rozciągały się fantastyczne czerwone wydmy wysokie na 100-200 metrów. W pobliżu znajdowało się ogromne wyschłe jezioro zwane Kararah, choć i tam była odrobina wody - wszystko po wielkanocnych burzach, kiedy to lalo przez trzy noce. Opowiadano mi, że trzy lata wcześniej na tym jeziorze pływały motorówki z ludźmi na nartach wodnych.

Łazienki wykute w skałach

Pustynne krajobrazy to chyba najpiękniejsze, co jest w Arabii, i o dziwo niesłychanie zróżnicowane i urozmaicone. Ulubionym zresztą sposobem spędzania czasu arabskich rodzin są piątkowe piknikowe wyjazdy na pustynię. W pobliżu Rijadu stoją skupiska brązowych namiotów w postaci jakby małych obozowisk, które można wynajmować. Byłem w jednym z takich obozowisk, które poprzednio było dostępne wyłącznie dla królewskiej rodziny i ich gości. Był tam nawet mały pas startowy, a także, opuszczony już i zamknięty, królewski pałac. Teren był pięknie zagospodarowany: łącznie z malowniczym oświetleniem terenu, miejscami na ogniska i grille, w tym także wykafelkowanymi podestami z hakami do oprawiania zwierząt, a nawet wykutymi w skałach łazienkami. Niektóre namioty były naprawdę olbrzymie, mogłyby chyba pomieścić ze 100 osób. Zaś krajobrazy dokoła oszałamiały swoją malowniczością: skały i kamienne usypiska o różnych kolorach (nawet czarne - wulkaniczne przypominające zastygłą lawę, zwane harra), niektóre z nich wyglądały jak rafy koralowe albo formacje solne z Wieliczki. Zresztą pustynia była niegdyś dnem wielkiego morza i do dziś można na niej znaleźć prehistoryczne skamieliny w postaci muszelek amonitów i trylobitów.

Najpiękniejsze przeżycie czekało nas na koniec, kiedy to weszliśmy do wąskiego kamiennego wąwozu wysokiego na jakieś 20-30 metrów obfitującego w dziwaczne zaułki, boczne odgałęzienia i nisze. Jedna z nich wyglądała jak żywcem przeniesiona z buddyjskiej świątyni - tylko oczywiście posągu Buddy w niej brakowało. Podobno jeden z saudyjskich książąt uwielbiał tam przesiadywać i czytać poezję. Ściany wąwozu zostały fantastycznie wyrzeźbione przez wiatr i piasek, a niekiedy nad głową, w wąskich przesmykach, leżały zaklinowane kamienie. To jedno z najbardziej fascynujących miejsc, jakie widziałem w Arabii. Inne z nich to krater powstały po uderzeniu wielkiego meteorytu z kilkusetmetrowym majestatycznym pionowym urwiskiem wznoszącym się ponad głową.

W raj!

Zupełnie inna jest Dzedda leżąca nad brzegiem Morza Czerwonego. Cieszy się ona opinią miasta swobodniejszego religijnie niż Rijad. Dzedda ma ciekawą starówkę, której domy charakteryzują się niesamowicie wymyślnymi drewnianymi balkonami, galeriami i zabudowami okien chroniącymi przed upałem, pomalowanymi na brązowo lub zielono. Naturalnie jest to wszystko strasznie zaniedbane i zdewastowane. Nie-

które domy mają też pięknie zdobione, kolorowo malowane drzwi, pełno tam krętych zaułków i ulicznych obskurnych knajpek, w których zapalić można wodną fajkę, tzw. shiszę oraz napić się arabskiej, słodkiej jak ulepek, herbaty lub słomkowej kawy o przedziwnym smaku, której nigdy nie udało mi się polubić. Znaczną część tej starej dzielnicy, zwanej Balad, stanowi arabski bazar czyli tzw. suk, na którym są wspaniałe rybne restauracje serwujące lokalne "frutti di mare" smażone w głębokim oleju w wielkich kotłach. Wiemy, że wspaniałe, bo sami się tam opychaliśmy rybnymi specjalami, zwłaszcza krewetkami. Napiliśmy się też bardzo słodkiego soku wyciskanego przez specjalną maszynę z trzciny cukrowej. Jednak to, co w Dzeddzie najpiękniejsze to nurkowanie w rafach koralowych. Nie na darmo zwą ją Perłą lub Narzeczoną Morza Czerwonego. Całej naszej rodzinie udało się tam ponurkować z akawalungami i nacieszyć się pięknem koralowej rafy i ultrakolorowych rybek, które mieniły się i iskrzyły wszystkimi barwami tęczy. W górę i w dół śmigały błękitne papugoryby, pomarańczowo-czarne amfipriony, żółto-zielone strzępiele czy prążkowane niebieskie arlekiny. Pomiedzy nimi dostojnie poruszały się wielkie meduzy. Same koralie były czerwone, zielone, fioletowe, a nawet turkusowo-niebieskie. Na dnie pełno było jeżowców, ukwiałów i poruszanych prądem wody przedziwnych stworzeń tworzących istny rajski ogród. Wprawdzie raz omal się nie udusiłem i musiałem natychmiast na resztkach powietrza wypłynąć na powierzchnię, ale przygoda ta była po prostu niesłychana i zachwyciła nas wszystkich.

Jeszcze inne jest południe Arabii: fantastyczne górskie krajobrazy, więcej zieleni, biegające wszędzie pawiany i starożytne kamienne wielopiętrowe domy wyglądające jak skrzyżowanie współczesnych wieżowców z twierdzą, za to w środku pomalowane tak kolorowo, jak tylko się da. W czasie mojej wyprawy w te rejony nieoczekiwanie nadeszła burza i z nieba runęły strugi wody. Koryta potoków i rzek wypełniły się w ciągu kilkunastu minut a ze szczytów gór zaczęły płynąć majestatyczne wodospady tak, iż cały krajobraz przypominał norweskie fiordy lub szkockie "Highlands". Po prostu nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Kłębiąca się woda niosła wielkie głazy i zalewała skalne doliny. Przy drogach zaś stali sprzedawcy zbieranego w lasach i na łąkach miodu o przedziwnych rysach twarzy i z wiankami z polnych kwiatów na głowach, przez co przyłgnęło do nich określenie "flower people".

Długo by jeszcze pisać, ale nie chcę Państwa zanudzać swymi opowieściami. Zakończę więc trawestacją znanej piosenki: "Jedno, co warto, to podróżować warto!"

Piotr Czauderna

(Autor jest dr. hab.

- kierownikiem Kliniki Chirurgii Dziecięcej AM w Gdańsku.

Niedawno wrócił z Arabii Saudyjskiej, gdzie pracował jako lekarz).

Przypadkowa wyprawa

Tomasz Maciej Maksimowicz

- dr n. med., onkolog radioterapeuta,
ordynator Oddziału Radioterapii

II Białostockiego Centrum Onkologicznego,
z zamiłowana fotografik.

Panie doktorze przyjemniej się podróżuje na słoniu czy w samochodzie?

To zależy od odległości jaką mamy do pokonania, ale zdecydowanie większym przeżyciem jest przejażdżka na słoniu.

A ta tylna część ciała nie boli?

Przyznam, że z wrażenia nawet nie odczułem niedogodności. Droga do Pałacu Amber jest wąska i bardzo kręta, pokonać ją można tylko pieszo lub na słoniu. Uczestnicy naszej wyprawy wybrali to drugie rozwiązanie. Park Narodowy Chitwan można natomiast zwiedzać już tylko na grzbietach słońi. Spacerujący turysta mógłby się okazać zbyt łakomym kąskiem dla nosorożców i tygrysów.

Nie miał pan ochoty obmyć się ze swoich grzechów w Gangesie?

Nie jestem wyznawcą hinduizmu, natomiast w Benaresie, mieście szczególnym dla pobożnych hindusów miałem okazję obserwować rytuał ablucji, którego dokonują pielgrzymi. Woda w Gangesie jest przeraźliwie mętna, brudna, pływają w niej szczątki ludzkich zwłok. Dzieje się tak dlatego że drewno w Indiach jest bardzo drogie i nie wszystkich stać na to, aby ciało zmarłego spalić całkowicie. Przyznam, że zastanawia mnie jakim cudem tam jeszcze nie wybuchała epidemia?

Bo jest to święta rzeka.

I coś w tym chyba jest.

Podróż do Indii była pierwszą tak egzotyczną podróżą w pana życiu?

Tak, ale przede wszystkim była zupełnie przypadkową wyprawą. Dowiedziałem się, że ksiądz Łazewski, podróżnik z zamiłowania, organizuje miesięczny wyjazd do Indii i postanowiliśmy z żoną wybrać się w tą podróż. Jak zawsze zabrałem ze sobą aparat fotograficzny, inaczej taki wyjazd nie miałby dla mnie sensu, czułbym do siebie żal. Lubię utrwałać to co widzę, bo pamięć ludzka jest ulotna.

Hindusi chętnie się fotografują?

Raczej tak, ale wypada jednak zapytać o zgodę. Osoby

fotografowane obdarowałem drobnymi prezentami. Dzieci z ogromną radością przyjmowały długopisy.

Każdy kraj ma swój specyficzny zapach, z czym kojarzy się panu zapach Indii?

Z zapachem rynsztoku i ekskrementów oraz z wonią curry, mieszaniny najróżniejszych ziół, którą dodaje się do większości potraw. Generalnie kuchnia indyjska jest lekkostrawna, wegetariańska, a jej podstawę stanowi ryż.

Widział pan grubego Hindusa?

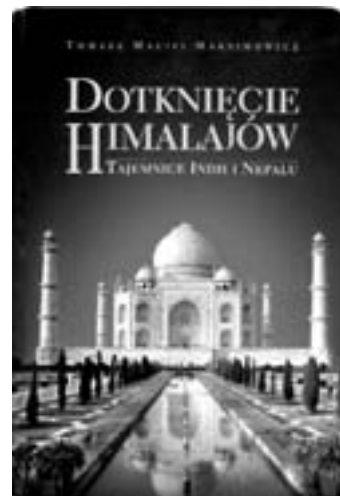
Nawet zamieściłem w albumie zdjęcie z wesela u Sikhów, na które nasza grupa została zaproszona. Tubylcy byli zachwyceni, że mogą nas gościć. My też. Sikhowie są bardzo zamożną, wpływową kastą i dlatego wyglądają znacznie lepiej niż przeciętny mieszkaniec lepianki. Ta grupa stanowi jednak tylko 2% społeczności hinduskiej.

Na weselu, w którym uczestniczyliśmy kobiety i mężczyźni byli bardzo bogato ubrani, a panna młoda w sukni pięknie zdobionej i ciężkiej od złotych ozdób nie mogła się poruszać bez pomocy druhien.

Od pana podróży do Indii i Nepalu upłynęło już parę lat, a album z tej egzotycznej wyprawy ukazał się dopiero w ubiegłym roku. Dlaczego tak późno?

Najpierw była wystawa fotograficzna w Ośrodku Animacji Kultury w Białymstoku i w warszawskiej galerii "Młynek". Prezentowane przeze mnie fotografie spotkały się z dużym zainteresowaniem. Na otwarciu wystawy w Warszawie obecni byli sekretarz Ambasady Indii w Polsce, przedstawiciele Towarzystwa Polsko - Indyjskiego i właściciele kilku biur podróży. Jako ciekawostkę powiem, że wraz z

żoną otrzymaliśmy propozycję pilotowania wycieczek do Indii. Oczywiście musiałem odmówić, bo przede wszystkim jestem lekarzem. Ale to pozwoliło mi wyciągnąć wnioski, że zdjęcia są atrakcyjne, że się podobają, a to poddało mi znów pomysł zrobienia z tego albumu.



Od dawna fascynuje pana fotografia?

Już w szkole średniej prezentowałem swoje prace na wystawach. Początkowo fotografowałem głównie mojego psa - boksera, który okazał się bardzo wdzięcznym obiektem ze względu na niesamowity temperament. Jednym z jego ulubionych zajęć było skakanie na drzewo, a to mi pozwoliło zrobić wiele ciekawych ujęć w ruchu. Bej, bo tak nazywał się mój przyjaciel, znalazł się na wystawie fotograficznej. Zdjęcia były czarno - białe.

Kilka lat później zamieniłem aparat Smiena na nieco lepszy model i zacząłem pracować na materiałach barwnych.

Fotografowałem głównie przyrodę, pejzaże. Wyszła z tego całkiem ładna wystawa, która była prezentowana w białostockiej Filharmonii i Emipku.

Gdzie się pan wybiera w następną podróż?

Następna podróż już była. Zwiedziłem Meksyk i Gwatemalę. Była też już wystawa i mam nadzieję, że tym razem także uda mi się wydać album.

Rozmawiała Danuta Ślósarska

Zanim o niej pomyślisz

Motto: "Bieg mojego życia odmierzają łyżeczki kawy"

(T. S. Elliot)

O czym myślimy budząc się podczas ciemnego zimowego poranka? O kawie! Dla wielu z nas poranna filiżanka tego napoju stanowi obowiązkowy rytuał. Właściwości stymulujące, usuwające zmęczenie i zwiększające sprawność myślenia nasion kawowca były znane i wykorzystywane już w I tysiącleciu p.n.e. w Etiopii, skąd około VI w. n.e. przywiezione zostały przez kupców arabskich do Arabii. Warto wiedzieć, że słowo "kahwa" w języku arabskim oznacza "usuwająca zmęczenie". Przez bardzo długi okres kawa była spożywana pod postacią odległą od tej, którą znamy dzisiaj. Najpierw z tym egzotycznym specjałem świata muzułmańskiego zapoznali się Włosi (w Wenecji pierwszą europejską kawiarnię otwarto w XVII w., ale już wkrótce czarnym napojem delectowała się cała Europa Zachodnia.

Do Polski kawa dotarła pod koniec XVII w. Niemalą rolę odegrała w tym zwycięska odsiecz wiedeńska Jana III Sobieskiego. Wycofująca się armia turecka pozostawiła łupy, w

wany za zasługi w zwycięstwie pod Wiedniem Polak, Jerzy Kulczycki, który otworzył w Wiedniu kawiarnię i wyczarował słynną kawę po wiedeńsku.



Obecnie największymi producentami kawy na świecie są kraje Ameryki Południowej. Spośród wszystkich znanych gatunków kawy najbardziej cenione są Arabika i Robusta. Różnią się one smakiem i aromatem, a także zawartością substancji biologicznie aktywnych, zwłaszcza kofeiny. Działanie tego alkaloidu należącego do grupy metyloksantyn decyduje o właściwościach ka-

czynia krwionośne obwodowe, jednocześnie powodując skurcz naczyń mózgowych, działa rozkurczowo na mięśnie gładkie oskrzeli. Dzięki temu kofeina i jej pochodne są cennymi składnikami wielu leków. Z innych działań kofeiny należy wymienić zwiększanie diurezy, wzmożenie sekrecji w żołądku, przyspieszanie perystaltyki jelit, pobudzanie procesów lipolizy w tkance tłuszczowej i glikogenolizy w mięśniach szkieletowych, a także niekorzystny wpływ na metabolizm kostny.

Działanie kawy nie wynika jedynie z efektu, jaki wywołuje kofeina. Do chwili obecnej wykryto ponad 700 związków chemicznych, które mogą mieć korzystny, jak i negatywny wpływ na organizm. Znaczącą substancją obecną w ziarnach kawy jest trigonelina, w procesie prażenia ziaren przekształca się ona w witaminę PP. Jedna filiżanka naparu pokrywa 10% dziennego zalecanego spożycia tej witaminy. Zainteresowanie budzi grupa związków polifenolowych o udowodnionej aktywności antyoksydacyjnej, mających działanie przeciwnowotworowe, przeciwmiażdżycowe, przeciwzapalne i antybakteryjne, hamujące rozkład witaminy C. Jednakże związki te ograniczają wchłanianie żelaza i przyswajalność białek, stąd niewskazane jest spożywanie kawy w czasie lub bezpośrednio po posiłkach. Dyskusyjny jest również wpływ diterpenów (kafestolu i kahweolu) na organizm. Działają one korzystnie przeciwnowotworowo, ale wykazują działanie drażniące na przewód pokarmowy oraz wywołują efekt hipercholesterolemiczny.

Wpływ kawy na układ krążenia jest złożony i wynika między innymi

Właściwości stymulujące, usuwające zmęczenie i zwiększające sprawność myślenia nasion kawowca były znane i wykorzystywane już w I tysiącleciu p.n.e. w Etiopii, skąd około VI w. n.e. przywiezione zostały przez kupców arabskich do Arabii

tym worki kawy i tak nasz monarcha dołączył do grona pierwszych europejskich miłośników kawy. Workami pełnymi kawy tureckiej został obdar-

wy: pobudzających procesy myślowe, zmniejszających senność i poprawiających nastroj. Ponadto stymuluje ona układ krążenia i serce, rozszerza na-

z działania samej kofeiny wywołującej niekorzystny efekt hiperhomocystynemii, która jest istotnym czynnikiem ryzyka chorób układu krążenia oraz chorób zakrzepowo - zatorowych, gdyż działa miażdżycorodnie i indukuje nadkrzepliwość krwi. Kofeina wzmacnia wydalanie z moczem jonów: Ca, Mg, K, przez co może wywoływać zaburzenia rytmu serca. Wypicie zbyt mocnej kawy może również nasilić bóle wieńcowe ze względu na zwiększenia zapotrzebowania na tlen kardiomiocytów stymulowanych do intensywnej pracy. Wiele badań naukowych potwierdza dodatnią korelację między ilością spożywanego ciemnego naparu a występowaniem incydentów zawału mięśnia sercowego. Niekorzystny wpływ kawy na profil lipidowy krwi (efekt hipercholesterolemiczny) wynika z obecności związków z grupy diterpenów. Największy wzrost LDL-cholesterolu obserwowano u osób pijących kawę gotowaną (po turecku) lub zalewaną wrzątkiem w filiżance, gdyż związki te ekstrahowane gorącą wodą przechodzą do naparu. Bezpieczniej jest, więc spożywać ten aromatyczny napój filtrowany przez bibułę lub w formie rozpuszczalnej.

W piśmiennictwie nie ma zgodności czy codzienne picie kawy może prowadzić do rozwoju nadciśnienia tętniczego. Niewątpliwie kofeina wywołuje przyspieszenie akcji serca, wzrost stężenia katecholamin i aktywności reninowej osocza, a w związku z tym zwiększenie ciśnienia krwi, jednakże efekt ten jest krótkotrwały w związku z szybkim rozwojem tolerancji. W zbiorczej analizie przypadków Jee i wsp. wykazali jednak, że regularne picie kawy trwale nieznacznie podnosi ciśnienie tętnicze. Stąd powinni jej unikać osoby po 65 roku życia z nadciśnieniem tętniczym.

Dyskusyjny i wymagający badań jest wpływ kofeiny na występowanie cukrzycy. W krótko trwających badaniach stwierdzono, że obniża ona wrażliwość tkanek na insulinę, co jest przyczyną nietolerancji glukozy. U dzieci matek pijących duże ilości kawy w czasie ciąży częściej występuje cukrzyca insulinozależna. Jednak długoterminowe obserwacje wykazały, iż spożycie kawy, również bezkofeinowej, istotnie obniża ryzyko wystąpienia cukrzycy typu 2. Nie jest poznany mechanizm ochronnego

wpływu kawy na rozwój choroby Parkinsona, jednakże ostatnie badania wskazują na znaczną redukcję ryzyka jej wystąpienia u osób regularnie pijących napoje zawierające kofeinę. Właściwości antyoksydacyjne składników kawy decydują o jej właściwościach przeciwnowotworowych. Uważa się, że kawa również przyspieszając perystaltykę może chronić przed rozwojem nowotworów jelita grubego. Należy tu jednak przypomnieć, że kawa jest też źródłem substancji o działaniu karcynogennym, m.in. akryloamidu. Zbadano i udowodniono niekorzystny wpływ kawy na postęp zmian osteoporotycznych. Spożywanie dużych ilości kawy prowadziło do wyraźnego zmniejszenia gęstości mineralnej kośćca, a rozległość tych zmian była wyrazem deficy-

"Błyskotliwość myśli i szybkość skojarzeń w brunatnym napoju się budzi"

tu wapnia w diecie. Kawy powinny też unikać osoby z dolegliwościami ze strony przewodu pokarmowego, bowiem zwiększenie sekrecji soku żołądkowego skutkuje zaostrzeniem objawów choroby wrzodowej i refluksowej. Nie jest ona również zalecana kobietom w ciąży, gdyż prowadzi do wystąpienia wielu niepożądanych efektów wpływając na rozwój płodu bezpośrednio, jak i poprzez zmniejszenie ukrwienia i masy łożyska.

Ostatnio wiele uwagi poświęca się również kwestii uzależnienia od kawy, a właściwie kofeiny, gdyż jako substancja o działaniu pobudzającym i stymulującym spełnia kryteria WHO dotyczące uzależnienia od substancji psychoaktywnych (od typowych substancji uzależniających odróżnia ją wpływ na układ neurotransmiterów OUN). Uzależnienie od kofeiny wynika, między innymi, z szybkiego rozwoju tolerancji, zaś po odstawieniu używki, już po 12 - 24 godzinach pojawiają się objawy w postaci bólów głowy, zmęczenia, osłabienia, zaburzeń koncentracji, drażliwości, depresji, zwiększonego napięcia mięśniowego, a nawet mdłości i wymiotów. Czyż nie są to znane wielu z nas objawy sprawiające, że wręcz marzymy o gorącej kawie? Czy zastanawiamy się nad tym sięgając po

poranną filiżankę napoju, który nas "przywraca do życia"? Kwestię tą lapidarnie obrazuje przytoczona anegdota. Otóż, lekarze króla pruskiego Fryderyka II, widząc jego skłonność do kawy, polecili mu bezwzględna walkę z nałogiem. Biorąc ich ostrzeżenie do serca król wyznał po pewnym czasie, że znacznie ograniczył picie kawy: "Piję nie więcej niż siedem, osiem filiżanek rano i jeden dzbanek wieczorem"- oświadczył.

Na zakończenie warto wspomnieć na temat zatrucia kofeiną. Przedawkowanie może nastąpić po spożyciu 7 - 8 miligramów kofeiny/ na kilogram masy ciała/dobę, czyli około 500 miligramów na dobę. Nadmienić warto, że jedna filiżanka kawy zawiera około 84 - 100 miligramów tej substancji. Objawy przedawkowania dotyczą układu sercowo - naczyniowego (uczucie "kołatania serca", przyspieszenie i zaburzenia rytmu, spadek ciśnienia krwi, niewydolność krążenia), pokarmowego (biegunka, wymioty bóle nadbrzusza) oraz nerwowego (lęk, pobudzenie, drażliwość, bóle i zawroty głowy, bezsenność, brak apetytu, adynamia mięśni rąk, wzmożona potliwość). Pojawienie się tych symptomów i ich nasilenie jest oczywiście uzależnione od wrażliwości osobniczej.

Popularność kawy wynika z jej właściwości psychostymulujących. Sięgając po kolejną filiżankę napoju trudno nie zgodzić się ze słowami Emmanuela Kanta: "Błyskotliwość myśli i szybkość skojarzeń w brunatnym napoju się budzi". Lubimy jednak kawę nie tylko ze względu na jej działanie energetyzujące. Delektowanie się nią, to niewątpliwa przyjemność. I jak w każdej, tu też należy zachować umiar.

Zaleca się picie nie więcej niż trzech filiżanek kawy dziennie, unikając spożywania tego napoju w czasie bądź bezpośrednio po posiłkach, a także zwracając uwagę na sposób parzenia, który posiada udowodniony wpływ na zdrowotne następstwa używania kawy.

**Anna Parfieniuk,
Magdalena Rogalska,
Danuta Prokopowicz**

*Klinika Obserwacyjno-Zakaźna
Akademii Medycznej
w Białymstoku.*



Rośliny w Biblii



GDZIE RODZIŁA SIĘ

BIBLIJA

Ilona Lengiewicz

Podbój Ziemi Obiecanej trwał siedem lat. W krwawych bojach zginęło trzydziestu i jeden królów kananejskich oraz mnóstwo ich poddanych. Jozue nie zdołał ujarzmić kilku warownych miast np. Jerozolimy, a stanowiły one nieustanne zagrożenie dla ludu Mojżesza. Wódz przystąpił do podziału Kanaanu między plemiona izraelskie, które tworzyli potomkowie 12-tu synów Jakuba. Było ich jednak trzynaście, bo pokolenie Józefa rozszczepiło się na dwie grupy plemienne jego synów: Efraima i Manasses. Potomkowie Lewi'ego (tzw. Lewici) nie otrzymali własnego terytorium. Ich posłannictwem stało się utworzenie ponad plemiennej kasty kapłanów. Ponieważ największy obszar otrzymało potomstwo Judy, z czasem cały kraj zaczęto nazywać Judeą.

Miejsce, gdzie rodziła się Biblia - to mały kraik rozciągający się pomiędzy bogatymi w lasy cedrowe górami Libanu, a pustynną wyżyną nad Morzem Martwym. Oglądane z perspektywy pustyni mogło się wydawać "krajem mlekiem i miodem płynącym", lecz w rzeczywistości życie tu nie było łatwe. Kanaan leżał w korytarzu łączącym Azję z Afryką, pomiędzy dwiema potęgami: Egiptem i Babilonem. Była to ziemia deptana przez obce armie, szarpana przez licznych najeźdźców. Tu jednak krzyżowały się szlaki karawan, dlatego przeróżne kontakty przesądziły o jej roli w dziejach naszej cywilizacji. Szczególnie atrakcyjne dla obcych przybyszów było wybrzeże Morza Śródziemnego stanowiące jej zachodnią granicę. W XII wieku p.n.e., prawie równocześnie z Izraelitami, przybyły tu - wywodzące się z Krety - nie semickie Ludy Morza tzw. Filistyni (lub Palesetyni). Założyli piękne i bogate miasta: Gazę, Aszkalon i Gath. Od ich drugiej nazwy, najpierw Wybrzeże, a później cały obszar, aż po Pustynię Syryjską nazywano Palestyną. A więc Judea i Palestyna, to w Starożytności ten sam obszar, tylko różnie nazywany.

Roślinność Ziemi Obiecanej była uzależniona od opadów. Tam, gdzie roczna ich suma nie przekraczała 200 mm królowała pustynia, zazieleniająca się jedynie po deszczach, w styczniu i lutym. Pustynię porastały krótko żyjące terofity (ich życie trwa pod postacią nasion) i kolczaste krzewy np. akacje. W miejscach gliniastych, na wykwitach soli, żyły słonoroślone sukulentki (tzw. halofity). Tam, gdzie opady wynosiły ponad 600 mm, na Wybrzeżu i okolicy Jeziora Galilejskiego panowała flora śródziemnomorska z wawrzynami, oleandrami, eukaliptusami i cyprysami na

czale. Na zboczach gór, zwłaszcza o ekspozycji północnej, rosły potężne bory cedrowo-sosnowe.

Najpospolitszym drzewem gór Judei jest cyprys wiecznie zielony. Blisko spokrewniony z naszym



Rysunek: **Jerzy Lengiewicz**

jałowcem, wyrasta jednak na wysokość 30 m. Wyróżnia się charakterystycznym pokrojem o wąskiej, strzelistej koronie. Żyje średnio 1000 lat, ale znane są okazy 2000-letnie! Jego krótkie, miękkie igły ustawione są nakrzyżlegle, a jajowate szyszki mają średnicę 2-3 cm. Las cyprysowy pachnie cierpko, żywicznie, ale jego aromat wzbogacają nuty korzeni i dymu.

Dla pierwszych chrześcijan był symbolem wytrwałości i uporu, znacznie później zaczęto go kojarzyć ze śmiercią i sadzić na cmentarzach. Cyprys uważany jest za drzewo posępne, chociaż jego wiecznie zielone liście, nie ulegające rozkładowi drewno, odporność na wiatry i zadziwiająca żywotność, powinny zeń czynić symbol sił witalnych.

Cyprysy mają swoje miejsce w sztuce, zwłaszcza bizantyjskiej, gdzie przedstawiane są jako drzewa życia

- arbor vitae. Najczęściej stanowią obramowanie Krzyża tworząc gaj wokół niebieskiego Jeruzalem. Ale najbardziej przejmujący wizerunek cyprysów odnajdujemy w twórczości Vincenta van Gogha. Malował je w Arles, w Prowansji, tam, gdzie najpełniej ukształtował się styl jego wielkiego malarstwa. Dręczony depresją, upałem i troskami materialnymi tworzył w ogromnym napięciu. Za pomocą dramatycznych kontrastów barwnych pragnął przekazać swój stan wewnętrzny. Jego czarne, rozedrgane cyprysy na tle wirujących słońc, to obrazy porażające smutnym pięknem.

(Autorka jest dr.
-adiunktem w Zakładzie Biologii
Wydziału Farmaceutycznego AMB).



od pracy

Zwolnienia

Źródłem przepisów nakładających na pracodawcę obowiązek udzielania pracownikom zwolnień od pracy jest Kodeks Pracy oraz wydane na jego podstawie rozporządzenie Ministra Pracy i Polityki Socjalnej z dnia 15.05.1996 r. w sprawie sposobu usprawiedliwiania nieobecności w pracy oraz udzielania pracownikom zwolnień od pracy.

Zgodnie z art. 37 k.p. w okresie wypowiedzenia pracownikowi przysługuje zwolnienie na poszukiwanie pracy z zachowaniem prawa do wynagrodzenia. Wymiar tego zwolnienia wynosi 2 dni robocze w okresie wypowiedzenia nie przekraczającego 1 miesiąca oraz 3 dni robocze w okresie 3-miesięcznego wypowiedzenia. Zwolnienie na poszukiwanie pracy może być udzielone jednorazowo (łącznie) lub oddzielnie stosownie do wniosku pracownika.

Na podstawie art. 185 k.p. płatne zwolnienie przysługuje ciężarnej pracownicy na wykonanie zleconych przez lekarza badań lekarskich przeprowadzanych w związku z ciążą, jeżeli badania te nie mogą być przeprowadzone poza godzinami pracy.

Pracownicy karmiącej dziecko przysługują natomiast prawo do 2 półgodzinnych przerw w pracy wliczanych do czasu pracy. Pracownica karmiąca więcej niż 1 dziecko ma prawo do 2 przerw w pracy - po 45 min. każda. Mogą być one udzielone łącznie. Przerwy nie przysługują jeżeli pracownica zatrudniona jest przez okres krótszy niż 4 godz. dziennie. Przepisy nie określają w jaki sposób dokumentowany jest fakt karmienia piersią. Z pewnością dowodem będzie zaświadczenie lekarskie, ale pracodawca może uznać za wystarczające oświadczenie pracownicy.

Pracownicy wychowującej przynajmniej 1 dziecko w wieku do 14 lat przysługuje w ciągu roku zwolnienie od pracy na 2 dni z zachowaniem prawa do wynagrodzenia.

Uprawnienie to przysługuje również pracownikowi, z tym że jeżeli oboje rodzice lub opiekunowie są zatrudnieni, z uprawnienia może korzystać jedno z nich. Pracodawca ma prawo żądać od każdego pracownika będącego rodzicem lub opiekunem dziecka w wieku do lat 14 złożenia oświadczenia o zamiarze skorzystania z omawianego zwolnienia od pracy lub jego braku. Dni wolne mogą być wykorzystane łącznie lub oddzielnie. Dni te w przypadku ich niewykorzystania nie mogą być wykorzystane w roku następnym, nie przysługuje również z tego tytułu żaden ekwiwalent.

Zgodnie z art. 229 k.p. pracownicy podlegają okresowym badaniom lekarskim. W przypadku niezdolności do pracy trwającej dłużej niż 30 dni spowodowanej chorobą, pracownik podlega kontrolnym badaniom lekarskim w celu ustalenia zdolności do wykonywania pracy na dotychczasowym stanowisku. Okresowe i kontrolne badania lekarskie przeprowadza się w miarę możliwości w godzinach pracy. Za czas niewykonywania pracy w związku z przeprowadzonymi badaniami pracownik zachowuje prawo do wynagrodzenia.

Pracodawcy zatrudniający powyżej 50 pracowników mają obowiązek tworzenia komisji bezpieczeństwa i higieny pracy. Przepisy kodeksu pracy nakładają na członków tej komisji obowiązek odbywania posiedzeń w godzinach pracy, nie rzadziej niż raz w kwartale. Po stronie pracodawcy rodzi to obowiązek zwolnienia od pracy na czas posiedzenia z zachowaniem prawa do wynagrodzenia.

Rozporządzenie Ministra Pracy i Polityki Socjalnej w sprawie sposobu usprawiedliwiania nieobecności w pracy oraz udzielania pracownikom zwolnień od pracy, określa przypadki w jakich pracodawca obowiązany jest zwolnić od pracy pracownika. Przewiduje w odniesieniu do niektórych przypadków gwarancję zachowania prawa do wy-

nagrodzenia od pracodawcy. W odniesieniu do pozostałych zwolnień prawo do rekompensaty utraconego wynagrodzenia przysługuje od organu wzywającego pracownika do stawienia się.

Do zwolnień od pracy, za czas których zgodnie z przepisami rozporządzenia przysługuje pracownikowi wynagrodzenie od pracodawcy należą między innymi: zwolnienie w celu przeprowadzenia obowiązkowych badań lekarskich i szczepień ochronnych, zwolnienia w celu oddania krwi przez krwiodawcę oraz przeprowadzenia zaleconych przez stację krwiodawstwa określonych badań lekarskich, a także zwolnienie w celu załatwienia spraw związanych ze zdarzeniami osobistymi lub rodzinnymi.

W praktyce pracownicy często korzystają ze zwolnień na cele osobiste i stąd też powyższa regulacja wymaga szczegółowego omówienia.

Pracodawca jest obowiązany zwolnić pracownika od pracy na czas obejmujący:

- 2 dni - w razie ślubu pracownika lub urodzenia się jego dziecka albo zgonu i pogrzebu małżonka pracownika lub jego dziecka, ojca, matki, ojczyma lub macochy
- 1 dzień - w razie ślubu dziecka pracownika albo zgonu i pogrzebu jego siostry, brata, teściowej, teścia, babki, dziadka, a także innej osoby pozostającej na utrzymaniu pracownika lub pod jego bezpośrednią opieką.

Celem tych zwolnień jest umożliwienie pracownikowi wzięcia udziału w ważnych wydarzeniach rodzinnych lub załatwienia niezbędnych spraw wiążących się z tymi wydarzeniami. Podstawa do udzielenia zwolnienia od pracy istnieje tylko przez ten okres, w którym jest możliwe uczestniczenie pracownika w wydarzeniach przewidzianych w tym przepisie bądź zachodzi konieczność załatwiania przez niego spraw ściśle związanych z tymi wydarzeniami. Pracodawca powinien udzielić takiego zwolnienia w terminie wskazanym przez pracownika, przy czym ze względu na cel zwolnienia, powinien on w zasadzie pokrywać się z datą zdarzenia, które jest przyczyną zwolnienia. Jeżeli okoliczność stanowiąca podstawę zwolnienia od pracy np. ślub ma miejsce w dniu wolnym od pracy, pracodawca może udzielić pracownikowi zwolnienia w dniach poprzedzających lub następujących po tym dniu.

Do zwolnień od pracy objętych rozporządzeniem, za czas których pracownik nie zachowuje wynagrodzenia od pracodawcy należą zwolnienia na czas niezbędny do stawienia się na wezwanie organu administracji rządowej lub samorządu terytorialnego, sądu, policji, prokuratury.

Pracodawca obowiązany jest zwolnić od pracy pracownika wezwanego w celu wykonywania czynności biegłego w postępowaniu administracyjnym, karnym przygotowawczym i sądowym. Łączny wymiar zwolnień z tego tytułu nie może przekroczyć 6 dni w ciągu roku kalendarzowego.

Obowiązują również inne akty prawne regulujące problematykę udzielania pracownikom zwolnień od pracy. Przykładowo można tu wymienić ustawę o społecznej inspekcji pracy - zwolnienie dla społecznego inspektora pracy, ustawę o ustroju sądów powszechnych - zwolnienie dla ławnika, ustawę o związkach zawodowych - zwolnienie dla pracownika pełniącego funkcję w zarządzie zakładowej organizacji związkowej.

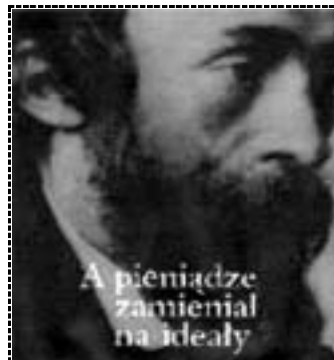
Inne obligatoryjne zwolnienia przysługują pracownikom pełniącym funkcje z wyboru w organach izby lekarskiej, w organach izby pielęgniarek i położnych oraz izby aptekarskiej. Pracodawca obowiązany jest zwolnić ww. pracowników na wniosek właściwej okręgowej lub Naczelnej Rady. Zwolniony pracownik nie zachowuje prawa do wynagrodzenia.

Szczególna grupa przepisów reguluje tryb udzielania zwolnień od pracy osób należących do kościołów i innych związków wyznaniowych w celu uczestniczenia w uroczystościach religijnych. Zwolnienia te mogą być udzielane pod warunkiem odpracowania czasu zwolnienia i to bez prawa do dodatkowego wynagrodzenia za pracę w dni ustawowo wolne od pracy lub pracę w godzinach nadliczbowych.

Kierunki zmian w zakresie uprawnień pracowników do zwolnień od pracy zmierzają do ograniczenia sytuacji uprawniających do korzystania z tych zwolnień.

Beata Mirska

Kierownik Działu Spraw Pracowniczych AMB



Ropa, władza, pieniądze to słowa, które w XX wieku spłotyły się w nierozdzielalną całość. Bez cienia

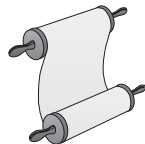
przesady można powiedzieć, że źródło energii w postaci ropy naftowej ukształtowało oblicze współczesnego świata.

Ropa naftowa znana była od dawna, ale używano ją tylko w celach leczniczych i do smarowania osi w wozach. Pionierem przemysłu naftowego XX wieku był Ignacy Łukasiewicz, który jako pierwszy rozpoczął budowę szybów naftowych oraz opracował metody destylowania ropy i oczyszczania otrzymanych z niej produktów. Łukasiewiczowi zawdzięczamy także budowę pierwszej lampy naftowej, która była świetnym źródłem światła w czasach, kiedy nie znano jeszcze żarówki. Dwa lata temu minęła 150 rocznica zapalenia lamp naftowych w szpitalu we Lwowie, pierwszym na świecie gmachu publicznym oświetlonym w ten nowatorski - jak na ówczesne czasy - sposób.

Niedawno ukazała się książka Barbary Pratzer "A pieniądze zamieniał na ideały" poświęcona Ignacemu Łukasiewiczowi.

Agnieszka Krupkowska

*"A pieniądze zamieniał na ideały",
Barbara Pratzer, Wydawnictwo BMW,
Warszawa 2004*



Nominacje

**Prezydent RP
Aleksander Kwaśniewski
nadał tytuł profesorski
Stanisławie Zycie Grabowskiej**

Stanisława Zyta Grabowska

Jest absolwentką Oddziału Stomatologii Wydziału Lekarskiego Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie, który ukończyła w 1971r. W tym samym roku rozpoczęła pracę w Klinice Chirurgii Szczękowej Instytutu Stomatologii Akademii Medycznej w Białymstoku. Stopień doktora nauk medycznych uzyskała w 1978r., a stopień doktora habilitowanego w 1995r.



Jest specjalistą II stopnia z chirurgii szczękowej. W okresie 1992-1995 pełniła obowiązki kierownika Kliniki Chirurgii Szczękowo-Twarzowej AMB. Od roku 1996 jest zatrudniona na stanowisku kierownika tej kliniki.

Jest autorem i współautorem 169 publikacji i doniesień zjazdowych oraz podręcznika Chirurgii Szczękowo-Twarzowej. Tematyka jej prac naukowo-badawczych obejmuje zagadnienia: artropatii stawu skroniowo-żuchwowego, procesu gojenia złamań kości, traumatologii szczękowo-twarzowej, kliniki nowotworów części twarzowej czaszki oraz badań wybranych mechanizmów odpornościowych u chorych z rakiem błony śluzowej jamy ustnej. Za osiągnięcia naukowe była wielokrotnie nagradzana zespołową nagrodą Rektora AMB oraz Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Stomatologicznego.

W dotychczasowej pracy zawodowej pełniła liczne funkcje: opiekuna Studenckiego Koła Naukowego, studenckiego obozu naukowego, przewodniczącej Rady Pedagogicznej IV i V roku Stomatologii, opiekuna dydaktycznego praktyk wakacyjnych studentów II, III i IV roku Stomatologii. Była również członkiem Senackiej Komisji ds. Dydaktyki oraz prodziekanem Wydziału Lekarskiego ds. Stomatologii (dwie kadencje). Obecnie jest członkiem Senackiej Komisji ds. Klinicznych oraz konsultantem wojewódzkim w dziedzinie chirurgii szczękowo-twarzowej. Za pracę dydaktyczno-wychowawczą wielokrotnie otrzymywała nagrody JM Rektora AMB oraz dyplomy uznania.

Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Stomatologicznego, Europejskiego Towarzystwa Chirurgii Czaszkowo-Szczękowo-Twarzowej oraz Polskiego Towarzystwa Chirurgii Jamy Ustnej i Chirurgii Szczękowo-Twarzowej. W latach 2001-2003 pełniła funkcję prezesa i organizatora IV Kongresu Naukowego tego Towarzystwa.

Za pracę zawodową została odznaczona Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotym Krzyżem Zasługi RP oraz Złotą Odznaką Honorową Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Stomatologicznego.

Odpczywa przy dobrej muzyce. Do niedawna uprawiała czynnie koszykówkę i jazdę figurową na lodzie.

Z Senatu

Na posiedzeniu 23 lutego 2005r.

Senat pozytywnie zaopiniował wnioski o minowanie na stanowisko profesora zwyczajnego:

- prof. dr hab. Teresę Hermanowską-Szpakowicz w Klinice Chorób Zakaźnych i Neuroinfekcji
- prof. dr hab. Wandę Stokowską w Zakładzie Stomatologii Zachowawczej i Chorób Przyzębia
- prof. dr. hab. Marka Kulikowskiego w Zakładzie Pielęgniarstwa Położniczo-Ginekologicznego

oraz stanowisko profesora nadzwyczajnego:

- prof. dr hab. Elżbietę Krajewską-Kułał w Zakładzie Pielęgniarstwa Ogólnego
- prof. dr. hab. Stanisława Mnicha w Zakładzie Higieny i Epidemiologii

Senat przyjął sprawozdanie Rektora z działalności uczelni za 2004 rok.

Uczelniana Komisja Wyborcza przedstawiła Regulamin Wyborów oraz Kalendarz na kadencję 2005-2008, który został zatwierdzony przez Senat.

Zostali wybrani kandydaci uczelni do Komisji Dyscyplinarnej przy Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego.

Podjęto Uchwały w sprawach:

- zmiany Przewodniczącego Wydziałowej Komisji Rekrutacyjnej Wydziału Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia
- zmian w Regulaminie Studium Kształcenia Podyplomowego Wydziału Farmaceutycznego oraz przeznaczenia środków pozabudżetowych na zwiększenie wynagrodzeń nauczycielom akademickim prowadzącym zajęcia w ramach tego Studium
- zmiany wysokości opłaty za wydanie opinii przez Komisję Bioetyczną AMB
- wyboru podmiotu do badania sprawozdania finansowego uczelni za 2004 rok
- zbycia Ośrodka Szkoleniowo-Wypoczynkowego w Sokółdzie.

Krystyna Dyszkiewicz
Kierownik Rektoratu



Przeczytane

W toalecie Instytutu Stomatologii Akademii Medycznej w Białymstoku zamiast papieru toaletowego można było pewnego styczniowego dnia znaleźć karty pacjentów. Korzystający z przybytku mogli używając jednych umilić sobie pobyt w nim czytając inne. Nie była to może jakaś szczególnie sensacyjna lektura, niemniej jednak nie można stuprocentowo wykluczyć, że ktoś mógł wśród kart znaleźć i takie, które dotyczyły jego znajomych. Mógł więc dowiedzieć się, kto 20 lat wcześniej wstawił sobie sztuczną szczękę, gdzie pracuje, gdzie mieszka i ile ma lat. Daty urodzenia bowiem również figurowały w kartach.

Wybuchła afera. Szefowa Zakładu Protetyki Instytutu Stomatologii AMB, z którego wyparowały karty stwierdziła, że nie wiedziała, że one jeszcze istnieją, ponieważ "Sukcesywnie niszczyliśmy takie dokumenty". Żeby nie było tak słodko przyznała wprawdzie, że "To duże niedopatrzenie" i że jest jej przykro. Wy tłumaczenie? "To wszystko przez to, że ciągle nas przenoszą".

Okazało się, że kartony z kartami wystawili na zewnątrz magazynu pracownicy, by wnieść do środka krzesła. W ubikacji nie było papieru no i ktoś tak jakoś odruchowo...

Dodać należy, że jest to złamanie przepisów Ustawy o ochronie danych osobowych i ujawnienie tajemnicy lekarskiej, za co grozi wysoka grzywna, a nawet kara więzienia do lat trzech.

A jednak i w tym smutnym fakcie można znaleźć optymistyczne akcenty. Z toalety korzystają przecież między innymi lekarze. Jakby nie patrzeć była to jednak jakaś forma ich kontaktu z pacjentami. Bez kolejek, limitów i na spokojnie. Trochę "tylnymi drzwiami" i nie twarzą w twarz, ale na pewno z niesamowitym skupieniem i uwagą.



Wielki finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy przyniósł w naszym mieście 108 tysięcy złotych. Niestety, koncert na dziedzińcu pałacu Branickich okazał się deficytowy. Wolontariusze muszą zapłacić za zniszczoną elewację pałacu, dopłacić do wynajęcia sceny i karetki. Białostoczanie bawili się bowiem hucznie i z przytupem, skutkiem czego po koncercie trzeba było czyścić pobrudzone butami świeże tynki ogrodzenia i części elewacji. Szkody zostały wycenione przez rzeczoznawcę na 4,5 tys. W połączeniu z pozostałymi długami białostockiego sztabu Orkiestry dało to 7 tys zł. Centrala - jak to centrala - odcięła się i ustami Radosława Mysleka z WOŚP w Warszawie poinformowała, że "(...) nie może brać odpowiedzialności za ich (sztabów Orkiestry w poszczególnych miastach - przyp. red.) nieudolność lub błędy. To oni ponoszą wszelkie koszty."

Pomysłów na spłacenie długu jest kilka. Perłą wśród nich jest bez wątplenia idea zorganizowania nowego koncertu, z którego dochód byłby przeznaczony na pokrycie szkód spowodowanych poprzednim koncertem. Jeśli i ten przyniesie straty trzeba będzie próbować do skutku. Wszystko będzie w porządku, dopóki stoickim spokojem wykazują się Herkulesy pilnujące wjazdu na teren pa-

lacu. Za którymś razem mogą się zdenerwować i zatłuc biedne Hydry na śmierć.



Jerzy Kamiński, były dyrektor PSK w Białymstoku został uznany winnym złamania ustawy o NFZ. Opuścił jednak gmach białostockiego sądu grodzkiego w glorii chwały, bowiem sędzia uznał, że dyrektor działał w dobrej wierze i odstąpił od wymierzenia kary. Przypomnieć należy, że rozprawa odbyła się w związku z wprowadzeniem w dniach 4 i 5 listopada 2003 r. w SPSK w Białymstoku opłaty w wysokości 15 zł za wizyty u niektórych specjalistów.

Jerzy Kamiński, pomimo w sumie korzystnego wyroku postanowił się odwołać. Jak stwierdził: "Czy władza może decydować za obywatela? To przecież było w skostniałym komunizmie. Pacjenci powinni mieć wybór. To jest prawo człowieka żyjącego w wolnym kraju."

Tak, tak. My przecież żyjemy w III RP, państwie prawa i demokracji. Lubimy pana Kamińskiego, więc cynicznie radzimy przyjąć z pokorą wyrok. Prawo prawem, ale jeśli się w III RP nie zostało w sądzie ukaranym za działanie w dobrej wierze, to trzeba brać co dają i uciekać. Po zastanowieniu sąd może nie być już aż tak laskawy.



Od Nowego Roku w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym miał ruszyć pierwszy na Podlasiu oddział chirurgii plastycznej. Dyrekcja postanowiła otworzyć oddział, ponieważ uważa, że przyniesie on zyski zadłużonemu szpitalowi. Brak zgody sanepidu, wystarczającej liczby specjalistów czy kontraktu z NFZ dyrekcji nie odstrasza. Jak stwierdziła jakiś czas temu dyrektor szpitala, Danuta Zawadzka: "Nie potrzebujemy żadnego dodatkowego sprzętu ani specjalnego remontu, a kupno instrumentarium to niewielki wydatek w stosunku do dobrego poziomu kontraktowania tych usług przez NFZ". Warto spróbować, bowiem: "Po prawej stronie Wisły nikt takiej działalności nie prowadzi".

Po prawej stronie Wisły nie ma też Disneylandu ani cyrku z brodatymi kobietami. Nie znaczy to jednak, że koniecznie trzeba to zmieniać. Nawet, jeśli personel wykwalifikowany do pracy w takich przybytkach ma się akurat pod ręką.



W ramach umowy z Narodowym Funduszem Zdrowia dentyści mogą wykonać miesięcznie protezy tylko dla 3 - 4 osób. Zapotrzebowanie jest o wiele większe, w związku z czym w takim np. Filipowie na darmową protezę zębową pacjentowi muszą czekać 2700 dni. Ci z Krynek i okolic to szczęściarze - oni czekają tylko 2580 dni. NFZ nie zwiększył limitów na usługi protetyczne pomimo wielokrotnych obietnic. Oczywiście protezę można wykonać prywatnie i bez kolejki, jednak kosztuje to kilkaset złotych. Stomatolodzy twierdzą, że większość pacjentów woli poczekać kilka lat bez zębów niż zapłacić taką kwotę.

I trudno im się dziwić. Zęby to fanaberia i drobno-mieszczactwo w sytuacji, w której nie ma czego nimi grzyźć.



Młody Medyk



Z przykrością pragnę poinformować, że wszystkim zaczyna się udzielać nastrój smętnych zimowych poranków, ponieważ pomimo szeroko rozumianej rzeźkości powietrza, większość z nas z utęsknieniem czeka na pierwsze zielone liście. Z tego właśnie powodu w Młodym Medyku zaczynają pojawiać się strony z humorem studenckim, wzbogacone satyrycznymi rysunkami z życia akademii. Jeśli ktoś z Was zajmuje się podobną twórczością własną i chętnie podzieliłby się własnymi grafikami z innymi, serdecznie zapraszam do współpracy. Być może w przyszłości zorganizujemy konkurs satyry akademickiej na stronach Medyka.

Tymczasem polecam artykuł informacyjny, poświęcony drugiej edycji "Kariery Medyka". Myślę, że przynajmniej część z Was zainteresuje repertuar różnorodności przygotowywanych na połowę marca.

Szczególnej lekturze polecam wywiad z prof. Midro, dotyczący bardzo delikatnej sfery kontaktu lekarza z pacjentem z zespołem genetycznym. Myślę, że wypowiedzi, szanowanej w środowisku naukowym i akademickim osoby, rzucają nowe światło na aspekt etyki lekarskiej.

Jest już podobno po sesji, jednak nie wiem jak Wy, ale ja nie dostrzegam żadnej zmiany. Kolejny tydzień, kolejne zaliczenia, ale cóż, przynajmniej trochę sobie ponarzekam. Za oknem już ciemno, więc wracam do lektury. Życzę wytrwałości i jak najmniejszego zapotrzebowania na sen.

Rafał Szanbor

Kariery wydanie drugie

str. 42

Milczące Anioły

str. 43

Każdy smucić się może

str. 44

Konferencja na której warto być

str. 45

Nie - Obowiązkowe

str. 46



Kariera Medyka 2005

W dniach 17 - 18 marca wzorem ubiegłego roku odbędzie się impreza pod nazwą **Kariera Medyka 2005**, nad którą honorowy patronat objął Jego Magnificencja Rektor Akademii Medycznej w Białymstoku prof. dr hab. Jan Górski oraz Marszałek Województwa Podlaskiego.

Jej organizatorami są Akademickie Biuro Karier AMB, Studenckie Towarzystwo Naukowe, Młoda Farmacja oraz Międzynarodowe Stowarzyszenie Studentów Medycyny IFMSA-Poland.

Propozycja ta skierowana jest do absolwentów oraz studentów wszystkich wydziałów Akademii Medycznej w Białymstoku.

Celem akcji jest przygotowanie studentów kierunków medycznych do efektywnego działania, swobodnego poruszania się na rynku pracy oraz pokazanie nowych możliwości rozwoju kariery przyszłego medyka.

W programie imprezy przewidziane są m.in.: nauka technik autoprezentacji, technik zapamiętywania i szybkiego czytania. Zajęcia będą odbywały się w formie szkoleń, wykładów oraz warsztatów prowadzonych przez profesjonalne grupy trenerskie.



Dla uczestników Kariery Medyka 2005 przewidziane są liczne niespodzianki i nagrody.

Serdecznie zapraszamy wszystkich zainteresowanych. Szczegółowe informacje znajdują się na stronie internetowej www.ekonferencje.pl/km_2005 oraz na plakatach.

PROGRAM IMPREZY

DZIEŃ I Czwartek 17.03.2005

■ 11.30 - 13.00

INAUGURACJA - Aula Magna

Uroczyste otwarcie przez JM. Rektora AMB, następnie krótkie wykłady wygłoszą: przewodniczący Okręgowej Izby Lekarskiej prof. dr hab. Jan Stasiewicz, przedstawiciel Okręgowej Izby Adwokackiej prof. dr hab. Maciej Szmitkowski oraz Uczelniany Koordynator Programu Sokrates-Erasmus dr hab. Irina Kowalska.

Panel szkoleniowo-wykładowy

■ 13.00 - 13.45

OIN Pharma

Produkt leczniczy - zadania i wyzwania dla fachowego personelu medycznego. - *Sala TV*

■ 14.00 - 15.00

ACTIVE WEB

Branża nowych technologii alternatywną ścieżką dla absolwentów medycyny. - *Sala TV*

■ 14.00 - 15.30

REGIONALNE CENTRUM SZKOLENIOWE

Jak odpowiednio zaprezentować się na rozmowie kwalifikacyjnej? Techniki autoprezentacji. - *Sala cichej nauki*

■ 16.00 - 18.00

AKADEMIA NAUKI

Efektywne techniki uczenia się i zapamiętywania. - *Sala TV*

■ 17.15 - 19.00

CENTRUM WOLONTARIATU

Jak skutecznie planować własny czas? - *Sala TV*

DZIEŃ II Piątek 18.03.2005

■ 11.00 - 14.00

WOJEWÓDZKI URZĄD PRACY

Mowa ciała. - *Sala cichej nauki*

■ 11.00 - 14.00

WOJEWÓDZKI URZĄD PRACY

Wykorzystaj swój potencjał zawodowy i osobisty. - *Sala TV*

■ 14.00 - 15.30

REGIONALNE CENTRUM SZKOLENIOWE

Jakich umiejętności interpersonalnych poszukują pracodawcy? - *Sala cichej nauki*

■ 14.00 - 17.00

AVON

Makijaż, ubiór, zachowanie biznesowe. - *Sala TV*

EX TEMPORE ... EX TEMPORE ... EX TEMPORE ...

To coś, czy ten ktoś ?



Rozmowa z prof. **Aliną Teresą Midro** kierownikiem Zakładu Genetyki Klinicznej AMB dotycząca konferencji, pt. "Milczące Anioły - Dzieci z zespołem Retta", która odbyła się 29 stycznia w Tęczowym Przedszkolu w Białymstoku.



Pani profesor, w styczniu tego roku, w "Tęczowym Przedszkolu" została zorganizowana konferencja poświęcona zespołowi Retta. Dlaczego wybrano właśnie to przedszkole?

Przedszkola integracyjne, a "Tęczowe Przedszkole" w Białymstoku do takich właśnie należy, promują nowy kierunek opieki nad dziećmi. Włączają one pod swoją opiekę dydaktyczno-opiekuńczą, dzieci z niepełnosprawnościami złożonymi i dzieci zdrowe. Instytucje takie integrują dzieci i pozwalają na wzajemne poznanie własnych odmienności.

z zespołami genetycznymi, kiedy czytamy o nich w artykułach medycznych i zupełnie inaczej postrzegamy, kiedy możemy je zobaczyć i porozmawiać z ich rodzicami.

Czy uważa pani zatem, że niektórzy lekarze widzą swoich pacjentów tylko przez książki, które czytają?

Żeby uzmysłowić jak ważny jest to problem, opowiem pewną historię. Jakiś czas temu, skierowałam jedną z moich pacjentek, z zespołem Retta, na konsultację kardiologiczną do Kliniki Kardiologii AMB. Kiedy przyszedł dzień badania i dziewczynka, ze swoimi rodzicami zgłosiła się do szpitala, lekarka, która miała wykonać badanie na widok dziewczynki powiedziała "I co ja mam z tym zrobić"? Potraktowała pacjentkę jak przedmiot, a nie jak człowieka z inną konstytucją genetyczną. Każdy z nas rodzi się inny, tak samo te dziewczynki. Zespoły genetyczne nie są chorobami sensu stricto, lecz swoistymi odmiennościami.



A dlaczego właśnie tak szczególnie zajmuje się pani pacjentami dotkniętymi zespołem Retta?

Ze względu na to, że jestem przewodniczącą Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Dzieci z Zespołem Retta i uczestniczę w turnusach rehabilitacyjnych organizowanych dla dzieci z tym zespołem, miałam możliwość podzielenia się swoją wiedzą i doświadczeniem z rodzicami i osobami zainteresowanymi tą problematyką.

W konferencji wzięli również udział studenci naszej Alma Mater. Dlaczego postanowiła pani włączyć ich do organizacji tej imprezy?

Uważam, że tylko przez studentów możemy wprowadzać nowy sposób myślenia i uwrażliwiać młodych lekarzy na problem niepełnosprawności. Zupełnie inaczej odbieramy dzieci

Jak pani uważa, dlaczego wśród lekarzy i całego społeczeństwa funkcjonuje obawa przed dziećmi z takimi odmiennościami?

Żeby zrozumieć ten problem posłużę się swoistą analogią. Otóż powszechnie znany wszystkim jamnik, jest psią wersją achondroplazji. Tak jak ludzie z tą chorobą, również i jamnik ma uszkodzony jeden gen odpowiedzialny za powstanie objawów achondroplazji. Lecz w przeciwieństwie do człowieka, nikt nie ma pretensji do jamnika, że może on mieć chore serce, że może mu rosnać nowotwór. Taka "jamnikowatość" nikomu nie przeszkadza. Natomiast "rettowatość" przykrywa wszystkie problemy. Podchodzimy do takiego dziecka jakby każdy najmniejszy narząd był w nim uszkodzony, tymczasem uszkodzony jest tylko

ON AIR ... ON AIR ... ON AIR ... ON AIR ... ON AIR ...



cd. To coś, czy ten ktoś ?

ON AIR ...

jeden gen i pewne szlaki metaboliczne są niewydolne. Dziecko z zespołem Retta nie przesłaja być człowiekiem tylko, dlatego że ma uszkodzony gen. Powinniśmy je traktować jak każdego innego pacjenta. Zapomnijmy więc o rettowatości wobec dzieci z zespołem Retta i zapomnijmy o "downowatości" w stosunku do dzieci z zespołem Downa. Dzieci te powinny być traktowane na równi z dziećmi zdrowymi, powinny być stymulowane, powinny być edukowane. Jeśli zobaczą to studenci, na pewno nie będą bali się swoich pacjentów

Czy pani zdaniem konferencja zmieniła coś w świadomości słuchaczy?

Z pewnością! Po wystąpieniach usłyszałam wiele pochlebnych zdań od matek dzieci z zespołem Retta na temat naszych studentów. Myślę, że wiadomości, które im przekazaliśmy nie tylko podniosą ich świadomość na temat złożoności problemu, z jakim borykają się ich dzieci. Myślę, że tego typu konferencje pełnią

funkcję promującą naszą akademię wśród społeczeństwa, jak również budują wizerunek lekarza, jako tej osoby, która nie tylko interesuje się skomplikowanymi opisami naukowymi, ale przede wszystkim interesuje się swoim pacjentem, jako człowiekiem. Myślę, że takiej właśnie wrażliwości, coraz częściej nam brakuje

Czy uważa pani, że takie konferencje mogą coś zmienić w świadomości studentów?

Zawsze uważałam, że kontakt z pacjentem jest najważniejszy w kształtowaniu świadomości młodego lekarza. Nie wystarczają, bowiem książki i wiedza teoretyczna, najtrudniejsze nie jest nauczenie się suchych faktów, ale dostrzeżenie człowieka w człowieku, dostrzeżenie tej szczególnej odmienności, która nie czyni żadnego z nas człowiekiem niższej kategorii i o to zawsze będę walczyła!

*Rozmawiał
Paweł Szambora*



Cała Prawda o...

UCZELNIANE WHO IS WHO

W skomplikowanych, hierarchicznych strukturach administracyjnych wyższych uczelni łatwo się zgubić. Jeśli chcemy coś załatwić - warto wiedzieć, co kto może.

Jacy jesteście ...

REKTOR

Przeskakuje najwyższe budynki za jednym zamachem. Jest silniejszy od lokomotywy i szybszy od pocisku. Chodzi po wodzie. Rozmawia z Bogiem.



PROREKTOR

Przeskakuje niskie budynki za jednym zamachem. Jest silniejszy od lokomotywy parowej. Czasami dogania pocisk. Chodzi po wodzie, gdy morze jest spokojne. Rozmawia z Bogiem, jeżeli otrzyma specjalne pozwolenie.

DZIEKAN

Przeskakuje niskie budynki z rozbiegu i o tycze. Jest prawie tak silny jak lokomotywa parowa. Potrafi strzelać z pistoletu. Chodzi po wodzie na krytym basenie. Czasami Bóg zwraca się do niego.

Kto pod kim dotki kopie...

cd. Cała Prawda o...



PRODZIEKAN

Ledwo przeskakuje budkę portiera. Przegrywa z lokomotywą. Czasami może trzymać broń bez obawy o samookaleczenie. Bardzo dobrze pływa. Rozmawia ze zwierzętami.

PROFESOR

Obija się o ściany próbując przeskoczyć jakkolwiek budynek. Może zostać przejechany przez lokomotywę. Nie dostaje amunicji. Pływa pieskiem. Mówi do ścian.

DOKTOR

Wbiega do budynków. Nie wytrzymuje konfrontacji z ręczną drezyną. Moczy się pistoletem na wodę. Utrzymuje się na wodzie tylko dzięki kamizelce ratunkowej. Bełkocze do siebie.

PANI Z DZIEKANATU

Podnosi budynki i przechodzi pod nimi. Zwała lokomotywę z torów. Łapie pocisk zębami i go rozgryza. Zamraża wodę jednym spojrzeniem. Jest Bogiem.



Na podstawie:
http://studia.korba.pl/humor_studencki/0,569,arty.html

... Jacy jesteśmy ... Jacy jesteśmy ...



Studenckie Towarzystwo Naukowe Akademii Medycznej w Białymstoku serdecznie zaprasza wszystkich studentów medycyny oraz młodych lekarzy na:

Ogólnopolską oraz I Międzynarodową Konferencję Studentów Medycyny i Młodych Lekarzy
Białystok, 12-13 maja 2005

Honorowy patronat:

- JM Rektor Akademii Medycznej w Białymstoku, prof. dr hab. Jan Górski
- Marszałek Województwa Podlaskiego, Janusz Krzyżewski

Termin zgłaszania prac: 1 kwietnia 2005

Rejestracja uczestników oraz zgłaszanie prac odbywa się jedynie poprzez formularz zgłoszeniowy dostępny na stronie www.amb.edu.pl/stn, lub osobiście w siedzibie STN w każdą środę w godz. 16:30 - 18:00

Streszczenia należy nadesłać w języku:

- angielskim - sesja anglojęzyczna
- polskim - pozostałe sesje

Forma prezentacji: plakat lub prezentacja ustna
 Oficjalne języki prezentacji: angielski (sesja anglojęzyczna) oraz polski (pozostałe sesje)

Sesje tematyczne:

- Choroby wewnętrzne
- Pediatria
- Chirurgia (w tym okulistyka, laryngologia, ginekologia i położnictwo)
- Nauki podstawowe
- Sesja anglojęzyczna

Wszelkie pytania i wątpliwości proszę kierować na adres e-mail: stn@amb.edu.pl lub zgłaszać na osobiście w siedzibie STM AM w Białymstoku.

Łukasz Minarowski



Pamiętać chcesz

Lektury Nie - Obowiązkowe ...



NAŁOGOWIEC

Piję z Twych ust
 Twoje Słowa
 Biorę z Twych Rąk
 Twój Dotyk
 Oni piją- by zapomnieć
 Ja - by pamiętać
 Sens Twych słów
 Smak Twych ust
 Oni biorą - by nie czuć
 Ja - by poczuć
 Bliskość Twego Ciała.

Srebrne zęby równusieńkie

Szła brzydota w śnieżnym płaszczu
 Niczym model na wybiegu

Podziwiali ją przechodnie
 Zachwycali dziennikarze
 Zazdrościły jej matrony - Jaka piękna ta brzydota

I Nikt smrodu jej nie poczuł
 Nikt nie zauważył plam na płaszczu
 Nie pisali o jej butach we krwi
 Czyżby zapomnieli przeszłość?

Beata

Piękna dzisiaj już brzydota
 Kiedyś brzydka i włochata
 Już nie martwi się spojrzeniem
 Nie ucieka przed kamerą
 Dzisiaj już jej wszystko wolno
 Szła brzydota w śnieżnym płaszczu

Qba



JESIENNY DESZCZ

Liści deszcz
 Lato żegna się
 Ucieka letni wiatr
 Słońce rozleniwia się

Zimna Noc -Ale serce Tobą rozgrzane
 Miłosna gra ciał jak szal otuli Nas.

Beata



SKAN TERAŹNIEJSZOŚCI

W płaszczu śnieżnym szła brzydota
 Brzydota szła w puchowym płaszczu
 Miała takie coś na szyi
 Coś innego na jej palcu
 Ozłocona tanim złotem



WIOSENNE NOWOŚCI

Wydawnictwo Lekarskie PZWL poleca

CHOROBY WEWNĘTRZNE

Podręcznik akademicki

Tom 1-2

pod redakcją *Franciszka Kokota*

wydanie VIII zm. i unow., tom 1 – 880 stron,
111 ilustracji, 71 tabel, tom 2 – 728 stron,
91 ilustracji, 83 tabele, oprawa twarda,

cena katal. **197 zł**



FARMAKOLOGIA W ZARYSIE

Michael J. Neal

Z ang. tłum. zespół
pod redakcją

Waldemara Jańca

wydanie I, 100 stron,
45 ilustracji,
oprawa broszurowa,

cena katal. **64 zł**

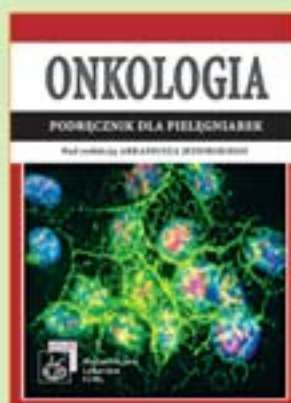


CHEMIA MEDYCZNA

Władysław Galasiński

wydanie I, 464 strony,
67 rycin, 142 wzory,
33 tabele,
oprawa broszurowa,

cena katal. **71 zł**



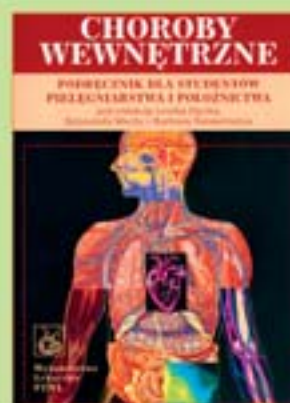
ONKOLOGIA

Podręcznik
dla pielęgniarek

pod redakcją
Arkadiusza Jeziorskiego

wydanie I, 260 stron,
42 ilustracje, 4 tabele,
oprawa broszurowa,

cena katal. **64 zł**



CHOROBY WEWNĘTRZNE

Podręcznik dla
pielęgniarek i położnych

pod redakcją
Leszka Pączka,
Krzysztofa Muchy
i *Bartosza Foronowicza*

wydanie I, 716 stron,
88 ilustracji, 109 tabel,
oprawa broszurowa,

cena katal. **99 zł**

60 LAT



Pełna oferta Wydawnictwa Lekarskiego PZWL
znajduje się w internecie www.pzwl.pl

☎ 0-801-142-080

SPRAWDŹ, A PRZEKONASZ SIĘ, ŻE JESTEŚMY NAJLEPSI!

STACJA KONTROLI POJAZDÓW

- badanie techniczne pojazdów do 3,5t
- badanie haka
- badanie pojazdów z instalacją gazową
- badanie pojazdów zarejestrowanych po raz pierwszy za granicą
- badanie pojazdów skierowanych przez organ kontroli drogowej lub po kolizji

CZĘŚCI ZAMIENNE

- sprzedaż hurtowa
- sprzedaż detaliczna
- sprowadzanie części na zamówienie
- sprzedaż części odnowionych

Gwarancja na naprawy i części zamienne

Samochód zastępczy na czas naprawy

Likwidacja szkód komunikacyjnych

SERWIS

- naprawy gwarancyjne i pogwarancyjne
- montaż instalacji gazowych
- montaż i przeglądy klimatyzacji
- obsługa ogumienia
- bezstykowe mycie nadwozia
- Program Corporate Mobility: Kompleksowej Obsługi Firm



Godziny otwarcia: Pn.-Pt.: 6.00-22.00, Sob.: 7.00-15.00

KONRYS ul. Zwycięstwa 8F 15-703 Białystok tel. (085) 651-33-99

www.fiat.pl

SERWIS. PEWNOŚĆ GWARANTOWANA.



Nowa Alfa 147

Nowa wyjątkowa kombinacja: nowa sylwetka, nowa technologia i 1.9 JTD Multijet 123 KM
Sprawdź na sobie: dynamiczność i oszczędność w eksploatacji.
Dostępność: warianty kolorystyczne.
Płynno to tylko początek.

Tylko spróbuj



1.9 JTD Multijet - w R.3 s. do setki!
Skorzystaj z Jedynej Testowej.

KONRYS Białystok

ul. Zwycięstwa 8F, tel. (085) 651 63 64, fax (085) 664 74 62
www.konrys.com.pl



5 lat gwarancji
* szczegóły warunków gwarancji w salonie

Nowa Alfa 147

